

Małgorzata J. Kursa

**NIEBIAŃSKI TERCET POŚCIGOWY W AKCJI!**



{ KTO MNIE  
ZABIŁ? }



**W POCZEKALNI PANA B**

LIRA  
WYDAWNICTWO

Małgorzata J. Kursa

# KTO MNIE ZABIŁ?



W POCZEKALNI PANA B

L i R A  
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2022

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2022  
© Copyright by Małgorzata J. Kursa, 2022

Redaktor inicjujący: Paweł Pokora  
Redakcja: Joanna Grodzka  
Korekta: Magdalena Białek  
Skład: Klara Perepiłyś-Pająk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik  
Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: © pichukovaekaterina,  
© miraclemoments, © viewapart, © danmorgan12,  
© yulicon, © wisaanu99/123rf  
Zdjęcie autorki: © archiwum prywatne  
Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz  
Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska

Producenci wydawniczy:  
Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

Lira Publishing Sp. z o.o.  
Wydanie pierwsze  
Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67388-64-1 (EPUB); 978-83-67388-65-8 (MOBI)

Lira Publishing Sp. z o.o.  
al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa

L i R A  
W Y D A W N I C T W O

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)  
tel:691962519

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

 **publio**

# SPIS TREŚCI

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Spis treści

SŁÓWKO OD AUTORKI

ZAŚWIAT

POCZEKALNIA

DOM JAKUBA PASTUSZKI – SALON

PRACOWNIA DANIELA

DOM JAKUBA PASTUSZKI – SALON

DOM JAKUBA PASTUSZKI – KUCHNIA

DOM JAKUBA PASTUSZKI – SALON

DOM IGORA JANICKIEGO

DOM JAKUBA PASTUSZKI

DOM JAKUBA PASTUSZKI – KUCHNIA

KOŚCIÓŁ POD WEZWANIEM ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA

DOM JAKUBA PASTUSZKI

GDZIEŚ W POLSCE

DOM JAKUBA PASTUSZKI

ZAŚWIAT – POCZEKALNIA

## SŁÓWKO OD AUTORKI

Tym razem zapraszam Was do lektury, w której znajdziecie elementy komedii, kryminału i obyczajaju. Rzecz jasna, fabuła to fikcja, ale czy na pewno?

*Poczekalnia Pana B* jednych rozśmieszy, drugich urazi, innych zastanowi. Tych, którzy mieliby poczuć się urażeni, uprzedzam, że absolutnie nie muszą sięgać po tę książkę. Osobiście, podobnie jak wielka Joanna Chmielewska, jestem zdania, że Pan B dysponuje większym poczuciem humoru, niż nam się wydaje.

Małgorzata J. Kursa

## ZAŚWIAT

W tunelach trwał nieustanny ruch. Kule światła i pojedyncze ludzkie sylwetki przesuwały się bezgłośnie, a Opiekunowie sprawnie kierowali je w odpowiednią stronę. Petrus stał tu właściwie tylko dlatego, że od wieków uważał to za swój obowiązek. Obowiązek, którym obarczył go Pan B, czyli Boss. Przez te wieki Petrus sam zdążył zrozumieć, jak ważny jest dla przybyszów jego wygląd. I choć bywały chwile, kiedy miał ochotę zmienić image na bardziej współczesny, wciąż witał śmiertelników w tym samym stroju, by nie dokładać im dodatkowego stresu. Już samo przejście do Zaświata było dla wielu wystarczającą traumą.

Petrus wygładził fałdy śnieżnobiałej szaty, poprawił opasujący go w talii sznur, do którego przymocowany był pęk kluczy (nigdy ich nie używał) i pogładził długą siwą brodę. Wiedział, że wygląda jak dobrotliwy starzec, ale zdążył się już z tym pogodzić. Tak go sobie wyobrażali śmiertelnicy i ten znajomy obraz koił zwykle ich pierwszy lęk.

Ruch w tunelach nie zamierał nawet na chwilę i Petrus westchnął. Od dwóch lat z powodu wirusa do Zaświata trafiały takie tłumy, że Opiekunowie mieli pełne ręce roboty przy ich segregacji.

Petrus z żalem pomyślał, że kiedyś to wszystko było prostsze. Śmiertelnicy nadawali Panu B różne imiona, ale kiedy już stawali przed jedną z bram Zaświata, nie pyskowali, nie domagali się specjalnego traktowania. Docierało do nich, że ich ostateczne lokum zależy od bagażu, jaki ze sobą przynieśli, bo tu się nie negocjuje. A teraz?

Petrusowa broda zatrzęsała się z irytacji, kiedy przypomniał sobie te karczemne awantury, jakie niekiedy przybycze urządzali...

– Wyluzuj, staruszk. Kiedyś też tacy byli...

Rozeźlony Petrus odwrócił się gwałtownie i tuż obok siebie zobaczył uśmiechniętego Michała wspartego na mieczu.

– Znowu podsłuchujesz cudze myśli? – Obrzucił archanioła potępiającym spojrzeniem. – I nie, kiedyś tacy nie byli. Kiedy docierało do nich, dokąd trafili, drżeli ze strachu przed wyrokiem Bossa. I pokornie go przyjmowali.

– Może nie byli tak pyskaci jak teraz – zgodził się Michał – ale sumienia mieli tak samo paskudne. Już zapomniałeś, jak w imię Pana B wyżyłni się wzajemnie? Nieważne, jak go nazywano. Ważne, że gwarantował świetne alibi. Choć w rzeczywistości zawsze chodziło im o władzę i pieniądze. – Wzruszył ramionami, a jego ogromne skrzydła zafalowały. – Czasy się zmieniły, Petrusie. My też musimy być bardziej elastyczni.

– Wiem. – Siwobrody starzec znowu westchnął. – Dlatego Boss stworzył Poczekalnię. Trafia do nas coraz więcej śmiertelników, którzy tak są przywiązani do swoich ziemskich spraw, że nawet Opiekunowie nie dają sobie z nimi rady.

– A Poczekalnia? – zainteresował się Michał. – Z tego, co słyszałem, Debora ma niezłe wyniki, ale reszta... – Potrząsnął ciemnymi puklami.

– Na początku rzeczywiście było trudno – przyznał Petrus. – Sytuacja się poprawiła, kiedy zrobiliśmy reorganizację. Każde wyznaczenie obsługują odpowiednio przeszkoleni urzędnicy.

Opiekun tylko wypełnia ankietę, a komputer kieruje go wraz z podopiecznym do wybranego pokoju...

– Komputer? – Michał zakołysał skrzydłami z podziwu. – I to działa?

– Jeszcze jak! – pochwalił się Petrus. – Jakiś czas temu trafił do nas młody informatyk. Nie bardzo rozumiał, co się stało, domagał się powiadomienia klienta, że się spóźni i w ogóle... no, narobił trochę zamieszania... Więc skierowaliśmy go do Poczekalni i... Kiedy wreszcie dotarło do niego, że na powrót nie ma co liczyć, postanowił swoje ziemskie umiejętności wykorzystywać dla naszych potrzeb. Teraz mamy tam fachowców nie tylko różnych wyznań, ale i w różnym wieku. Najstarszych sędziów przenieśliśmy do starozakonnnych, tylko Debora została u nas, bo ma wyjątkowo kojący głos. Tu przyjmujemy wyłącznie chrześcijan, a dzięki tym zmianom kłopotliwi śmiertelnicy szybciej się aklimatyzują... Czasem się zastanawiam, czy przy innych bramach też mają tyle problemów. – W kieszeni śnieżnobiałej szaty coś zapiszcząło i Petrus pośpiesznie wyjął z niej małe pudełko. Wcisnął guzik i wyrecytował bez tchu: – Tu Petrus. O co chodzi?

– Jakub Pastuszko, lat trzydzieści sześć, śmierć gwałtowna w wyniku zabójstwa – oznajmił nieco znękany głos. – Miejsce zgonu: szpital. Aura wciąż bardzo intensywna, umysłowo splątany. Musiałem go uspić do transportu, bo wisiał nad łóżkiem jak przyspawany do miejsca...

– To skąd masz pewność, że nie dostał drugiej szansy? – przerwał z napięciem Petrus.

– Bo był już oddzielony od ciała. Gdyby go chcieli zawrócić, trafilibyśmy na zapórę, a przesłaliśmy bez problemu – odparł głos i niecierpliwie zapytał: – Co mam z nim zro... Szybciej, bo już odzyskuje świadomość! Zaraz zacnie się zastanawiać, gdzie jest i... To histeryk! Znam go jak zły szeląg!

– Poczekalnia! – zdecydował Petrus bez namysłu. – Posadź go tam i nie zostawiaj samego! Wypełnij ankietę i wrzuc do podajnika. Debora was wywoła.

– Mam nadzieję, że szybko – mruknął głos i zamilkł.

Petrus schował pudełko w czeluściach obfitej szaty, a Michał z podziwem pokręcił głową i spojrzał z nostalgią na swój lśniący miecz.

– Sporo macie tych nowości – zauważył z zazdrością. – Ten informatyk... Gdzie go można znaleźć?

– Tuż obok Poczekalni jest taki niewielki domek – powiedział Petrus. – Tam pracuje Daniel. W pokoju pełnym komputerów. Podobno przez cały czas ulepsza... nie pamiętam, jak to się nazywa – zakłopotał się nieco. – No, robi coś, co ma usprawnić pracę urzędników Poczekalni.

– W takim razie zajrzę do niego. Bardzo jestem ciekawy, jak to wygląda – oświadczył Michał i wymachując olbrzymim mieczem jak laską, ruszył ku budynkowi zwieńczonemu świetlistą kopułą.

– Uwważaj z tym mieczem! – krzyknął za nim Petrus. – Tam w środku jest mnóstwo kabli!

## POCZEKALNIA



Maurycy Serafin, od pewnego czasu zatrudniony w Poczekalni, siedział w niewielkim pokoju wygodnie rozparty w fotelu z nogami na biurku i beczelnie oglądał po raz kolejny M\*A\*S\*H na ogromnym plazmowym ekranie zawieszonym na bocznej ścianie. I wciąż nie mógł się nadziwić, jak bardzo rozwinęła się technologia. W latach dziewięćdziesiątych, kiedy złośliwy los przeniósł go do Zaświata, nie widywał takich cudów techniki. Teraz, dzięki inwencji Daniela i jego umiejętności materializowania wszystkiego, co było mu potrzebne do pracy, Maurycy bez ograniczeń korzystał z wszelkich udogodnień.

Fizycznie Serafin wyglądał na trzydziestolatka. Zawsze nieco rozczochrane przydługie blond włosy z rudawym połyskiem, okrągła twarz z perkatym nosem i pełne ciekawości szare oczy sprawiały wrażenie, że przynależą do jednostki o osobowości raczej młodzieńczej niż męskiej. Coś w tym było. Do pokoju, w którym pracował, trafiali przeważnie młodzi mężczyźni i Maurycy szybko łąpał z nimi kontakt, oswajał z nową rzeczywistością, pomagał znaleźć przybyszom pożyteczne zajęcia. Owszem, było to satysfakcjonujące, ale ostatnio trochę się nudził. Petenci zwykle opowiadali z rozżaleniem o życiu, które za sobą zostawili. Maurycy wysłuchiwał tych opowieści i jego ciekawość rosła. Aż tyle się zmieniło od czasu jego zejścia? Dużo dałby, by zobaczyć to na własne oczy...

Światelko interkomu zamigotało i po sekundzie z głośnika dobiegł srebrzysty głos Debory:

– Maurycy, jesteś wolny, prawda? Za chwilę będziesz miał klienta. Przesyłam ci jego ankietę. Wejdzie z Opiekunem, bo jest trochę niestabilny emocjonalnie.

Serafin wyprostował się gwałtownie, zdjął nogi z biurka i zapewnił:

– Oczywiście, Deboro. Jestem gotowy. Możesz go wpuścić.

– Nie zapomnij wyłączyć monitora. – W jej głosie była nutka rozbawienia.

– Nie zapomnę – mruknął Maurycy, czując się jak skarcony dzieciak.

Podziwiał Deborę, choć nigdy jej nie widział. Znał tylko głos, a ten brzmiał tak, jakby była młodą kobietą. Obaj z Danielem przeżyli autentyczny szok, kiedy poszukiwania w czeluściach skynetu uświadomiły im, że Debora należy do opisanej w Biblii kasty sędziów i przebywa w Zaświecie od tysięcy lat. Ciekawie byłoby się z nią spotkać.

Maurycy wygasił wielki ekran, otworzył tablet i z uwagą zaczął studiować ankietę Jakuba Pastuszki. Poczuł dreszczyk emocji.

Kuba siedział w korytarzu, który przypominał mu szpitalny – był jasny, dość szeroki, oświetlony ciepłym światłem. Zamiast niewygodnego krzesła miał do dyspozycji miękkie, niebieski fotelik.

Przez chwilę się zastanawiał, skąd się wziął w tym miejscu i dlaczego tak tu cicho. Nagle uświadomił sobie, że nic go nie boli. Poruszył niepewnie ręką, potem nogą, wstał i przeszedł kilka kroków. Czuł się świetnie. Tylko ta piżama...

Zmarszczył brwi i nagle go olśniło. No tak. Czeka na wypis ze szpitala. Oby szybko to załatwili, bo ma na głowie mnóstwo spraw.

Usiadł na swoim miejscu i próbował sobie przypomnieć, z jakiego powodu znalazł się w szpitalu. COVID? Nie pamiętał, żeby chorował. Cholera, jaki to dziś dzień? Która godzina?

Obmacał piżamę, ale nie miał przy sobie ani zegarka, ani smartfona. Rozejrzał się po korytarzu. Ustawione w donicach egzotyczne rośliny ocieplały nieco surowość białych ścian. Poza nim nie było tu żywej duszy i poczuł się trochę nieswojo. Dziwny ten szpital. Żadnego ruchu, personelu, głucha cisza.

– Jakub Pastuszko proszony jest do pokoju numer pięć.

Ciepły kobiecy głos odezwał się tak niespodziewanie, że Kuba prawie podskoczył. Zerwał się z fotelika, zlokalizował drzwi z wielką piątką i pośpiesznie wszedł do środka. Maurycy zdążył się już przyjrzeć czekającemu na korytarzu petentowi. Jakub Pastuszko był w jego wieku, miał starannie ostrzyżone, ciemne włosy, rozbiegane w tej chwili piwne oczy i niezłe utrzymane ciało. Wciąż, co było niepokojące, emanowała z niego ziemska energia.

– Proszę siadać – zachęcił Maurycy, wskazując krzesło po drugiej stronie biurka.

– Pan jest lekarzem? Długo to potrwa? Śpieszę się. Gdzie moje rzeczy? Muszę zadzwonić do żony, żeby mnie odebrała...

– Potrwa tyle, ile będzie trzeba. Proszę usiąść – powtórzył z naciskiem Maurycy.

Gość opadł na krzesło i westchnął zniecierpliwiony.

– Czas to pieniądz – oznajmił pouczająco. – Niech pan robi, co musi, byle szybko.

– Zacznijmy od tego – Maurycy oparł łokcie na biurku i złączył czubki palców – że nie jestem lekarzem. A pan już nie ma powodu, by dokądkolwiek się śpieszyć. Nazywam się Maurycy Serafin i jestem tu po to, żeby panu pomóc...

Jakub Pastuszko puścił mimo uszu drugą część wypowiedzi i spojrzał na niego jak na wariata.

– Chyba pan żartuje?! Firma na mnie czeka! Kontrahenci! Rodzina!

– Nie sądzę – odparł Maurycy spokojnie, choć usłyszał ostrzegawcze syknięcie Opiekuna, który stał tuż za swoim podopiecznym. – Był pan w szpitalu, prawda?

– No chyba dalej jestem! – zirytował się Kuba. – Co tu jest grane? W co mnie wkręcacie? To jakiś test? Domagam się natychmiastowego wypisu!

Serafin westchnął.

– Kuba, to nie jest szpital – powiedział łagodnie. – Trafiłeś tutaj, bo twoje ziemskie życie się skończyło. W dodatku dość nieprzyjemnie.

– Koleś, nie pogrywaj ze mną! – Rozwścieczony Jakub zerwał się z krzesła i zacisnął pięści. – Wychodzę stąd!

– Dokąd? I jak? Stąd nie ma wyjścia.

Kubie przemknęła przez głowę straszna myśl, od której zrobiło mu się słabo. Oparł się rękami o blat biurka i wykrztusił:

– To wspólnik, tak? Wsadził mnie do wariatkowa, żeby przejąć firmę, tak? Człowieku, błagam, daj mi telefon! Muszę zadzwonić do żony! Zapłacę ci, ile chcesz, tylko daj mi na chwilę telefon!

– Mówiłem, że to histeryk – mruknął stojący za nim Opiekun. – Pokaż mu film, bo inaczej nie uwierzy.

– On cię nie widzi, Szóstka? – Zaskoczony Maurycy uniósł brwi i podrapał się po rozczochranej koafiuze. – Dlaczego? Powinien...

– No pewnie, że nie widzi! – syknął Opiekun ze złością i zakreślił dłonią łuk nad głową swego podopiecznego. – Nie widzi, nie słyszy, nie ma pojęcia o moim istnieniu! Spójrz na jego aurę! Trzyma się tamtego życia jak rzep psiego ogona! Nie ma w nim odrobiny duchowości!

Maurycy przyjrzał się z uwagą poświęcając okalającą głowę siedzącego przed nim petenta – wśród ciemnej czerwieni przebijały żółte błyski. Westchnął ciężko.

– Gdyby nie fakt, że trafił tutaj, uznałbym, że jest całkiem żywy – mruknął.

Jakub Pastuszko zerwał się z krzesła, omiótł wszystko wokół rozpaczliwym spojrzeniem i tknięty straszliwym podejrzeniem, wbił pełne zgrozy piwne oczy w przypatrującego mu się Maurycego.

– Gdzie ja jestem?! – Głos mu się rwał. – Z kim ty gadasz, człowieku?! Kim ty w ogóle jesteś?!

– Siadaj, Kuba – polecił Maurycy i przywołał na usta uspokajający uśmiech. – Pokaż mu się, Szóstka, bo za chwilę naprawdę sfiksuje.

Przed biurkiem zniecka pojawiła się postać w białym kombinezonie i przestraszony Jakub odsoczył, wytrzeszczając oczy na nieznanomego. Rozrośnięty w barach facet z ogoloną głową wyglądał jak bandzior i Kuba poczuł, jak nogi mu miękły.

– Chcecie haraczu? – wydusił przez ściśnięte gardło. – Zapłacę, przysięgam! Tylko mnie wypuście! Mam żonę i starą matkę na utrzymaniu!

– Miałeś – poprawił wygolony. – A czy się nimi przejmowałeś za żywota, to sprawa dyskusyjna.

– Wyluzuj, Kubuś. – Maurycy westchnął. – To twój Opiekun. Szósty stopień zaszerogowania. W skrócie Szóstka. Po waszemu: anioł stróż.

– No. Jeszcze pięciu obsłużyć i będzie fajrant. Oby mi się trafili mniej męczący niż ty. – Szóstka spojrział na podopiecznego spode łba.

– Siadaj, Kuba, i przestań się trząść – polecił Serafin. – Nikt ci tu nie zrobi krzywdy. Siadaj, mówię. Obejrzymy sobie krótki film, może szybciej zrozumiesz, co ci się przydarzyło.

Pod naciskiem wzroku obu mężczyzn Jakub Pastuszko opadł na krzesło, ale na wszelki wypadek przycupnął ostrożnie na jego skraju. Nie zamierzał tanio sprzedać skóry.

– Przyglądaj się uważnie, Kubuś. – Maurycy wziął do ręki pilota. – Jeśli będziesz miał jakieś pytania, to śmiało.

Ekran na ścianie rozbrzysnął i Kuba spojrział na niego ze strachem. Co chcą mu pokazać? Porwali dla okupu matkę? Iżę? To akurat mały problem. Matka i tak schorowana; większy kłopot niż pożytek dla zapracowanego jedynaka. Iza? Żonę zawsze można wymienić na inną. No, może niekoniecznie teraz. Akurat Iza się przydawała. Projektowała biżuterię dla firmy, zajmowała się czteromiesięcznym synem i opiekowała teściową. A jeśli chodzi im o firmę? Wtedy musiałyby zapłacić. Chyba że... Gdyby się z nimi dogadał, może odcepiliby się od niego, a wzięli za współnika.

Wielki łysol w białym kombinezonie spojrział na niego z obrzydzeniem i Kuba struchlał. Jak go ten drugi nazwał? Opiekun? Dreszcz mu przeleciał po plecach. Chodził za nim? Jak długo? Co o nim wie? I kim jest ten, kto mu to zlecił?

Żeby ich nie drażnić, przeniósł wzrok na wielki ekran i prawie tchu mu zabrakło, kiedy rozpoznał siebie. Wszystko mu się przypomniało.

Tamtego grudniowego popołudnia wcześniej urwał się z firmy, bo miał do załatwienia prywatną sprawę. Ważną. Udało mu się – bez zbyteńnego wysiłku – namówić matkę do podpisania papierów, dzięki którym od przyszłego roku zostałyby pensjonariuszką domu spokojnej starości. Co prawda Maryla Pastuszko miała dopiero sześćdziesiąt jeden lat, ale od dwóch poruszała się na wózku i wymagała pomocy oraz rehabilitacji. Kuby nie interesowało, co jej dolegało. Istotny był fakt, że mizerna emerytura ledwo wystarczała na leki i zabiegi, a matki musiała doglądać Iza, która powinna była zajmować się mężem, pracą, synem i domem. Dokładnie w tej kolejności. I dlatego właśnie tego grudniowego popołudnia Kuba wyszedł z pracy wcześniej i wsiadł do samochodu, kładąc na siedzeniu obok teczkę z dokumentami potrzebnymi, by wyeksmitować matkę do domu spokojnej starości. Był zdania, że robi tym przysługę jej (bo będzie miała całodobową opiekę), Izie (bo wreszcie odetchnie i zajmie się ważniejszymi sprawami) i sobie (bo strasnie go dołowała nieporadność zawsze aktywnej rodzicielki).

Jakub wpatrywał się w ekran, zastanawiając się, kto i w jakim celu nakręcił ten film. Widział, jak samochód rusza, przejeżdża przez miasteczko, potem przez las. Jak przyspiesza, kiedy po obu stronach szosy pojawiają się pola, wpada w poślizg i uderza w jedyne drzewo na poboczu.

Wypadek – pomyślał Kuba z niedowierzaniem. Miałem wypadek. To dlatego byłem w szpitalu. Dalej jestem. Kim oni są? Policja? Przecież... Muszę się skontaktować ze swoim prawnikiem.

– Nie kombinuj, tylko oglądaj! – warknął napakowany łysol, trącając go w ramię. – Sam jesteś sobie winny! Nie dość, że ci się spieszyło, to jeszcze gadałeś przez komórkę!

Więc Jakub posłusznie oglądał. Widział jakiś samochód, który zatrzymał się na widok wypadku, i kierowcę z komórką w dłoni. Widział nadjeżdżające pogotowie i policyjny radiowóz. Przyglądał się, jak sanitariusze wyciągają jego własne ciało z rozbitego auta, układają je na noszach i wiozą do szpitala. Widział siebie na stole operacyjnym, a potem leżącego na łóżku i podpiętego do szpitalnej aparatury.

– Ale już jest w porządku – wyrwało mu się z ulgą. – Nic mnie nie boli.

– Po kim ty odziedziczyłeś tę tępotę? – łysol wymownie przewrócił oczami i sapnął z irytacją.

– Nie lubisz go – zauważył z naganą Maurycy. – A jako Opiekun powinieś.

– W umowie nic nie było o lubieniu podopiecznego – warknął natychmiast Szóstka. – Opiekowałem się nim od dzieciaka. Na początku nie było problemu, bo z niemowlakami mamy kontakt telepatyczny. One jeszcze przez chwilę pamiętają, skąd przyszły. To, niestety, szybko mija i wtedy zaczynają się schody. Docieramy do ludzi przez sny, podrzucamy im przecucia jako ostrzeżenia, a kiedy brną w złym kierunku, uruchamiamy sumienie. To naprawdę ciężka harówka. – Szóstka westchnął. – A kiedy już się zameldują w Zaświecie, musimy jeszcze napisać szczegółowy raport z tego, co udało im się zdziałać za życia. Sędziowie oceniają nie tylko ich, ale i nas. Jakbyśmy mogli powstrzymać kogokolwiek od zrobienia głupoty! Przecież każdy dostaje na starcie wolną wolę i możliwość wyboru! Wiesz, ile się namęczyłem z tym cholernym Kubą? – łysol obrzucił zagapionego w ekran podopiecznego ponurym spojrzeniem. – Miał fajną żonę, matkę, dzięki której założył własny biznes, a niedawno urodził mu się syn – mówił gniewnie. – I ciągle mu było mało. Tylko kasa i kasa...

– Wiesz, Szóstka, dobra kasa nie jest zła – mruknął Maurycy. – Też kiedyś chciałem się dorobić. Teraz, jak o tym myślę... Jednak głupio urządziliśmy sobie ten ziemski świat.

– A ty tu od dawna jesteś? – zainteresował się Szóstka.

– W Poczekalni czy w Zaświecie?

– W Zaświecie – sprecyzował po namyśle Opiekun.

– Trafiałem tu w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim. – Maurycy westchnął smętnie. – Właściwie to nie zdążyłem nawet porządnie się rozpędzić w życiu – wyznał. – Studiowałem prawo, ale mnie wywalili przez politykę. Drukowaliśmy ulotki w stanie wojennym. Jak mnie wsadzili, ojciec się ode mnie odciął. Do dziś nie wiem, czy ze strachu, czy niespecjalnie go obchodziłem.

– W stanie wojennym? – Szóstka gwizdnął z uznaniem i kontrolnie łypnął na Pastuszkę, który nie odrywał oczu od ekranu. – Długo siedziałeś?

– Ledwo trzy miesiące. – Maurycy wzruszył ramionami z lekceważeniem. – Trochę mnie poturbowali, ale w sumie... – Machnął ręką i westchnął. – To była tylko przygrywka. Dopiero po wyjściu okazało się, że wszystkim mi się posypało. Ze studiów mnie relegowali, kartotekę miałem spaprana, kasy nie było, a jakoś żyć musiałem. Dziewczyna mnie rzuciła, przez

miesiąc waletowałem kątem u różnych kumpli. Krewniak matki mnie przechował na się pod Warszawą, a jak się skończył stan wojenny, to już odpuściłem studia i zabrałem się za handel. Byłem młody i głupi – wyznał samokrytycznie – i wierzyłem, że szybko się dorobię. Nie wziąłem pod uwagę, że inni chcą jeszcze szybciej i cudzym kosztem. Zarobiłem nożem, kiedy wracałem z utargiem. Nie mam pojęcia, kto mi się przysłużył. I szczerze mówiąc, już mnie to nie obchodzi.

– To faktycznie nie miałeś lekko. – Szóstka ze współczuciem poklepał go po ramieniu. – Oglądaj, Kubuś, oglądaj – polecił, widząc, że podopieczny zaczyna się wiercić niespokojnie na krześle. – A czemu akurat tu wylądowałeś? – Wrócił wzrokiem do Maurycego.

– W Poczekalni? – Serafin zastanawiał się przez chwilę. – Tu, w biurze jestem od niedawna. Wcześniej byłem Strażnikiem. Przeprowadzałem tych, których wskazywali Sędziowie, do Szarej Strefy. To okropne miejsce. – Wzdrygnął się. – Na szczęście tylko najgorsi tam trafiają. I tylko wtedy, gdy Uzdrowiciele nic nie mogą zro...

– Aaa! – Niespodziewany wrzask Jakuba Pastuszki sprawił, że obaj jednocześnie zwrócili głowy w jego kierunku. – Ten... ta... to... Zabił mnie!...!a!...!o! Coś mi wstrzyknął!...!a!...!o! Zróbcie coś! – zawył z pretensją Kuba.

– Kubuś – Szóstka z irytacją przewrócił oczami – już nic się nie da zrobić. Po tamtej stronie cuda rzadko się zdarzają. Tam – wskazał palcem na ekran – już jesteś zimnym trupem.

– Ale tu – wszedł mu w słowo Maurycy pocieszająco – wciąż żyjesz, chłopie. Naprawdę nie ma nad czym lamentować. Nawet nie zauważysz, jak się przyzwyczajasz. A jeśli koniecznie będziesz chciał coś z poprzedniego życia odpracować, dostaniesz kolejne ciało do użytku. Tylko już w innym czasie i miejscu – uściślił.

Jakub Pastuszko rzucił mu mordercze spojrzenie. Poświata nad jego głową zapłonęła czerwienią.

– Ktoś mnie zabił! – ryknął, piorunując ich wzrokiem. – Sami mówiliście, że nie żyję! Kto mnie zabił?! Mam prawo wiedzieć!

– Przecież i tak już nie żyjesz – zauważył przytomnie Szóstka. – Nic mu nie możesz zrobić. Mógłbyś go ewentualnie prześladować – dodał po namyśle. – Ale tylko wtedy, gdybyś się zawiesił pomiędzy dwoma światami. Nie polecam. To bardzo męczący stan.

– Zamknij się! – Poświata nad głową Jakuba przypominała ruchliwy żółto-czerwony płomień. – Żądam odpowiedzi! Kto mnie zabił?!

– Odpowiedź na to pytanie nie mieści się w moich kompetencjach – odparł z godnością Maurycy i rozłożył szeroko ręce w geście bezradności. – Odpowiadam wyłącznie za uświadomienie klientom ich aktualnej sytuacji, uzupełniam ankietę osobistą każdego, a o tym, dokąd ostatecznie trafi, decydują inni. Ktokolwiek pozbawił cię ziemskiego życia, odpowie za to w Zaświecie. Sprawiedliwość nikogo nie ominie...

– Obaj się zamknijcie! – Jakub Pastuszko wskazał go palcem i zażądał twardo: – Cofnij film! A ty, ochroniarzu z bożej łaski – spojrzął złowrogo na Szóstkę – przyjrzyj się uważnie i powiedz, kto mnie zabił!

Opiekun wzruszył ramionami, przeczekał manipulację Maurycego i w myśli policzył do dziesięciu, bo miał ogromną ochotę strzelić swojego podopiecznego w pysk, a potem zarzucić tego zadufanego w sobie gnojka na ramię i odstawić do Uzdrowicieli. Oni świetnie sobie radzili z takimi popaprańcami...

Uspokoił się i bez emocji znów zaczął wpatrywać się w ekran. Doskonale pamiętał moment, w którym Jakub Pastuszko rozstał się ze swoją cielesną powłoką, ale kompletnie go nie obchodziło, kto mu w tym pomógł. Ktokolwiek to był, odpowiedzialność za niego ponosił inny Opiekun. Szóstce zrobiło się niewyraźnie, bo uświadomił sobie, że czekają go

jeszcze podsumowanie i ocena jego opieki nad dokuczliwym podopiecznym. Co może być nieprzyjemne. Westchnął i zaczął oglądać film, by odsunąć od siebie te rozważania.

Na ekranie widniało szpitalne łóżko, na którym zalegało ciało Jakuba Pastuszki podpięte do medycznej aparatury. Do łóżka podchodziła właśnie osoba wyglądająca jak kosmita – miała na sobie biały kombinezon, który skutecznie ukrywał sylwetkę, ciemnoniebieskie rękawiczki i maseczkę nasuniętą pod same oczy. Czoło i brwi osłaniał kaptur kombinezonu.

– Lekarz – mruknął niepewnie zapartyncy Maurycy. – Albo lekarka – dodał po namyśle. – Dużo się zmieniło od moich czasów. Wtedy nosili fartuchy. Chyba że to strój operacyjny, ale mnie się żadna operacja nie przytrafiła...

– Pandemia jest. – Szóstka wzruszył ramionami. – Chronią się przed koronawirusem...

– Teraz! – syknął Kuba, który również nie odrywał oczu od ekranu. – Patrzcie uważnie!

Maurycy i Szóstka, zdopingowani napięciem dźwięczącym w jego głosie, posłusznie wytrzeszczyli oczy – idealnie zakamuflowana postać, której nawet płci nie byli w stanie rozpoznać, z uwagą przestudiowała zawieszoną przy łóżku kartę pacjenta oraz wskazania aparatury, do której podpięty był Jakub, po czym błyskawicznym ruchem odłączyła kropłówkę, wstrzyknęła coś do wenflonu z ukrytej w dłoni strzykawki, podłączyła wszystko ponownie i pośpiesznie wyszła z sali. Trwało to sekundy.

– No przecież nic się nie dzieje – zauważył Maurycy, obserwując przyrządy. – Może dostałeś dodatkowy lek...

– Zaraz się zadzieje – mruknął Szóstka, nim Jakub zdążył dać wyraz swojemu oburzeniu. – Z tego, co wiem, jego stan był stabilny. Mieli go wybudzać ze śpiączki farmakologicznej. Dopiero po tej akcji mu się pogorszyło. Kiedy włączył się alarm i wpadli lekarze, było już po zawodach.

– Anioł stróż, tak?! – Oczy Kuby ciskały pioruny, a jego aura migotała jak szalona. – To gdzie byłeś, jak mnie mordowali?! I kto, do cholery, mnie zabił?!

– Nie pozwalaj sobie, Kubaś – wkurzył się Szóstka. – To nie ja cię doprowadziłem na szpitalne łóżko, tylko twój wredny charakter. Bo koniecznie chciałeś się pozbyć własnej matki! Gdybyś nie kombinował...

– Zamknij się! Sam się dowiem! I niech nikt nie próbuje mnie powstrzymać! Chcę do domu! – wrzasnął Jakub Pastuszko i... zniknął.

Maurycy i Szóstka na próżno wpatrywali się z natężeniem w miejsce, w którym znajdował się przed chwilą. Obaj byli w szoku.

– Pięknie, panowie. – Srebrzysty głos, w którym dźwięczała wyraźna nagana, błyskawicznie ich otrzeźwił. – Przez cały czas miałam włączony podgląd. Popelnialiście błąd za błędem. Widzieliście aurę Jakuba Pastuszki. Jej barwa powinna była natychmiast was zaalarmować, bo świadczyła o silnej więzi z ziemskimi sprawami. Trzeba było go uspokoić albo od razu wezwać Uzdrowicieli. Zlekceważyliście problem. Zamiast zająć się klientem, konwersowaliście o bzdurach... Jak zamierzacie go odnaleźć?

– Odnaleźć? – Maurycy zmierzwił koafiurę i z nadzieją stwierdził: – Przecież stąd nie da się uciec. Poproszę Daniela, żeby puścił komunikat. Na pewno go zloka... Zaraz! – Spojrzał na wyraźnie spanikowanego Szóstkę. – Znajdziemy go! Przecież masz z nim stały kontakt, dopóki oficjalnie nie zdejmą ci go ze stanu!

– No właśnie... jakby nie... nie mam kontaktu... – wystękał pobladły Opiekun. – W Zaświecie ta więź... jakby... nie działa.

Maurycy przez chwilę patrzył na niego tępo, a potem złapał się za głowę i jęknął rozpaczliwie:

– To jak my go teraz znajdziemy?!

– Trzeba było wcześniej myśleć – powiedziała sucho Debora. Milczała przez chwilę, wreszcie wyjaśniła cierpko: – Jakub Pastuszko znajduje się dokładnie tam, gdzie chciał się znaleźć: w domu. I tam będziecie musieli go szukać. Obaj.

– Ale... ale jak?! Przecież nie możemy... – zaczął niepewnie Maurycy. – Zapora...

– Jeśli obaj chcecie utrzymać swoje stanowiska, to nie tylko możecie, ale musicie – stwierdziła Debora twardo. – Macie trzy dni na odnalezienie i doprowadzenie Jakuba Pastuszki. Jeżeli wam się nie uda, wy poniesiecie surowe konsekwencje, a wasz podopieczny na zawsze zostanie uwięziony pomiędzy światłami.

– Trzy ziemskie dni czy nasze? – wyszemrał pytająco Szóstka, który wyglądał, jakby ktoś spuścił z niego powietrze.

– Ziemskie – uściśliła Debora, westchnęła i już łagodniej dodała: – Sama czuję się winna. Powinam była interweniować, kiedy zobaczyłam, jak silną ma aurę. To zawsze zwiastuje kłopoty... Zgłosicie się do Daniela. Da wam elektroniczne przepustki, żebyście mogli ominąć Zaporę, i przekaże wszystkie informacje, które mogą wam się przydać po tamtej stronie. Aha, musicie pamiętać, że Jakub Pastuszko znajduje się aktualnie w stanie dezorientacji i zagubienia – uprzedziła. – Nie zdaje sobie sprawy ze swoich nowych możliwości, ale je ma. Natomiast może go... hm... irytować fakt, że, jak by to ująć, potencjał właściwy dla ciała fizycznych jest już dla niego niedostępny.

– Czyli co? – stropił się Maurycy. – Bo się pogubiłem. Chodzi ci o to, że nie może niczego, nie wiem, podnieść? W mordę przywalić swojemu zabójcy? Bo nie ma ciała? Ale przecież...

– Dlatego powiedziałam, że ma nowe możliwości, ale nie potrafi świadomie z nich korzystać. A na pewno nie umie ich kontrolować. – Westchnienie Debory zabrzmiało przez interkom jak silny podmuch wiatru. – Nikt go tego nie nauczył. I to jest dodatkowy powód, dla którego musicie się pośpieszyć, bo jeżeli się zorientuje, jakim potencjałem dysponuje jako istota niematerialna, może spowodować duże szkody. Już przesłałam Danielowi wszystkie materiały. Idźcie do niego i do roboty, chłopcy.

– Debora – wyszeptał błagalnie Maurycy – czy możesz... Możesz na razie nie meldować o naszym problemie Panu B?

– Nic nie dzieje się bez wiedzy Pana B. Jeśli do tej pory nie zostaliście zdegradowani, to znaczy, że dał wam szansę. I radzę z niej skorzystać.

Maurycy i Szóstka spojrzeli na siebie z niepokojem i teleportowali się z Poczekalni.

## DOM JAKUBA PASTUSZKI – SALON

Kuba patrzył na doskonale znany sobie pokój i nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Zamykał i otwierał oczy, ale to, co widział, nie ulegało zmianie. Wciąż miał przed sobą tę samą kanapę, na której lubił przysypiać, oglądając telewizję i popijając markowe piwo. Na jasnej ścianie wisiał ten sam wielki telewizor plazmowy. Na podłodze leżał ten sam dywan, na ścianach wisiały te same obrazy. Nawet ukochana palma matki stała w kącie.

Jestem w domu! – pomyślał w euforii. Żyje! To wszystko mi się śniło! Ja piernicze! Na wszelki wypadek uszczypnął się w ramię. Nie poczuł bólu, ale przy okazji uświadomił sobie, że odziany jest w mało wytworną piżamę. Skąd ja wziąłem te szmaty? A tam,

najważniejsze, że żyję i już nie muszę szukać żadnego zabójcy. Swoją drogą trzeba będzie się przyjrzeć paru osobom i zaprowadzić nowe porządki. Bo może ten głupi sen to ostrzeżenie? Opadł z ulgą na kanapę i wzruszył ramionami. Skąd mi się wzięły takie pomysły? Łysy anioł stróż o wyglądzie bramkarza z nocnej knajpy i jakiś coach personalny, któremu się wydaje, że pozjada wszystkie rozумы. Piłem wczoraj coś mocnego? – zastanowił się i ponownie wzruszył ramionami. Co tam. Grunt, że żyję!

– Nie zakładałbym się o to – oznajmił schrypnięty męski głos.

Kuba drgnął przestraszony, mocniej wcisnął się w kanapę i czujnie rozejrzał po pokoju. Nikogo nie dostrzegł, ale poczuł, że znowu ogarnia go panika. Głos był mu kompletnie nieznany.

– Tu jestem, ślepoto – powiedział Głos z wyraźnym politowaniem.

Kuba niemal dostał oczopląsu. Omiatał wzrokiem pokój, ale wciąż nikogo nie widział. Panikę zastąpiła złość, a zaraz potem nadzieja.

– Kimkolwiek jesteś, widzisz mnie – stwierdził z ulgą. – Czyli żyję, a ten koszmar mi się śnił.

– Nie żyjesz – uparł się Głos. – Ogarnij się, papciu. Tu jestem. Wiem, że zawsze byłeś skoncentrowany tylko na sobie, ale kołyskę chyba widzisz. A może zdążyłeś już wyprzeć z pamięci moje istnienie? Owszem, krótko się znaliśmy, ale jednak jestem twoim potomkiem – dodał z wyraźną urazą.

Teraz dopiero Jakub dostrzegł stojącą obok kanapy kołyskę okoloną błękitnymi falbankami, którą Iza nabyła tuż przed narodzinami syna.

W pierwszym momencie zirytował się na żonę – jak mogła zostawić dziecko w pokoju bez opieki? Co z niej za matka?! A gdyby synkowi coś się stało?! W drugim dotarło do niego, że coś tu jednak okropnie nie gra. Bo dlaczego słyszy nieznanomy głos, który w dodatku umawia mu jakieś głupoty? Czyżby Iza miała kochanka?

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

– Co jest, do cholery?! – jęknął spanikowany. – Jestem we własnym domu! Czyli żyję! Dlaczego słyszę głosy, choć nikogo nie widzę?! Przecież nie zwariowałem? Iza!! – ryknął pełną piersią. – Gdzie mój telefon? Co tu się dzieje?

– Nie drzyj się tak – odezwał się Głos z niesmakiem. – Nie usłyszysz cię. Nikt cię tu nie usłyszysz.

– A ty? Dlaczego cię nie widzę?

– Ale mi się inteligentny tatuś trafił – mruknął Głos i zażądał: – Rusz tyłek z tej kanapy. No, podnieś się! W kołysce leże!

Kuba poderwał się gwałtownie i zająztał do kołyski. Zobaczył tyse niemowlę w błękitnym welurowym pajacyku, które patrzyło na niego wielkimi, ciemnoniebieskimi oczami. A jednak zwariowałem – pomyślał ze strachem. Przecież nie mogę mieć dziecka, które mówi jak dorosły...

– Chcę się z tego obudzić! – wrzasnął z rozpaczą. – Niech ktoś mi odda moje życie! Ratunku!!! Pomocy!!!

– Przestań histeryzować, tatuśku. – Niemowlę wykonało nieskoordynowany wymach oburącz i wydało z siebie radosny gulgot. – Sorki, ale ciągle jeszcze nie możemy się zsynchronizować. Odwykłem od tego rozmiaru. Przyjmij do wiadomości, że jestem twoim synem. Jak to pięknie mówią: krew z krwi i kość z kości. Izy i twojej – stwierdził pogodnie Głos. – Po poprzednim życiu co nieco odpokutowałem, a ponieważ Pan B stwierdził, że dobrze rokuje, pozwolono mi wrócić w nowym ciele. Po tym życiu będę miał szansę przejść na wyższy poziom. – Niemowlę skoncentrowało wzrok na wiszącej nad nim karuzeli



i nagłym ruchem wyciągnęło ku niej rączki. – Trochę mnie rozpraszasz, tatuśku – powiedział Głos przeprasząco. – Miałem dwadzieścia lat, kiedy trafiłem do Zaświata, i nie bardzo pamiętam, jak to jest być niemowlakiem. To małe ciało działa na innych zasadach. Wciąż próbuję się dostosować...

– Zwariowałem! – Kuba złapał się za głowę i potoczył wokół rozpaczliwym wzrokiem. – To jest mój syn! Niemowlę to jest! Umie tylko leżeć, jeść, ryczeć, brudzić pieluchy, ale nie gada! Aaaa! Słyszę głosy!!!

– Ależ ty jesteś tępy – zniecierpliwiał się Głos. – A w ogóle to jakim cudem tak szybko wróciłeś? Dali ci przepustkę? A może to dlatego, że zginąłeś w wypadku. Słyszałem, jak Iza i Maryla wyplakiwały się na ten temat... Puścili cię na chwilę, bo musisz coś tu dokończyć, tak?

– Nie zginąłem w wypadku! – wrzasnął rozwścieczony Kuba. – Ktoś mnie zabił! Zabił?! – Zamarł i przerażone spojrzenie wbił w syna, który właśnie poczerwieniał i jakby zeszywniał. – Zabił! Czyli ja naprawdę nie żyję! To dlaczego mnie widzisz? Rany, co tak śmierdzi?! – jęknął, z obrzydzeniem odsuwając się od kołyski.

– Kupa – poinformował go z politowaniem Głos. – Ale z ciebie delikatniś, tatuśku... Pewnie, że nie żyjesz. I coś mi się zdaje, że jesteś tu nielegalnie. A widzę cię, bo jeszcze mi się nie zatarły umiejętności nabyte w Zaświecie.

– Zrób coś! Nie wytrzymam tych aromatów! – zażądał Kuba i zasłonił nos dłonią.

– A Iza wytrzymuje – wytknął mu Głos i polecił: – Odsuń się dalej, bo za chwilę włączymy syrenę. Uszy pewnie też masz wrażliwe, bo nas eksmitowałeś z sypialni.

Kiedy rozległ się głośny ryk dziecka, nieszczęsny protoplasta uciekł pod palmę i zasłonił uszy, a do pokoju wpadła odziana na czarno Iza i pochyliła się nad kołyską.

– Już, syneczku. Już, Antosiu – powiedziała kojąco, rozpinając wyjącemu potomkowi ubranko. – Ojoj, nie płacz. Zaraz umyjemy pupkę i zmienimy pieluszkę. Nie płacz, skarbie. – Wzięła rozdarte niemowlę na ręce i ruszyła do łazienki.

– Nie ruszaj się stąd, tatuśku. Mamy jeszcze parę spraw do obgadania. Zaraz wracam.

## PRACOWNIA DANIELA

Domek, w którym urzędował Daniel, wyglądał jak ziemskie marzenie o wiejskiej idylli – miał ściany z grubych, drewnianych bali, obszerną werandę z misternie rzeźbioną balustradą oraz pięterko z loggią i dwustronny, spadzisty czerwony dach. Wzdłuż werandy kwitły różnobarwne, strzeliste malwy, zamiast przystrzyżonego trawnika przyciągała wzrok orgią kolorów bujna łąka, nad którą górowały dwie dorodne lipy – właśnie kwitły, więc uwijają się przy nich roje pszczół.

Szóstka z lubością pociągnął nosem.

– Miodem pachnie – powiedział z rozmarzeniem. – Pamiętam ten zapach. Kiedyś, dawno temu byłem Opiekunem panienki z dworku na Kresach. – Zamyślił się i westchnął rzewnie. – Piękne to były czasy. Kilka pokoleń w jednym domu, wszyscy się wzajemnie szanowali, celebrowali tradycje... – Wzruszył ramionami i dokończył smętnie: – A potem przyszła wojna i moja panienka z całą rodziną musiała uciekać. Dworek spalili i sielanka się skończyła.

Akurat tę podopieczną wspominam z nostalgią. To była dobra dusza. Nie to co ten trzepnięty Kubuś.

– Zapomnij o paniencie i skup się na zadaniu – mruknął markotnie Maurycy. – Czarno to widzę. Sądząc po tych urządzeniach, w które Daniel wyposażył Poczekalnię, świat ziemski szybko poszedł do przodu. Nie mam pojęcia, jak to wszystko teraz tam u nich wygląda. Będziesz musiał mi pomóc, bo jesteś na bieżąco. Chodźmy. – Westchnął i wcisnął przycisk obok drzwi wejściowych.

Rozległ się dźwięk, który wywołał szeroki uśmiech na obliczu Szóstki, i drzwi się otworzyły.

– Ja paniczę, żaby! Rechoł żab! Jak ja dawno tego nie słyszałem! – Opiekun z uciechy klepnął Maurycego w ramię, aż ten się skrzywił. – Już lubię tego faceta!

– Uważaj na kable – mruknął Serafin i poprowadził go przez małą sionkę ku kolejnym drzwiom.

Pokój, do którego weszli, był ogromny. Na jednej ze ścian wisiały wielkie monitory. Na środku stało coś w rodzaju dużego półokrągłego biurka, przy którym szalał młody człowiek o okrągłej, chłopięcej twarzy okolonej rozwichrzonymi rudymi loczkami. Siedząc w fotelu na kółkach, błyskawicznie przesuwał się z jednego końca blatu na drugi, wystukując coś na klawiaturach. Na widok gości uśmiechnął się szeroko i wskazał palcem fotel stojący przy jednym z okien.

– Obiecałem mu wydrukować świetlny miecz. – Z rozbawieniem pokręcił głową. – Oszałał na punkcie Gwiezdných wojen. Musiałem mu zarekwirować broń osobistą, bo machał nią na oślep. Siedzi tu od dwóch godzin, kibicuje, kiedy się biją, i wrzeszczy z nadzieją, że ci z filmu usłyszą. Jak dzieciak. Przysuńcie sobie krzesła z tej strony i siadajcie.

Szóstka i Maurycy spojrzeli ku oknu – w fotelu, pochylony ku wielkiemu ekranowi, podskakiwał nerwowo archanioł Michał, od czasu do czasu wydając ostrzegawcze okrzyki. Aureole miał nieco przekrzywioną, skrzydła złożone, na głowie słuchawki, a zwykle dostojne oblicze prezentowało gamę różnorodnych emocji.

– *Imperium kontratakuję* – mruknął Maurycy, stawiając swoje krzesło za plecami Daniela. – To widziałem. Nieźle. Zaraz! Wydrukujesz? Zamówił sobie obrazek?

– Nie – zaśmiał się informatyk. – W 3D wydrukuję. Będzie jak prawdziwy – wyjaśnił i zamachał rękami, widząc nierozumiejące spojrzenie Maurycego. – Nieważne. Debora wysłała mi wszystkie materiały. Wasz uciekinier jest w domu. I to jest dobra wiadomość. Jeszcze lepsza jest taka, że na miejscu będziecie mieli pomocnika.

– Kogo? – zainteresował się Szóstka, przysuwając sobie krzesło. – Nie zauważyłem, żeby któraś z nich była szczególnie uduchowiona. Chyba że obie panie Pastuszko zaczęły się zabawiać w seanse spirytystyczne, ale nie sądzę. Iza jest raczej realistką, a Maryla pewnie się zapłakuje...

– Zapomniałeś o kimś. – Daniel przekręcił się ku nim na fotelu i uśmiechnął szelmowsko. – Jest jeszcze niemowlę, a dusza, która się w nim odrodziła, wciąż zachowała pamięć z egzystencji w Zaświecie. Pamięć i możliwości.

– I może nam pomóc? – Szóstka uniośł brwi z powątpiewaniem. – Niby jak?

– Debora mówiła, że Jakub Pastuszko ma bardzo silną, ziemską energię. Bardzo silną – podkreślił Daniel. – Pamiętajcie, że udało mu się oszukać Zaporę. Uznała go za żywego i przepuściła. Być może będziecie musieli zastosować rozwiązania siłowe, żeby go sprawdzić. A wtedy energia niemowlęcia może wam się bardzo przydać. Wasz uciekinier sprawia wrażenie bardzo zdesperowanego. Ta misja może być trudniejsza, niż wam się wydaje.

– Misja? Jaka misja? – Głos archanioła, który rozległ się zniecka nad ich głowami, sprawił, że informatyk prawie podskoczył, a pozostałej dwójce zabrakło tchu. – Może ja bym się przydał? Bardzo jestem ciekawy, jak ludzie tam teraz żyją.

– Jak sobie żyją, to możesz obejrzeć u mnie – odparł kpiąco Daniel. – Oni tam nie idą na wiecieczkę krajoznawczą, tylko w konkretnym celu.

– Nie wcinaj się tak bez uprzedzenia! – syknął Szóstka ze złością. – Musiałeś podsłuchiwać? Nie zależy nam, żeby cały Zaświat dowiedział się o naszym...

– ...kłopotcie – dokończył pośpiesznie Maurycy i dodał lekkim tonem: – Idziemy po naszego podopiecznego. Musimy go przekonać, że jego miejsce jest tu, a nie tam. Dla jego dobra.

Szóstka przewrócił oczami i spojrzął na niego koso.

– Ogłoś to jeszcze przez megafon – warknął z irytacją i przeniósł wzrok na informatyka. – Debora mówiła, że dasz nam przepustki na przejście przez Zaporę. To pośpiesz się, kolego, bo niewiele mamy czasu.

– Hej! – Archanioł postawił bojowo ogromne skrzydła, a w jego dłoni pojawił się lśniący miecz. Wzniósł go do góry w geście ostrzeżenia. – Bacz, co mówisz, licha duszo człowiecza! – zagrmiał. – Jestem karzącym ramieniem Pana B! Jednym machnięciem miecza mogę spopielić pół ziemskiego świata! Mam większą moc niż wy trzej i ta cała maszyna!

– Nie przechwalaj się – mruknął niechętnie niepokorny Szóstka i wytknął mu kpiąco: – Zobacz, jak ty wyglądasz! Wielki, pierzasty, a w dodatku wystrojony jak pajac.

– Pajac?! – ryknął z oburzeniem archanioł. – To zbroja, nieuku! Pan B chciał, żebym się dostosował do wyobrażeń ludzi! Co poradzę, że tak mnie widzą? Kiedyś taki ubiór kojarzył im się z mocą i męstwem. Ja bym nawet chętnie spróbował czegoś nowego – wyznał nieoczekiwanie i westchnął z żalem. – Ale te religijne wizerunki już tyłu pokoleniom ludzi wryły się w pamięć. Nawet Petrus wciąż nosi ten sam strój. Naprawdę mogę wam pomóc. – Archanioł wyprostował się z godnością. – Nie bez powodu nazywają mnie Księciem Aniołów. Nie tylko dysponuję największą mocą, ale mam osobisty kontakt z Bossem.

– Może to nie taki głupi pomysł – zastanowił się Maurycy. – Ostatni raz byłem w świecie żywych dwadzieścia lat temu.

– Ja całkiem niedawno. W dodatku znam środowisko, w którym Kuba funkcjonował przed śmiercią – burknął Szóstka. – I nie mam ochoty robić za niańkę nawet dla archanioła.

– Spokojnie, chłopaki. – Daniel uniósł dłoń w pojedynczym geście. – Propozycja Michała wcale nie jest taka głupia. Na podstawie ankiety, którą wypełniłeś – spojrzął na nabzdyczonego Opiekuna – i danych przekazanych przez Deborę sporządziłem portret psychologiczny Jakuba Pastuszki. To egocentryk, który wszystko odnosi do siebie. Każde zdarzenie traktuje osobiście, a innych ocenia tylko pod jednym kątem: są przydatni do jego planów albo nie. Jego ojciec zostawił rodzinę. Pastuszko winą za to obarczył matkę.

– A miał rację? – zainteresował się Maurycy.

– Nie miał – odparł sucho Szóstka. – Papa Pastuszko na fali transformacji ustrojowej też chciał się dorobić, ale popadł w konflikt z fiskusem i wyjechał do Niemiec, żeby zarobić na spłatę zadłużenia. Z początku rzeczywiście przesyłał Maryli kasę, ale potem mu się odwiedziało. Zamiast kolejnej raty dostała papiery rozwodowe. Z tego, co mi wiadomo, ożenił się tam po raz drugi i nie zamierza wracać. Nigdy nie zaprosił Kuby do siebie, choć młody ambitnie uczył się języka, żeby tatusiowi wstydu nie przynieść. Resztę zadłużenia spłaciła Maryla. Musiała, bo nie miała rozdzielnosci majątkowej.

– Dobra. – Daniel spojrzął na niego z wyrzutem. – Potem sobie detale obgadacie. Mówiłeś, że wam się śpieszy. Jakub ożenił się z Izabelą nie z powodu wielkiej miłości, ale

dlatego, że uznał ją za przydatną do własnych planów. Iza jest projektantką biżuterii. Jeszcze przed ślubem pracowała dla znanej marki. Jej mąż prowadził wtedy skup metali szlachetnych z obecnym współnikiem, bo ten miał pieniądze na rozkręcenie interesu. Po ślubie Pastuszko postawił na firmę rodzinną, wycofał się z poprzedniej i założył nową wspólnie z Izą. Dzięki znajomościom branżowym żony i, nie oszukujmy się, jej umiejętnościom całkiem nieźle prosperowali. Ona robiła projekty, on zajmował się księgowością, płatnościami, stroną internetową, reklamą i kontaktami z klientelą. Kiedy już udało im się nie tylko spłacić kredyty, ale i wyrobić sobie markę, były wspólnik zadeklarował chęć przystąpienia do spółki. – Informatyk pokręcił głową z dezaprobatą. – Iza nie chciała, ale małżonek się uparł, bo mu się spodobała wizja kumpla, żeby firmę rozbudować. No i kasa, którą ten miał wyłożyć...

– Zawsze był pazerny – mruknął Szóstka. – Marzyły mu się Karaiby, własny jacht i pożyteczne znajomości.

– Kiedy zginął, jechał właśnie do domu opieki społecznej – kontynuował Daniel. – Zamierzał tam przenieść matkę. Kiedyś pracowała w gminnej bibliotece. Rok przed emeryturą miała wypadek. Potrącił ją rozpędzony motocyklista i spadła z roweru tak nieszczęśliwie, że uszkodziła kolano. Operacja niewiele pomogła, a na endoprotezę nie było jej stać.

– Jak to? – zdziwił się archanioł. – Mówiłeś, że młodzi Pastuszkowie dobrze prosperowali?

– Owszem – przyznał sucho Daniel. – Poza tym operacja jest refundowana. Tyle że trzeba na nią czekać kilka lat z powodu kolejek. Synalek mógłby Maryli zafundować nowe kolano bez oglądania się na NFZ, ale wolał zainwestować w rozwój firmy.

– Mówiłem, że go nie lubię – przypomniał Szóstka.

– A ja w ogóle nie rozumiem, co ty do mnie mówisz – poskarżył się archanioł, spoglądając podejrzliwie na informatyka. – To jakiś sztyr?

– Nie. To samo życie. – Daniel westchnął i wzruszył ramionami. – Ziemskie. Nie staraj się zrozumieć, bo ci zaszkodzi. Wracam do tematu. Jak powiedziałem, Jakub Pastuszko to egocentryk. Wszystkich, poza sobą, traktuje przedmiotowo. I to jest wasz największy problem. Bo jeśli wbił sobie do głowy, że musi dorwać swojego zabójcę, to nie odpuści. Z dużym prawdopodobieństwem zakładam, że będzie chciał go ukarać, a do tego nie możecie dopuścić. I tu właśnie może się przydać Michałek. – Uniósł dłoń, kiedy Szóstka spojrzął na niego z wyraźną irytacją. – Zaraz! Mówiłem, że z tak silną ziemską energią możecie sobie nie poradzić. Ale nasz archanioł unieszkodliwi waszego uciekiniera bez wysiłku.

Michał wyprostował się z godnością, rozłożył skrzydła, wzniosł miecz i naprężył potężne muskuły.

– Jestem do waszej dyspozycji.

– Zaraz! – Kątem oka Maurycy dojrzał, że oblicze Szóstki tężeje ze złości, i uznał, że musi natychmiast zażegnać awanturę. – Daniel, powiedziałeś, że Debora przesłała ci wszystkie informacje na temat Pastuszki. Wiesz, kto go zabił? Bo może najpierw powinniśmy ostrzec na wszelki wypadek zabójcę, a dopiero potem zająć się Jakubem?

– Nie wiem. – Informatyk pokręcił głową. – To akurat nie dotyczy jego ziemskiego życia i nie ma żadnego wpływu na jego ocenę. Z tego będzie rozliczany zabójca, kiedy do nas trafi.

– Takie rzeczy wie tylko Pan B – oznajmił pouczająco archanioł. – I Opiekunowie.

– Ja nie! – warknął wrogo Szóstka.

– To nietyпова sytuacja – zgodził się Michał. – Zdarzały się już takie. Opiekunowie są świadkami śmierci swoich podopiecznych, ale bywa, że w przypadku nieplanowanych zgonów nie znają zabójcy. Może być przecież całkowicie obcą osobą, z którą ich człowiek

nigdy wcześniej nie miał do czynienia. – Archanioł ostrożnie opuścił miecz, wsparł się na nim oburącz i prosząco spojrzął na Szóstkę, od którego biła niemal namacalna niechęć. – Weźcie mnie ze sobą. Naprawdę mogę się przydać. Dzięki mnie oszczędzicie mnóstwo czasu. Ze mną możecie ominąć Zaporę.

– A przepustki od Daniela? – zaczął kłótniwie Szóstka.

– Zapora będzie musiała je zweryfikować – przerwał mu archanioł. – To potrwa. Mnie wystarczy dokładna lokalizacja i od razu przenoszę się tam, gdzie chcę.

– Ale my pewnie nie – próbował dalej Szóstka.

– Złapiecie mnie za skrzydła i przeniesiemy się we trójkę – zgasił jego protesty Michał. – W ten sam sposób przeniosę z powrotem waszego uciekiniera. Ale mój udział w tej ekspedycji ma jeszcze jeden plus. – Spojrzął na nich chytrze. – W czasie misji mogą się zdarzyć różne sytuacje. Jeśli się okaże, że nie mieliście zgody Debory na niekonwencjonalne działania, wpadniecie w kłopoty. Stoję w hierarchii wyżej niż ona. – Zrobił teatralną pauzę, żeby komunikat do nich dotarł. – Jako świadek waszych poczynań będę mógł was usprawiedliwić. Co wy na to?

Maurycy powstrzymał entuzjastyczne kiwnięcie głową i spojrzął pytająco na Szóstkę, który podejrzliwie wpatrywał się we wspartego na mieczu Michała. Księżę Aniołów wyglądał absolutnie niewinnie, na jego jaśniejącym obliczu widniała czysta życzliwość, ale doświadczony Opiekun nie dał się nabrać.

– Fajna ściema. – Zakłaskał z uznaniem. – Prawie bym to kupił. To teraz mów, po co ci ta wycieczka. Bo nie wierzę, że chodzi ci tylko o to, żeby nam pomóc.

– Nie tylko – przyznał archanioł. – Choć naprawdę jestem gotów oddać swoje moce do waszej dyspozycji. – Zastanawiał się przez chwilę. – Ostatni raz byłem na Ziemi we wczesnym średniowieczu. Późniejsze czasy oglądałem tylko w biogramach tych, których bronilem.

– Należysz do Sędziów? – Szóstka uniół brwi z niedowierzaniem. – Nigdy cię nie widziałem na żadnym procesie.

– Nie jestem Sędzią. Ale na wezwanie mogę towarzyszyć konającym i wspierać ich, kiedy stają przed Sędziami. Kiedyś to się zdarzało częściej. – Westchnął z wyraźnym żalem. – Dziś prawie o mnie zapomnieli. Nawet Franciszek częściej bywa na procesach, bo zwierzęta zawsze proszą o wstawiennictwo za ludźmi, których kochały. No więc tak. Przyznaję, że jestem ciekawy, co teraz się dzieje w świecie żywych, i nie ukrywam, że z przyjemnością zajrzałbym do jakiegoś kościoła...

– Z przyjemnością, powiadasz? – Szóstka zarechotał złośliwie. – W porządku. Idziesz z nami. Tylko pamiętaj, że najpierw robota, a potem przyjemności – zaakcentował ostatnie słowo.

## DOM JAKUBA PASTUSZKI – SALON

– Zaczekaj chwilę, tatuśku – powiedział Głos, kiedy niemowlę ponownie zostało ułożone w kołysce, do której Iza wsunęła elektroniczną nianię. – Najpierw splewimy mamuszkę. – Dziecko ziewnęło, demonstrując rodzicielce bezżębne dziąsła, i przymknęło oczy. Uspokojona

Iza otuliła je kocykiem i wyszła na palcach. – To było proste. Po czterech miesiącach już nauczyliśmy się przewidywać jej reakcje.

– Dlaczego mówisz o sobie w liczbie mnogiej? To rodzaj megalomanii? – prychnął z niesmakiem Jakub, siadając na kanapie.

– Jeśli pytasz, czy odziedzyczyłem ją po tobie, to muszę zaprzeczyć – odparł Głos z godnością. – Wciąż jeszcze nie czuję się jednością z tym nowym opakowaniem, stąd ta liczba mnoga. Ale zapewniam cię, tatuśku, że to minie za kilka miesięcy i będę absolutnie pojedynczym osobnikiem z czystym kontem i wymazaną pamięcią. A tak à propos megalomanii, to muszę ci powiedzieć, że sam masz duże dokonania w tej materii. Za żywota myślałeś tylko o sobie. – Niemowlę nagłym ruchem zarzuciło rączki do góry i po chwili z kołyski zaczęło dochodzić miarowe posapywanie. – O, super. Mały się na jakiś czas wyłączył – skomentował Głos z zadowoleniem i kontynuował: – Wyrzuciłeś nas z sypialni pod pozorem, że się przez nas nie wysypiasz, a ciężko pracujesz na nasze utrzymanie. To było wredne. Iza karmiła, więc musiała się przenieść do drugiego pokoju, żeby ci nie przeszkadzać. Nie spała po nocach, a pracowała ciężiej niż ty, bo uzgadniałeś terminy bez konsultacji z nią i nie obchodziło cię, że pada na pysk... Po co ci w ogóle był ten dzieciak?

– Mnie?! – oburzył się Kuba i spojrzał złym wzrokiem na śpiące niemowlę. – O ciąży dowiedziałem się dopiero, kiedy już było za późno, żeby ją po cichu usunąć. Tyle dobrego, że chłopak... Cholera! Nie napisałem testamentu! – przypomniał sobie nagle. – Według prawa dziedziczy po mnie Iza. Mam nadzieję, że nie sprzeda firmy temu palantowi za jakieś psie pieniądze.

– Palantem to ty jesteś! – nie wytrzymał Głos. – Cała ta firma opiera się na pracy Izy! Nic byś bez niej nie zrobił! Po cholere tu wróciłeś?

– Bo ktoś mnie zabił! – wrzasnął wyprowadzony z równowagi Jakub. – Muszę wiedzieć kto i dlaczego! Nie zgadzam się, żeby mu to uszło płazem!

– Tak? A co mu zrobisz? – zainteresował się kpiąco Głos. – Postraszysz?

Zanim Kuba zdążył odpowiedzieć, jego uszu dobiegł dziwny dźwięk i nagle w pokoju pojawił się słusznej postury anioł, do którego skrzydła były ucepione dwie osoby. Osoby wyglądały irytująco znajomo, anioł zaś budził respekt, w dłoni dzierżył bowiem lśniący miecz.

Jakub Pastuszko wytrzeszczył oczy i na wszelki wypadek wcisnął się w kanapę, zastanawiając się w panice, jakie będą konsekwencje tej niespodziewanej wizyty. Z łysołem i coachem poradziliby sobie; ostatecznie już raz im zwiął. Ale co ma oznaczać obecność anioła pod bronią? Gdyby chcieli wsadzić go do piekła, wystaliby raczej diabła.

Kuba przeprowadził błyskawiczną kalkulację i uznał, że znajomą dwójkę może zlekceważyć, ale z aniołem powinien się dogadać. Może uda mu się zawrzeć kompromis, który pozwoli mu – jako ofierze w końcu – poznać własnego zabójcę. Podobno tamten świat jest jedynym miejscem, gdzie panuje sprawiedliwość. Powinni wziąć pod uwagę prawa niewinnej ofiary.

– Ha! – odezwał się z wyraźną uciechą Głos. – Kogo ja widzę! Sam archanioł Michał w naszych skromnych progach. Nie myślałem, że tak szybko się spotkamy. Jestem tu dopiero od kilku miesięcy... Przyszlście po tatuśka? Wiedziałem, że jest tu nielegalnie!

Archanioł opuścił miecz i wsparł się na nim, złożył skrzydła, zmuszając swoich towarzyszy, by odsunęli się nieco, przesunął surowym wzrokiem po przestraszonym Jakubie, po czym skoncentrował swoją uwagę na śpiącym niemowlęciu.

– Pamiętam cię – oznajmił po namyśle. – Opiekowałeś się duszami rodziców odepchniętych lub nękanymi przez dzieci. Pomagałeś im zrozumieć błędy, jakie popełnili,

i uwolnić się od ziemskich uraz lub poczucia winy. Zdaje się, że dobrze ci szło. Czemu wróciłeś?

– Bo zaproponowali mi wyższy poziom, jeśli uda mi się zaliczyć to życie – odparł Głos z lekkim zażenowaniem. – W Zaświecie odpracowywałem własne... hm... niedociągnięcia wobec swoich rodziców...

– Zaraz! Dlaczego my go nie widzimy? – wtrącił z wyraźną urazą Szóstka. – Powinniśmy! Przecież...

– Jakie niedociągnięcia? – przerwał mu podejrzliwie Jakub, którego informacja zaniepokoiła na tyle, że zapomniał o strachu. – Co im zrobiłeś? Odpowiadaj, smarkaczu, jak ojciec pyta!

– A widziałeś innych Opiekunów, kiedy pracowałeś w tym domu? – Michał uniósł brwi. – Jestem archaniołem. Mówiłem, że dysponuję możliwościami dla was nieosiągalnymi. I użyję ich bez namysłu, żebyście mogli wypełnić swoją misję. Obiecałem, że wam pomogę.

Szóstka ugryzł się w język, żeby mu nie wytknąć pychy. Sam właściwie nie wiedział, co go tak irytowało w obecności archanioła.

– Ty się lepiej zamknij, tatuśku. – Głos zlekceważył ich wymianę zdań. – Ojcem to ty byłeś dwa razy. Kiedy brałeś udział w poczęciu i kiedy zgłaszałeś narodziny potomka do urzędu – stwierdził z goryczą. – A moje poprzednie życie to sprawa pomiędzy mną a Panem B i nic ci do tego!

– Pał, pał, moi drodzy. – Archanioł uniósł dłoni w pojednawczym geście. – Nie jesteśmy tu z powodu waszych rodzinnych niedomówień.

– A z jakiego? – zainteresował się Głos. – Czyżby papcio naprawdę popełnił samowolkę? Możecie go zabrać. Ciało już pochowane, a po duszy nikt nie płakał. No, Maryla trochę, ale nie z rozpacz, tylko dlatego, że obwinia siebie. I uważa, że rodzice powinni umierać przed dziećmi, jakie by one nie były.

– I ty się uważasz za mojego syna? – obraził się Kuba, obrzucając śpiące niemowlę złym wzrokiem.

– Tylko biologicznie – poinformował go Głos. – Nic mi z siebie nie dałeś poza plemnikiem.

Archanioł z wyraźną niechęcią przyjrzał się Pastuszce, jakby obserwował wyjątkowo złośliwego wirusa.

– Jeszcze nie spotkałem duszy, której nikt by nie żałował – stwierdził, kręcąc utrefioną głową, i od razu zaznaczył: – Nie spotkałem u nas. Natychmiast po śmierci i weryfikacji lądują w Szarej Strefie... Jakim cudem on do nas trafił? – Spojrzał surowo na Szóstkę i Maurycego.

– Kod się zgadzał – odparł splotzony Maurycy. – Petrus go skierował do Debory, a ona do mnie...

– On nie był potworem, tylko idiotą – westchnął ciężko Szóstka i wzruszył ramionami. – Gdyby wszyscy głupcy trafiali do Szarej Strefy, u nas byłoby pusto. Kubuś nigdy nie doceniał tego, co miał przed nosem. Interesował go wyłącznie własny status majątkowy. Odbiło mu, kiedy stary Pastuszko olał rodzinę. Uparł się, że pokaże ojcu, co stracił. Gdyby pożył trochę dłużej, pewnie by się jeszcze bardziej wygłupił. Może to i dobrze...

– Jakie dobrze? – Kuba nie wytrzymał. – Mój współnik jest cwany i pazerny. I dość bogaty, żeby wziąć jakiegoś szemranego prawnika. Moja rodzina może zostać bez grosza.

– Nie panikuj, tatuśku. Nie doceniasz Izy – powiedział oschle Głos. – Matczyzna miłość to potęga, ale co ty możesz o tym wiedzieć. Maryli też nie doceniałeś. Iza ciężko pracowała, żeby wasza firma złapała wiatr w żagle. Nie odpuści. Choćby ze względu na mnie.

– Iza? – Kuba uniósł brwi z powątpiewaniem. – Ona... – Drgnął i w jego oczach pojawiła się podejrzliwość. – A może to ona mnie zabiła? Może coś kombinowała z moim współnikiem?

Archanioł, który od dłuższej chwili z uwagą obserwował miotającego się Pastuszkę, uniósł dłoń.

– Nic tu po tobie, pogubiona duszo. Zabieramy cię – oznajmił autorytatywnie. – Nasi Uzdrowiciele przywrócą ci spokój, a kiedy zaczniesz jasno myśleć i zrozumiesz, jakie błędy popełniłeś, dostaniesz szansę, by je naprawić w następnym życiu lub pomagając innym duszom. Swoją mocą zdejmę z ciebie ostatnie ziemskie pragnienia. – Jego aureola zaślniła mocniej. – Odzyskasz wreszcie spokój i...

Prerażony Kuba rymnął przed nim na kolana i złożył ręce jak do modlitwy.

– Błagam! – jęknął zdesperowany. – Nie zabierajcie mnie teraz! Przysięgam, że zrobię wszystko, czego zażądacie, tylko pozwólcie mi dowiedzieć się, kto mnie zamordował. Muszę wiedzieć dlaczego! Dobra, nie jestem ideałem, ale nie mam pojęcia, komu aż tak się naraziłem! Jak mam poznać swoje błędy, jeśli... No przecież... przecież ktoś musiał czuć się strasznie przeze mnie skrzywdzony, jeżeli zdecydował się na zabójstwo – przekonywał żarliwie. – A ja nawet skruchy nie czuję, bo nie wiem, o co chodzi! A co, jeśli nie skończy na mnie, tylko zabierze się za moją rodzinę?

– Nie trzeba mieć specjalnych powodów osobistych, żeby zabić – mruknął Maurycy. – Mnie skasował zwykły złodziej.

– On bredzi – stwierdził sucho Szóstka, który marzył o chwili, kiedy wreszcie ostatecznie pozbędzie się odpowiedzialności za swojego kłopotliwego podopiecznego.

– Niekoniecznie. – Archanioł, któremu bardzo zależało, by przeciągnąć wizytę w ziemskim świecie, starannie ukrył zadowolenie. Upór uciekiniera dawał nadzieję na legalne przedłużenie pobytu. – Jest w tym jakaś logika. No dobrze. – Spojrzał surowo na kłęczącego delikwenta. – Powiedzmy, że się zgodzę. Jak masz zamiar dowiedzieć się, kto cię zabił i jaki miał motyw?

– Nad tym jeszcze się nie zastanawiałem – wyznał niepewnie Kuba i dodał pośpiesznie: – Nie znam nikogo ze szpitala. Wydaje mi się, że powinienem szukać swojego zabójcy w najbliższym kręgu.

– A jak ty właściwie zginąłeś? Bo słyszałem, że w wypadku... Uważasz, że utłukła cię Iza albo Maryla? – przerwał mu z niedowierzaniem Głos. – Niby jak?

– Nic nie uważam! Byłem nieprzytomny, kiedy mnie zabijano! W szpitalu! Widziałem to na własne oczy! – Kuba poderwał się z kolan i obrzucił śpiące niemowlę rozwścieczonym spojrzaniem.

– Cisz! – huknął archanioł, podrywając swój miecz.

Błyskawica, która z niego wyleciała, odrzuciła Kubę na kanapę. Szóstka i Maurycy spojrzeli na Księcia Aniołów z mimowolnym respektem.

– Powtórzę pytanie – powiedział spokojnie archanioł. – Jak zamierzasz, niespokojna duszo, odnaleźć swojego zabójcę? Bo mamy niewiele czasu. – Obrzucił surowym wzrokiem rozdygotanego Jakuba.

– T-tak naprawdę to n-nie wiem – wyjąkał Pastuszek. – Może trzeba sprawdzić telefon mojego współnika. I jego tablet... Bo jakoś nie wierzę, że zabił mnie ktoś z rodzi...

W tym momencie do pokoju wsunęła się cichutko Maryla. Wspierając się na lasce, podeszła do kołyski, odetchnęła, kiedy zobaczyła śpiące niemowlę, sprawdziła, czy elektroniczna niania jest włączona, i wyszła.

Kuba wytrzeszczył oczy, a potem niepewnie spojrzął na archanioła.



– Sprawiłeś cud? Tym piorunem? – wykrztusił zszokowany.  
– Jaki cud? – Michał uniósł brwi. – Zaszkoziło ci takie małe wyładowanie?  
– O-ona ch-chodzi – wyjąkał Kuba. – Moja matka chodzi... Od dwóch lat poruszała się na wózku... To... To jak to tak? – W jego głosie dźwięczało niedowierzanie. – To jak długo ja leżałem w szpitalu? Zaraz! Ja leżałem w śpiączce, a one skorzystały z okazji i wydały ciężką kasę na operację?! Może mnie zabiły, żeby to ukryć?

Szóstka i Maurycy posłali mu pełnie obrzydzenia spojrzeń.

– Maryla chodzi o lasce, odkąd tu trafiłem – oznajmił z wyraźnym chłodem Głos. – Na wózek siadała zawsze wtedy, kiedy podjeżdżała samochodem pod dom. Gdy wylądowałem w szpitalu, Iza starała się doglądać firmy i ciągle wisiła na telefonie, wypytując o twój stan zdrowia i rokowania, a Maryla zajmowała się mną. Po twojej śmierci odstawiły wózek do komórki pod schodami...

– Oszukiwały mnie!!! – Aura nad głową Jakuba Pastuszki zamigotała krwawą czerwienią.  
– Matka nawet słowem nie pisnęła, że chodzi, kiedy jej podsunąłem te papiery!

– Kurna, jak ja go nie lubię! – wyrwało się Szóstce z głębi rozwścieczonej duszy.

– Ja go kompletnie nie rozumiem – wyznał z westchnieniem skonfundowany Maurycy.

– Jakubie Pastuszko – powiedział powoli archanioł, kołyszając skrzydłami – w imieniu Pana B nakazuję ci, byś natychmiast wyjaśnił tę sprawę. Nie obchodzi mnie, kto cię zabił. Masz się dowiedzieć, dlaczego twoja matka musiała we własnym domu udawać inwalidkę.

– A nie możecie po prostu obejrzeć filmu? – zapytał z nadzieją Kuba. – Jak w moim przypadku?

– Nie! – Archanioł zmarszczył surowo brwi. – To nie twoje życie. Nie masz prawa go oceniać. Poza tym Maryla wciąż żyje.

– Niby jak mam to zrobić? Przecież one mnie nie widzą i nie słyszą.

– Na początek – Michał przymknął oczy, jakby się nad czymś zastanawiał – idź do kuchni i sam posłuchaj. I lepiej to zrób – dodał ostrzegawczo, widząc, że uciekinier się waha – zanim się zdenerwuje! – Wysunął ku niemu palec i w tej samej chwili Jakub Pastuszko zniknął.

– Po co to robisz? – Szóstka skrzywił się z dezaprobatą. – Myślisz, że to coś zmienia w jego charakterze? Znam go jak zły szeląg. Przez trzydzieści sześć lat męczyłem się z nim.

– Możesz się zdziwić. – Archanioł uśmiechnął się tajemniczo. – Fizyczna śmierć daje szansę na przyjrzenie się ludzkim relacjom z zupełnie innej perspektywy. Kuba właśnie dostał prezent. Będzie mógł zobaczyć to, czego wcześniej nie dostrzegął.

– Myślisz, że coś do niego dotrze? – W głosie Głosu dźwięczało wyraźne powątpiewanie.

– Co zrobisz? – zainteresował się Szóstka.

– Nic takiego. – W intensywnie błękitnych oczach archanioła błysnęło zadowolenie. – Mam pewne możliwości. Przypomniałem Izie o przykrym obowiązku. Odebrała od policji i ze szpitala rzeczy po małżonku. Właśnie je przegląda. Za chwilę dozna szoku i zejdzie do kuchni... Chcecie zobaczyć?

– Jasne! – zapewniły trzy głosy.

– Ty, niestety, nie możesz, mój drogi. – Michał popatrzył na śpiące dziecko. – Musisz się integrować ze swoim nowym ciałem. Nie możesz opuszczać tego malucha. I nie lamentuj. – Pogroził palcem w stronę kołyski. – Do niczego ci ta wiedza nie jest potrzebna. I tak wyczyszczą ci pamięć. Zacziesz z czystym kontem i bez uprzedzeń. Czasami tak jest lepiej... A wy – przeniósł wzrok na pozostałą dwójkę – zmieńcie... stan skupienia?... konsystencję?... stężenie?... – Nie mógł się zdecydować. – Macie być niewidzialni dla Kuby. Będziecie świadkami, dlatego uważnie obserwujcie zachowanie Jakuba. To, co teraz robi, może zmienić

jego status w Zaświecie. Jeśli nie będzie wiedział o naszej obecności, zareaguje autentycznie. Idziemy!

## DOM JAKUBA PASTUSZKI – KUCHNIA

Jakub Pastuszko stał przed drzwiami do kuchni i usiłował je otworzyć. Klamka w ogóle nie reagowała na nacisk jego ręki. Mało tego – jego dłoń wchodziła w nią jak w masło.

Kuba nie rozumiał zjawiska. Przez chwilę przyglądał się bezmyślnie swojej dłoni jak jakiemuś dziwowi natury, a potem zrobił ruch, jakby chciał nią uderzyć w drzwi. Przeszła na wylot; nie poczuł żadnego oporu. Zamarł na moment, po czym, zamykając na wszelki wypadek oczy, z desperacją zaatakował drzwi głową jak szarżujący byk.

– Mamo – do jego uszu dotarł drżący głos Izy – muszę ci coś powiedzieć... Wcześniej tyle miałyśmy spraw do załatwienia no i... Chyba jednak nie byłam w stanie przejrzeć rzeczy po Kubie. I wcale nie jestem pewna, czy... czy powinnam ci to pokazać, ale... Obwiniasz się o ten wypadek. Jeśli już, to obie jesteście winne. Bo ten wózek to był mój pomysł.

Kuba ostrożnie otworzył oczy i zobaczył znajomą kuchnię. Przy stole siedziała Maryla odziana w żałobną czerń i bezmyślnie obracała w palcach łyżeczkę do herbaty. Ostatnie tygodnie odcisnęły piętno na jej twarzy – oczy miała zaczerwienione, pod nimi sińce, zaciśnięte, drżące usta, wychudłe policzki.

Jakub przez jedną sekundę poczuł zadowolenie, że jednak ktoś po nim płacze, ale zaraz zatarła je fala wstydu. Przypomniwał sobie, dokąd i w jakim celu jechał, kiedy zdarzył się wypadek. Potrząsnął głową, jakby chciał odegnąć to wspomnienie, i przemknęło mu przez myśl, że musi chyba głupio wyglądać z głową w kuchni, a kadłubem na zewnątrz. Wsunął się do środka, ciesząc się, że żona i matka nie mogą go zobaczyć.

– Gdybyśmy od początku tego nie ukrywały... – mówiła rwanym głosem Iza, która wyglądała równie mizernie jak teściowa. – Pewnie Kuba by się pozłościł, ale przeszłoby mu, gdyby sam zobaczył, jakie rezultaty dała rehabilitacja.

– O czym ty mówisz, Izuniu? – zapytała z napięciem Maryla, mocniej ściskając łyżeczkę.

– O tym, że po kryjomu załatwiłam ci rehabilitację i że obie ukryłyśmy to przed Kubą. – Iza westchnęła. – Bo się bałam, że... wiedziałam... Wmówiłam mu, że jedziesz do swojej dawnej przyjaciółki, kiedy cię zawiozłam do tej prywatnej kliniki rehabilitacyjnej. I warto było. Postawili cię na nogi. Kuba dostałby zawału, gdyby wiedział, ile za to zapłaciłyśmy. Nigdy nie mogłam zrozumieć, skąd w nim taka pazerność i to skąpstwo. Może luksusów u was nie było, ale biedy też nie.

– Biedy nie. – Maryla obróciła łyżeczkę w palcach i potrząsnęła głową. – Kuba jeździł na wszystkie szkolne wycieczki. Ubiołem też nie odstawał od innych dzieci. Dopóki nie skończył studiów, jego ojciec dwa razy w roku przysyłał spore sumy na niego. Na Nowy Rok i na urodziny. – Usta jej zdrzały. – Wiesz, on chyba musiał czuć się bardziej porzucony, niż myślałam... Przez chwilę miałam pokusę, żeby ułożyć sobie życie z kimś... To był bardzo dobry człowiek – wyznała. – Kuba był wtedy na studiach. Ostatecznie zrezygnowałam. Obiecałam Kubie, kiedy był dzieckiem, że nie będzie miał ojczyrna.

– Dlaczego? – Iza patrzyła na nią wielkimi oczami. – Obiecałaś dziecku, ale on wtedy przecież był już dorosły. Gdyby tu nie wrócił, zostałaabyś sama jak palec!

– Wiem, ale Kuba alergicznie reagował nawet na obecność hydraulika. Chyba każdy obcy mężczyzna wydawał mu się zagrożeniem. – Maryla zmęczonym ruchem przesunęła dłońią po twarzy. – Izuniu, wiem, że chcesz mi pomóc, ale nie oskarżaj siebie. Obie wymyśliłyśmy ten wózek. Żeby Kuba nie odkrył, że masz własne pieniądze.

Jakub Pastuszko poczuł, że drętwieje.

Jak to? Przez cały czas w domu działo się coś, o czym nie miał pojęcia! A gdzie wzajemne zaufanie? Pazerny? Skąpy? Nigdy nie był pazerny, tylko chciał zapewnić byt swojej rodzinie! Matka kogoś miała?

Buzowały w nim emocje i potężna uraza, których powodów nawet nie próbował dociekać.

Na obliczach tkwiącej w kącie kuchni niewidzialnej trójki pojawił się identyczny grymas niesmaku, a Szóstka z trudem się powstrzymał, by nie wzruszyć ramionami. Cóż, nie spodziewał się po swoim podopiecznym objawów skruchy. Toteż zdziwił go nagły skurcz, który ściągnął rozjuszoną twarz Kubę.

Jakub Pastuszko przeżywał w tej chwili skomplikowaną huśtawkę nastrojów. Kiedy wyobrażał sobie, jak obie świetnie się bawiły, robiąc go w konia, aż go podrzucało. Na własne oczy widział dziś, że matka całkiem sprawnie poruszała się bez pomocy tego cholernego wózka. Czyli korzystała z niego tylko dlatego, że w taki podstępny sposób kryła Izę. I tylko wtedy, gdy syn był w domu. Własne pieniądze? Skąd jego żona je wzięła? Nie z firmy, bo sam pilnował księgowości. Dostała spadek, o którym nic mu nie powiedziała? Dlaczego nie powiedziała? Po co jej było własne konto? Wspólne spokojnie wystarczało na prowadzenie domu. Matka winiła siebie za ten wypadek. I miała rację! Gdyby wiedział, że może samodzielnie chodzić, nigdzie by nie jeździł, a gdyby nie jeździł, żyłby do tej pory!

I nagle przypominał sobie schrypięty Głos upierający się, że jest jego potomkiem, który potem w dodatku przyznał, że za żywota sam nie był idealnym synem. Może tym razem ma dobre chęci, ale jeśli odezwą się stare nawyki? Co wtedy?

Jakub wyobraził sobie siebie jako schorowanego staruszka, którego syn oddaje do jakiegoś domu starców, by przejąć firmę. Mógł to zrobić. Wcale nie ukrywał, że nie przepadał za tatusiem. Albo mógł zrobić coś gorszego. Nigdy nie wiadomo, jaka czeka nas starość. Staremu, bezradnemu człowiekowi wystarczy podsunąć kilka tabletek więcej.

Kuba do tej pory żył w głupim przekonaniu, że zawsze będzie młody, sprawny i długowieczny. Śmierć była ostatnią rzeczą, o której myślał. Miał przecież wielkie plany. I jeden cel: stanąć kiedyś przed ojcem, spojrzeć mu prosto w oczy i sprawić, żeby pożałował, że kiedyś go porzucił.

– Mamo, niczemu nie jesteś winna. – Stanowczy głos Izy wyrwał Kubę z rozmyślań. – To nie ty kazałaś mu wyjeżdżać tamtego dnia. Sam to sobie wymyślił i przysięgam, gdybym wiedziała, co zamierza zrobić...

– Ale to ja opóźniłam jego wyjazd – przerwała łzawo Maryla. – Bo nie mogłam znaleźć okularów. W końcu Kuba się zniecierpliwiał i sam mi pokazał, gdzie mam podpisać te papiery, których potrzebował. Może gdyby wyjechał wcześniej, nic by się nie...

– Zapewniam cię, że by się stało! – oświadczyła z furią Iza. – Gdybym wiedziała, co knuje, uduśliłabym go własnymi rękami! Rozumiem, że nie miałaś pojęcia, co podpisujesz? – Machnęła foliową koszulką, w której tkwiły jakieś druki.

Maryla spoglądała na nią ze strachem, a Kuba aż się skulił, patrząc z niedowierzaniem na żonę. A potem przypominał sobie tamtą sytuację. Sam schował matce okulary i sam ją

poganiał. Poczuł się niewyrażnie.

– To dopiero przygrywka, mój drogi – mruknął z kąta archanioł. – Zaraz będzie bolało. Maurycy i Szóstka zamarli w oczekiwaniu.

– Nie miałam – powiedziała niepewnie Maryla. – Ale Kuba mówił, że mój podpis jest niezbędny. Izuniu, co to za papiery? Będziemy miały kłopot przez to, że je podpisałam?

– Żadnego – zapewniła synowa z mocą. – Teraz już żadnego, mamo.

Wysunęła papiery z koszulki i zaczęła je drzeć na drobne kawałeczki.

Jakuba zalała fala ulgi i – chyba po raz pierwszy w życiu – wdzięczności.

– Po pogrzebie uzgodniłyśmy, że będziemy mieszkać razem i prowadzić firmę. I tego się trzymamy. – Iza uśmiechnęła się i poklepała teściową po ręce. – Jesteśmy rodziną. Innej nie mam. Tylko od nas zależy, jakim człowiekiem będzie Antoś.

– Młoda jeszcze jesteś. – Maryla spojrzała na nią pobłaźliwie. – Nie oglądaj się na mnie, jeśli będziesz chciała ułożyć sobie życie na nowo. Na pewno dobrze wybierzesz. Choćby ze względu na Antosia.

– O, nie zakładałabym się o to. – Iza zaśmiała się gorzko. – Już dawno by mnie tu nie było, gdyby nie ty. Kiedy wychodziłam za Kubę... – Potrząsnęła głową i westchnęła. – Trafiliśmy na siebie przypadkiem. Pracowałam wtedy dla Jacka. Miał własny sklep, w którym sprzedawał robioną przez siebie biżuterię, i chętnie zlecał mi projekty dla szczególnie wymagających klientów. Tym razem chodziło o naszyjnik. Klientce projekt się spodobał, ale żaden z proponowanych przez Jacka kamieni już nie. To miał być krótki naszyjnik z trzech łańcuszków z wisiosem. – Iza wydeła usta. – W projekcie jako wisior uwzględniłam perłę w kształcie gruszki o zielonym overtone, bo klientka preferowała zieleni. Z początku jej się to podobało, ale kiedy Jacek już szukał perły do obsadzenia, zadzwoniła, że jej psiapsiółka już ma taki wisior, w związku z czym ona musi mieć inny. – Iza sapnęła z irytacją i przewróciła oczami. – Nie muszę ci mówić, że dołożyła nam roboty, bo Jacek musiał znaleźć inny kamień, a ja zaprojektowałam nową oprawę. No i zaczęliśmy szukać. Szmaragdy nie, bo to oklepane, malachit ma teściowa...

– I trafiliście do firmy Kubu? – podesunęła Maryla z nadzieją, że synowej minie rozdrażnienie.

– Znajomy Jacka dał cynk, że Pastuszko i Janicki mają właśnie nowe kamienie. Wśród nich był przepiękny zielony turmalin w kształcie kropki z fasetowym szlifem. – Iza uśmiechnęła się do siebie na to wspomnienie. – Gotowy do osadzenia. Z certyfikatem. Podobno jakiś zakład jubilerski się wyprzedawał i kupili od nich kilka kamieni. Te dwadzieścia tysięcy Jacek zapłacił bez szemrania, bo wiedział, że sobie odbije tę kasę, nawet jeśli klientce się nie spodoba...

– Ale się spodobał?

– Dostała amoku! – zaśmiała się Iza. – Ten albo żaden! Bo żadna psiapsiółka takiego nie miała. Nawet koszty jej nie ruszyły... – Uśmiech zniknął z jej twarzy. – No i tak się poznaliśmy. Kuba wyciągnął od Jacka kontakt do mnie, a potem... Samo jakoś poleciało. Dopóki tylko we dwójkę prowadziliśmy firmę, nie było tak źle. Kuba nigdy nie był specjalnie uczuciowy, ale mnie nie ograniczał. Miałam czas dla siebie. No i byłeś ty. – Pogładziła teściową po dłoni i westchnęła. – Nie chciałam żadnych spótek. We dwójkę doskonale sobie radziłyśmy. Już wypracowywałyśmy zyski, mieliśmy coraz więcej klientów. Po co Kubie był ten Janicki?

– Ja też nigdy go nie lubiłam – wyznała ze skrucą Maryla. – Igor chodził z Kubą do tej samej klasy w liceum. Już wtedy wydawał mi się nie do końca uczciwy. Bo jego rodzice nie byli specjalnie majątni, a Igor zawsze miał pieniądze. Chyba to imponowało Kubie.

– Śliski – powiedziała sucho Iza. – Od samego początku wydawał mi się śliski. Nie znosiłam go. Zobacz, wepchnął się do spółki dopiero wtedy, kiedy już mocno stanęliśmy na nogi. Dlaczego zlikwidował poprzednią firmę? Podobno ten skup miał się całkiem dobrze. Może za dobrze i ktoś się tym zainteresował? Wiesz, jakie przekręty można robić na złocie i kamieniach? – Iza nie wytrzymała i grzmotnęła pięścią w stół, przy którym obie siedziały. – Masz pojęcie, że ten drań zaraz po pogrzebie powiedział mi, że sam się zajmie prowadzeniem firmy?! Żeby mnie odciążyć i dać czas na przeżycie żałoby.

– Może naprawdę... – zaczęła Maryla.

– Nie! – Iza spojrzała na nią, zaciskając dłonie. – Nawet się nie łudź. Coś kombinuje. Gdybym była sama, może bym odpuściła. Radziłam sobie wcześniej, poradziłabym i teraz. Ale jest nas troje i nie pozwolę, żeby ten drań odebrał mi firmę, w którą włożyłam tyle wysiłku! Damy ra... – urwała, bo z odbiornika elektronicznej niani dobiegło jej uszu kwilenie, a potem płacz dziecka.

Archanioł uśmiechnął się z aprobatą i pokiwał głową.

– Idealne wyczucie czasu – mruknął z satysfakcją. – Teraz moja kolej.

Iza zerwała się z krzesła i przemknęła przez tkwiącego przy drzwiach Jakuba, który nawet nie próbował odskoczyć, bo to, co właśnie usłyszał, radykalnie go unieruchomiło. Dlaczego sam na to nie wpadł? Dlaczego był taki zadowolony, kiedy jego wspólnik oznajmił, że zlikwidował swój biznes i chętnie zainwestuje w jego działalność? Bo poczuł się ważny? Dlaczego nie przyszło mu do głowy, że to dziwne? Przecież gdy Kuba powiedział, że zakłada rodzinną firmę, Igor najpierw się wściekł, a potem ostrzegł, że splajtuje w ciągu roku. Ostrzegł? Ostrzeżenie brzmiało właściwie jak groźba...

Nagle dotarło do niego coś jeszcze. Przypomniał sobie, jak Janicki namawiał go, żeby przeniósł matkę do domu opieki. Jak go przekonywał, że wtedy Iza będzie mogła więcej czasu poświęcić firmie, a dzieckiem zajmie się opiekunka. Jak obiecywał, że sam poszuka odpowiedniej osoby, bo jego znajoma prowadzi agencję. Jak rysował przed nim świetlaną przyszłość firmy, która podbije rynek i przyniesie mnóstwo zysku. I te perspektywne sprawy, że Kuba przestał się wahać. Usunął z umysłu niewygodne podszepty sumienia i wmówił sobie, że matka będzie miała lepszą opiekę, a on skupi się na tym, co ważne. A co było ważne? Akceptacja ojca, który nigdy nie szukał z nim kontaktu, nie zadzwonił, nie zaprosił do siebie, nie próbował się z nim spotkać, który go po prostu odrzucił, jakby syn nic dla niego nie znaczył, już go nie interesowała. Kuba chciał tylko jednego – udowodnić rodzicielowi, że nie jest mu potrzebny, że świetnie sobie poradził bez niego, że nie jest tchórzem i nieudacznikiem, który musi uciekać przed długami. Że to ojciec nie zasługuje na niego.

Zamrugał oczami, bo nagle przyszło zwątpienie. Starał się, ale czy udowodnił? Czy ojciec w ogóle wie, że syn nie żyje? Czy wie, ile osiągnął? Czy obchodzi go, że ma wnuka? Czy warto było poświęcać spokój matki, by pognać ojca?

Zatopiony we własnych myślach Jakub poczuł nagle, że uderza w niego fala przesywającego bólu. Zgiął się wpół. Miał wrażenie, że rozpada się na atomy, a kiedy te atomy znowu się łączą, ból go unicestwi... Przecież powiedzieli, że nie żyje, więc nie może umrzeć po raz drugi. A czuł się tak, jakby właśnie umierał...

Przed jego oczami pojawił się obraz postarzałej matki patrzącej pustym, nierozumiejącym wzrokiem w ścianę małego pokoju. Miał wrażenie, że patrzy jej oczami i czuje to, co ona. Widział jej wspomnienie – ze szczęśliwym uśmiechem spoglądała na trzymanego w objęciach niemowlaka. Usłyszał nucone cichutko słowa kołysanki, którą go usypiała w dzieciństwie:

*Na Kubusia z popielnika  
iskiereczka mruga...*

A zaraz potem usłyszał słowa, które – choć wydawało się to niemożliwe – zabołały jeszcze bardziej:

– Kubuś, dlaczego?

I to sprawiło, że całkiem się rozsypał. Uciekł z kuchni jak zbity pies.

– Oszukujesz – mruknął z naganą Szóstka, trącając archanioła. – Miał całe życie, żeby to zrozumieć.

– A teraz będzie miał całą wieczność, żeby tego załować – odparł łagodnie Michał. – Iza podarła te papiery, więc Maryla nigdy się nie dowie, co szykował dla niej syn. Będzie mogła go opłakiwać bez goryczy. Zasługuje na spokój. Ale żaden człowiek nie zrozumie cudzego bólu, dopóki sam go nie poczuje. Dlatego pokazałem Kubie, co stałoby się, gdyby nie zginął, a matka trafiła do domu opieki.

– Myślisz, że to coś zmieni? – zapytał niepewnie Maurycy.

– Zawsze można coś zmienić – stwierdził filozoficznie archanioł. – Iza mogła pokazać te papiery Maryli, ale nie zrobiła tego. Zmieniła w ten sposób przyszłość teściowej i relacje Jakuba w Zaświecie.

– Jeśli rzezony Jakub raczy z tego skorzystać – mruknął kwaśno Szóstka.

– Nie lubisz go – oznajmił z naganą Maurycy. – To nie w porządku.

– Harowałem przy nim jak dziki osioł – syknął ze złością Szóstka – a sami widzieliście rezultaty... No, ale ja nie jestem Księciem Aniołów – dodał z przekąsem.

– I dlatego jesteś dopiero Szóstką – skwitował spokojnie archanioł. – Kiedy przejdiesz wszystkie stopnie zaszerogowania, zrozumiesz, że tylko miłość jest w stanie pokonać zło. Miłość, która nie ocenia, a rozumie i pokazuje drogę... I tego próbujemy ich nauczyć w Zaświecie. Przez chwilę po powrocie pamiętają, ale... – Wzruszył uskrzydłonymi ramionami. – Boją się piekła po śmierci, a nie widzą go we własnym życiu. Nie oskarżam cię o błędy w relacji z Jakubem – zastrzegł, widząc, że Opiekun się zachnął. – Nie jesteś odpowiedzialny za jego wybory. Możesz ostrzegać swojego podopiecznego, ale to on podejmuje decyzje... A teraz chodźmy zobaczyć, co porabia nasz uciekinier.

– Myślisz, że odpuścił sobie i wróci z nami? – zapytał z nadzieją Maurycy.

– Sprawdźmy to – zaproponował archanioł, z przyjemnością obserwując, jak zmęczona twarz Maryli rozjaśnia się uśmiechem na widok powracającej synowej.

## DOM JAKUBA PASTUSZKI – SALON

– Zrobiliście tatuškowi pranie duszy? – zainteresował się Głos, kiedy Księżę Aniołów i jego dwaj pomocnicy pojawili się w salonie. – Wygląda, jakby go odwirowali na najwyższych obrotach... To niesprawiedliwe, że nie mogłem tego zobaczyć – poskarżył się. – Musiało być ciekawie, bo nawet widok karmiącej lzy go nie ruszył. Wpadł tu w takim stanie, jakby go dopadły bóleści całego świata, i o mało na niej nie usiadł. Na lzie. I na moim aktualnym miniciatku.

Cała trójka popatrzyła na zalegającego na kanapie Jakuba, który siedział zgięty z łokciami opartymi na kolanach, zasłaniając dłońmi twarz i kołysząc się jak osierocone dziecko.

– Mogę mu odebrać ból, ale nie odbiorę mu pamięci o nim. – Archanioł przesunął dłonią nad pochyloną głową Pastuszki. – No już. Maryla nigdy się nie dowie, co chciałeś zrobić.

– Ale Iza... – jęknął Jakub, podrywając głowę i spoglądając na Michała zażawionymi oczami. – Zawsze będzie uważała mnie za łajdaka! I będzie miała rację! Nie musiałem słuchać Igora! Zasługuję na piekło! Zabierzcie mnie. Nic nie będzie gorsze od tego, co przeżył... co zrozumieliem...

– U nas nie ma piekła – zaprotestował Maurycy. – Najwięksi zwyrodnialcy są odizolowani w Szarej Strefie i już nigdy się nie inkarnują. Przynajmniej ja nic nie wiem o takim przypadku.

– Oni nie odczuwają skruchy, dlatego tam tkwią – wyjaśnił z westchnieniem archanioł. – Być może pewnego dnia Pan B po prostu ich unicestwi w akcie miłosierdzia, ale na razie przeżywają to, co ty przed chwilą. Czują to, co czuli ci, których skrzywdzili. I wierz mi, to, co spotkało ciebie, było niczym w porównaniu z ich męką... To co, Kuba? Wracamy? Już porzuciłeś myśl o zemście?

Jakub Pastuszko wyprostował się ostrożnie i głęboko odetchnął. Przejmujący ból ustał.

– Czy... – zaczął niepewnie. – Czy jest jakaś możliwość, żebym mógł im powiedzieć, jak bardzo żałuję? Podziękować Izie? Przeprosić matkę? Będę mógł do nich czasem zajrzeć?

– Zawsze jest jakaś możliwość – pocieszył go archanioł życzliwie.

– Sny – odpowiedział Maurycy. – To łatwe. Uzdrawiciele cię tego nauczą. To kontakt, którego żywi się najmniej boją.

– W takim razie pożegnaj się z synem i wracamy – zarządził energicznie Szóstka, którego nagła odmiana podopiecznego i fakt, że to nie on do niej doprowadził, mocno niepokoiły. Obawiał się, że będzie musiał się gęsto tłumaczyć ze swojej nieskuteczności.

– Przestań się gryźć. – Archanioł klepnął go przyjacielsko w ramię. – Ten układ działa w obie strony. Ty też się czegoś nauczyłeś.

– Niby czego? Żeby mocniej zniezulić podopiecznego, który ma zbyt mocną aurę? Bo może zwiąć i narobić kłopotu? To na pewno zapamiętam... I przestań podsłuchiwać cudze myśli!

– Zaraz! – Jakub złożył ręce jak do modlitwy i spojrzał błagalnie na Michała. – Czy ja... Czy mogę o coś prosić? Już mnie nie obchodzi, kto mnie zabił i dlaczego – mówił szybko. – Teraz martwię się o rodzinę. Wiem, że już nic nie mogę zrobić fizycznie, ale... Nie wiem, może jakoś inaczej... Czy jest możliwość, żeby dowiedzieć się, co knuje Igor? Czy może zrobić krzywdę mojej rodzinie? A jeśli tak, czy można to jakoś odwrócić? – Jego, nieco przygaszona, aura znówu nabrała wyrazistości.

– Jak to sobie wyobrazasz? – prychnął zgryźliwie Szóstka, unosząc brwi. – Że Michałek machnie tym swoim Zerwikapturem, zetnie wrogi łeb i problem zniknie?

– Nie wolno nam ingerować w życie ziemskie – wyszeptał ze strachem Maurycy. – Debora uprzedzała, że musimy uważać.

– Ja tylko nie chcę, żeby mojej rodzinie stała się jakaś krzywda! – jęknął z rozpaczą Kuba. – Nic nie mówiłem o zabijaniu!

– Spokojnie – powiedział archanioł z podejrzanym błyskiem w oku. – Nikt nie mówi o żadnej ingerencji. Jakub po prostu martwi się o swoją rodzinę. To duży postęp, bo wcześniej interesował się głównie własną osobą... Uważam, że nasza pomoc w tej sytuacji nie koliduje z wytycznymi Debory. Jeśli dowiemy się, że rodzinie Kuby coś grozi, możemy zesłać kobietom sen ostrzegawczy.

- I co? - rozłzocił się Szóstka. - Co dalej? Zgłoszą na policję, że im zagraża niebezpieczeństwo ze snu? Mamy dwudziesty pierwszy wiek, wasza książęca anielskość! Intuicja, prorocze sny, objawienia już od dawna nie działają!

- To może być niebezpieczne - poparł go Maurycy. - Nie wiemy, co mu przyjdzie do głowy. Co będzie, jeśli nad nim nie zapanujemy? Uważam, że powinniśmy wrócić!

- Nad kim nie zapanujemy? - odważył się zapytać Kuba. - Nade mną? Ja już nie chcę niczego dla siebie. Naprawdę. Chcę tylko mieć pewność, że moja rodzina może spokojnie... - urwał i z nadzieją poprosił: - To może chociaż się z nimi pożegnaj, co?

- Jak niby? - zniecierpliwiał się Szóstka. - Twojego gadania i tak nie usłyszą. A jeśli im się pokażesz, przetrzasz obie śmiertelnie... Czy do ciebie w ogóle dotarło, że naruszyłeś wszystkie możliwe zasady obowiązujące w Zaświecie? Co by było, gdybyśmy po ciebie nie przyszli? Tkwiłbyś przez wieczność w zawieszaniu pomiędzy światami! Dostałeś szansę na powrót, to lepiej z niej skorzystaj, bo drugiej może nie być!

Jakub Pastuszko spojrział na niego ze strachem i zwiesił głowę.

- Ja bym jednak zjrzał do tego Igora. - Archanioł odruchowo poprawił przekrzywioną nieco aureolę. - Wiele czasu to nie zajmie, a Kuba przynajmniej będzie miał świadomość, że zrobił dla rodziny, co mógł... Wiem, co chcesz powiedzieć. - Rzucił Szóstce ostrzegawcze spojrzenie i westchnął. - Powinien był zrobić więcej, kiedy żył. Ale to nie my jesteśmy od osądzania tej pogubionej duszy - stwierdził z namaszczeniem. - Miłosierdzie nakazuje...

- Hej, księciuniu - przerwał mu z wyraźną uciechą Głos. - Chyba ostatnio byłeś po tej stronie w jakichś zamierzczłych czasach i kombinujesz, jak przedłużyć wycieczkę, co? Na twoim miejscu bym to przemyślał. Jestem tu od czterech miesięcy i już widzę, że jest gorzej, niż myślałem. Nie żebym się skarżył na złe traktowanie, ale ogólnie to wszystko mi się nie podoba. Maryla czasami słucha radia, więc jestem na bieżąco...

- Tak myślałem - mruknął Szóstka i obrzucił archanioła złym wzrokiem. - Pamiętam, co obiecałem. Zajrzymy do jakiegoś kościoła, jak już koniecznie musisz, ale najpierw odstawimy naszego uciekiniera na miejsce. Od tego zależy moje zaszeregowanie i nie mam zamiaru tego sparać. Może następnym razem trafi mi się jakiś mniej męczący człowiek... Jak już załatwię swoje sprawy, dam ci znać. Na pewno znajdziesz jakiś sposób, żeby urwać się na krótką wycieczkę ze mną w roli przewodnika. Stoi?

- Nie - uparł się Książę Aniołów. - Najpierw robota, potem przyjemności.

- Ale... - zaczął Maurycy, który doskonale pamiętał ostrzeżenia Debory i już go przestała pociągać egzotyka tej ziemskiej misji. Dzięki Danielowi mógł oglądać wszystko, co chciał. Bez ryzyka i bez strachu, że odbiorą mu etat w Poczekalni.

- Nie ma „ale” - Anielski głos zadzwijał jak spíž, a miecz załśnił. - Jestem tym, który chroni. Tym, który wspiera. Jestem wsparciem konających i orędownikiem zmarłych. Dusza Jakuba Pastuszki poprosiła o pomoc. I ją otrzyma!

Przez chwilę w salonie panowała idealna cisza.

- Ja piernicę, księciuniu, nie znałem cię z tej strony - oświadczył z uznaniem Głos. - Pięknie trzymasz mowę. Co za ekspresja. Tutejsi biskupi mogliby się od ciebie wiele nauczyć.

Kuba, który wcześniej z uwagą przysłuchiwał się dyskusji, teraz rymnął do stóp archanioła, patrząc na niego z uwielbieniem.

- Dzięki! Za wszystko!

- Rozumiem, że całą odpowiedzialność bierzesz na siebie? - upewnił się Maurycy.

- Gdyby Pan B był temu przeciwny, wiedziałbym o tym - oświadczył spokojnie Michał.

- Wiedziałem, że twój udział w tej misji oznacza kłopoty. Te Gwiezdne wojny poprzestawiały ci w głowie... - Szóstka westchnął ciężko i dodał niechętnie: - Chodźmy. Nie



ma na co czekać.

– Jest na co. – Archanioł powstrzymał go gestem. – Pójdziemy, jak się ściemni.

## DOM IGORA JANICKIEGO

– Byłeś tu kiedyś, Kuba? – zapytał archanioł, kiedy znaleźli się przed solidnym ogrodzeniem z białych kamieni.

Dom Igora Janickiego znajdował się na końcu wąskiej uliczki oświetlonej światłem samotnej latarni i sprawiał wrażenie fortecy. Wysokie ogrodzenie uniemożliwiało wgląd w głąb posesji. Przez wąską, kutą w metalu furtkę widać było jedynie mały chodniczek prowadzący ku marmurowym schodom i mocne dębowe drzwi wejściowe. Chodnik obsadzony był wysokimi tujami.

– No, no. Niezła hacjenda – powiedział Szóstka, nim Jakub zdążył się odezwać. – Nigdy tu nie byliśmy. Pan Janicki nie cenił nas aż tak wysoko, żeby zapraszać na swoje włości. Od czasu do czasu składał gospodarskie wizyty w firmie, żeby sprawdzić jej kondycję i złożyć podpis na papierach. Miał do dyspozycji własny gabinet, który przeważnie był zamknięty na klucz.

– Przecież był współnikiem – odparł obronnym tonem Kuba. – Od siedzenia w firmie byłem ja. Igor szukał klientów i wykonawców. Iza projekty na zamówienie robiła ostatnio w domu, a czasem sprzedawaliśmy te, które klient odrzucał innym złotnikom lub jubilerom. Ja zajmowałem się księgowością i finansami.

Maurycy z zadartą głową przyglądał się ciemnym oknom piętrowego domu.

– Chyba go jeszcze nie ma. Tego Igora – stwierdził niespokojnie. – Może powinniśmy wykorzystywać jego nieobecność?

– Jego obecność w niczym nam przecież nie przeszkadza. – Szóstka wzruszył ramionami. – I tak nas nie zobaczy.

– Ale jak na jego oczach zacząć same otwierać się szafki czy szuflady, to już raczej zobaczy – zauważył Maurycy. – Choć, tak szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czego my tam mamy szukać. – Pytające spojrzenie skierował na Jakuba. – Możesz nam jakoś przybliżyć temat?

Kuba przez chwilę patrzył na niego tępo, a potem w jego oczach błysnęła rozpacz.

– Nie wiem! – jęknął. – Naprawdę nie mam pojęcia! Wszystkie umowy i papiery trzymam... trzymałem – poprawił się szybko – w domu. W sypialni jest sejf. Iza zna szyfr. W środku nie ma kasy, tylko teczki z dokumentami i przenośne dyski... Zabezpieczałem się podwójnie – dodał wyjaśniająco. – Nie chciałem mieć problemów, jak kiedyś ojciec... Umowa z Igorem poświadczona notarialnie też tam jest. Na jej podstawie ma prawo do jednej trzeciej zysku. I zwrotu wkładu, gdyby chciał się wycofać.

– Sto tysięcy złotych – poinformował sucho Szóstka.

– To miało być na reorganizację firmy – wymamrotał Jakub. – Za tę kasę miałem kupić nowy sprzęt do biura. Igor chciał zamówić nowe logo, ale się nie zgodziłem. To, które wymyśliła Iza, już się kojarzyło w branży... I miał załatwić reklamy w mediach, ale dopiero koło tego chodził... Tak mówił... Że szuka dojścia... Żeby tanim kosztem...

– Oj, Kuba, Kuba – westchnął archanioł i z wyrzutem spojrzał na Szóstkę. – Powinieneś być to wszystko wziąć pod uwagę jako Opiekun. On po prostu zaufał niewłaściwemu człowiekowi...

– I przestał słuchać własnej rodziny! – warknął Szóstka. – Bo mu się kasa po nocach śniła! Patrz! – Złapał Pastuszkę za ramię i kiwnął głową w stronę posesji. – To chciałeś mieć? Chałupę za wysokim murem i wypasioną furę? Najnowszy model iPhone’a? Zegarek za jakieś dzikie pieniądze? Okej, załóżmy, że miałbyś to wszystko. Co ze sobą zabrałeś do Zaświatu? Tę durną piżamkę ze szpitala? Którą ci zresztą sam narzuciłem, bo miałeś na sobie tylko gacie? – Szarpnął za przykrótki rękaw. – Warto było? A co za sobą zostawiłeś? Matkę, która się zadrecza urojoną winą, żonę, która do końca życia będzie ukrywała twoją paskudną tajemnicę, i dzieciaka, który tak naprawdę nic cię nie obchodzi! Za co ja cię, kurna, mam lubić?!

– Te sto tysięcy Igora dalej leży na koncie – wymamrotał ze zwieszoną głową Kuba. – Coś mi podpowiadało, żeby ich nie ruszać. Traktowałem je jako depozyt. Projekty Izy były coraz lepiej płatne, bo niepowtarzalne, i klientów nam nie brakowało...

– Coś ci podpowiadało?! – Szóstka zacisnął pięści. – Coś?! Wiesz, ile się namordowałem, żeby ci wbić do tego tępego łba tę myśl?!

– To znaczy, że twoja żona może w każdej chwili spłacić współnika i jej problemy się skończą – wtrącił pośpiesznie Maurycy z nadzieją, że uda się zażegnać kłótnię. – Czyli właściwie wszystko jest w porządku i możemy wracać...

– Nie jest! – warknął Szóstka, rzucając Kubie wrogie spojrzenie. – W umowie jest klauzula, że jeśli to któreś z Pastuszków ją wypowie, Janicki ma dostać drugie tyle za utratę zysków! Ten kretyn to podpisał!

– Dobra. – Archanioł stanowczo machnął mieczem i skierował jego czubek w stronę domu. – Koniec dyskusji. Wchodzimy.

– Ale jak? – odważył się zapytać Kuba. – Tu jest domofon przy furtce. Nie znam kodu.

Szóstka przewrócił oczami.

– Kubuś, ty nie żyjesz. Nie masz już fizycznego ciała. Do kuchni wlażesz? Wlażesz. Twoje obecne ciało przeniknie przez każdą materię. Nie widziałeś tych sztuczek na filmach?

– Ale to były tylko filmy – wymamrotał Jakub. – Myślałem, że to taka ściema dla widzów...

– Czasami i żywi coś załapiają. – Szóstka wzruszył ramionami i popchnął swojego podopiecznego w ślad za archaniołem, który beztrąsko wymachując mieczem jak laseczką, już zmierzał ku drzwiom ciemnego domu.

Maurycy, wdychając, powłókł się za nimi. Przez cały czas w głowie dźwięczały mu ostrzeżenia Debory.

– No, ładnie sobie mieszka ten twój współnik, Kuba – pochwalił archanioł, kiedy cała czwórka znalazła się w obszernym hallu. Miecz wsunął do pochwy, żeby mu nie przeszkadzał. – Mamy czas, możemy sobie powiedzieć.

Podłoga z jasnych płytek imitujących marmur i biel farby na ścianach sprawiały, że hall wydawał się jeszcze większy. Na wprost wejścia wisiała dużych rozmiarów grafika w kolorach czerni i czerwieni. Światło zapewniały trzy kryształowe lampy sufitowe i łukowe okna. Całość uzupełniało wysokie lustro, pod którym stała komódka wyglądająca na antyczną, wnękową szafę oraz drewniany wieszak z czterema rzeźbionymi uchwytami na okrycia.

Jedno łukowe przejście prowadziło niewielkim korytarzem w głąb domostwa, ale na lewo od wejścia było drugie, od którego schodki wiodły w dół. Za trzecim, jak naocznie stwierdził zaciekawiony Maurycy, kryła się luksusowo wyposażona kuchnia.

– Ja bym był ciekawy, co tam jest – stwierdził archanioł i ruszył w lewo.

– Pewnie piwniczka na wino. – Szóstka wzruszył ramionami. – Snoiby teraz takie mają, choć połowa z nich zna się na winach jak kura na pieprzu... Można popatrzeć...

– Ciekawe, czy gdybym wtedy przeżył, też bym się tak dorobił. – Maurycy szeroko otwartymi oczami chłonał każdy szczegół.

– Janicki to nie twój rocznik – zwrócił mu uwagę Szóstka. – To aktualne pokolenie dorobkiewiczów. Czasy się zmieniły. Nawet gdybyś się dorobił, musiałbyś jeszcze wykombinować, jak utrzymać majątek w tym złodziejskim kraju.

– Rany – wyszeptał Jakub – kasa kapie już na wejściu. Nie miałem pojęcia... Te sto tysięcy to chyba dla Igora jak na waciki. Po co mu był udział w mojej... naszej firmie? Zyski nie powalają, na pralnię się nie nadaje...

– Na jaką pralnię? – zdziwił się archanioł, otwierając szerokie przeszklone drzwi.

– Pieniędzy – wyjaśnił z politowaniem Szóstka. – Ożeż w mordę! – Zagwizdał z podziwem. – Ten Igorek to prawdziwy krezus i sybaryta.

– To współczesne baptysterium? – Archanioł z zainteresowaniem przyglądał się basenowi wyłożonemu biało-niebieskimi płytkami. Pod taflą wody widać było schody. – W prywatnym domu? Duże... A to? – Oczy mu się zaokrągliły na widok dziwnej maszynierii, której przeznaczenia nie znał. – To jakieś... narzędzia tortur? – zapytał ze zgrozą. – Inkwizycja przetrwała?

– Wyluzuj, mości księżę – parsknął Szóstka. – Epoki ci się pomyliły. To bieżnia, rower stacjonarny i orbitrek. Pomagają utrzymać dobrą kondycję fizyczną. Osobiście nie miałem możliwości, żeby sprawdzić, czy korzystanie z nich przypomina tortury, ale pamiętam, jak raz Kuba korzystał z siłowni. Więcej się tam nie pokazał, po wyjściu wyglądał koszmarnie, więc być może masz rację. Zwracam tylko uwagę, że żywi korzystają z tych narzędzi tortur całkowicie dobrowolnie i jeszcze za to płacą.

– Co to jest baptysterium? – zapytał niepewnie Maurycy.

– Miejsce, w którym dawno temu dokonywano chrztu – wyjaśnił Szóstka. – Zanurzano delikwenta w basenie z wodą i w ten sposób symbolicznie obmywano z grzechu i przyjmowano do wspólnoty wiernych. Ten basen, Michałku – zwrócił się do archanioła – służy do pływania. Widocznie właściciel domu dba o kondycję.

Jakub nie odzywał się tylko dlatego, że nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Owszem, Igor już w czasach licealnych szpanował markowymi ciuchami, co Kubę kłuło w oczy, bo przypominało, że papa Pastuszko lekceważył potrzeby dorastającego syna i skąpił najpierw marek, a potem euro, które pozwoliłyby potomkowi podnieść klasowe notowania. Podpytywany o możliwość partycypacji w tak dochodowym interesie Janicki tylko uśmiechał się tajemniczo i milczał. Po maturze podobno na kilka lat zniknął z miasteczka, a kiedy Kuba po studiach wrócił w rodzinne strony i zaczął szukać pracy, dawny kolega nie tylko mu ją zaproponował, ale uszyskiego nauczył, a potem wciągnął do spółki. Pytanie, które teraz dźwięczało mu w głowie, brzmiało: dlaczego właśnie jego?

– I co one robią? Z tą kondycją? – chciał wiedzieć archanioł, który nie odrywał oczu od przyrządów do ćwiczeń.

– Pozwalają spalać kalorie, utrzymać prawidłową wagę i sylwetkę – wyjaśnił lekko zniecierpliwiony Szóstka. – Ludzie teraz wciskają w siebie więcej, niż powinni i tują. W dodatku jedzą szybko i niezdrowo, mają za mało ruchu. Dlatego chodzą na siłownie albo sami kupują sobie odpowiedni sprzęt.

– Możesz mi pokazać, jak to działa? – poprosił archanioł, podchodząc do bieżni.

– Przeszedłeś tu, żeby pocwiczyc czy żeby uspokoić... jak to było?... zagubioną, potrzebującą duszę? – W głosie Opiekuna dźwięczała uszczypliwosć. – Pokażę ci, tylko nie

próbuj osobiście sprawdzać, bo możesz sobie uszkodzić to anielsko-książęce ciało astralne... Patrz, tu się ustawia prędkość marszu, tu się kładzie ręce, tu się włącza. Teraz uważaj. – Skupił się na przyciskach i po chwili rozległ się szum maszyny. Pas ruszył. – Widzisz? Stajesz na tym i maszerujesz w wybranym tempie. Jak się zagapisz, możesz rymnąć na dziób.

Archanioł z fascynacją obserwował przez chwilę przesuwaną się pas.

– I oni po tym chodzą? – zapytał z niedowierzaniem. – Dlaczego? Nie mogą normalnie spacerować albo biegać?

Szóstka wzruszył ramionami.

– Niektórzy biegają. Jak mają gdzie. Bo generalnie to większość miast jest zabetonowana i pozbawiona naturalnej roślinności, a że klimat się zmienia... Wiesz, kiedy z nieba leje się żar, to warunki do biegania są mało sympatyczne.

– No dobrze. Nie będę udawał, że rozumiem – stwierdził po namyśle Książę Aniołów i odwrócił się na pięcie. – Sprawdźmy inne pomieszczenia.

– A podpowiesz nam, czego właściwie mamy szukać? – zapytał niepewnie Maurycy. – Bo z Kuby to chyba niewielki będzie pożytek. – Ruchem głowy wskazał na zastygłego jak posąg Jakuba, patrzącego przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– Mam plan – pocieszył go archanioł. – W najgorszym wypadku poczekamy na powrót gospodarza. Może jego zachowanie podpowie nam, dlaczego prześladowuje rodzinę Kuby. Ewentualnie jakoś delikatnie zasugeruję mu, żeby... Albo nie! Poszperam w jego myślach! Wtedy już na pewno dowiemy się, o co w tym wszystkim chodzi. I będziemy mogli przeciwdziałać. – Podeszedł do tkwiącego w dziwnym bezruchu Jakuba i dotknął jego ramienia. – Chodź, duszo strapiona. Obejrzymy resztę tego domostwa. Może odkrywamy, co ten twój współnik kombinuje.

Szóstka wysforował się do przodu. Przeszedł przez hall i od razu skręcił w lewo. Łukowate wejście wiodło do dużego salonu zastawionego antykami, ale wzrok Opiekuna przyciągnęła natychmiast wielka, całkowicie współczesna kanapa, na której z przyjemnością usiadł. Za sobą miał wypełnione książkami półki, przed sobą zaś równie współczesny jak kanapa płaski, ogromny ekran telewizora umocowanego na ścianie.

Popychany przez archanioła Kuba strzelał oczami na wszystkie strony i miał wrażenie, że w jego głowie rozdzwonił się dzwonek alarmowy. Nurtujące go wcześniej pytanie przesłoniło wszystkie inne dylematy. Musiał się dowiedzieć, dlaczego Igor Janicki właśnie jego wybrał na współnika. Tkwiła w nim granitowa pewność, że odpowiedź pomoże mu ocalić firmę i spokój osieroconej rodziny.

Tylko Maurycy, uczulony po udzielonej przez Deborę naganie, dostrzegł, że aura Jakuba Pastuszki staje się coraz bardziej intensywna. Dostrzegł i ze strachem pomyślał, że szykują się kłopoty. Duże.

– O, ile książek. – Archanioł z aprobatą przesunął wzrokiem po zapełnionych półkach. – Ciekawe, co ludzie teraz czytają... – Wyciągnął rękę i po chwili jedna z książek znalazła się w jego dłoni. Spojrzał na tytuł. – *Księgi Jakubowe?* – zdziwił się. – Brzmi swojsko... To on jednak jest chyba wierzący?

Szóstka zarechotał i spojrzał na niego kpiąco.

– Mogę się założyć, że ten cały księgozbiór to li tylko element dekoracyjny, który gościowi ma narzucić konkretny przekaz. Na zasadzie: jak cię widzą, tak cię piszą. Autorka dostała Nobla, więc dobrze wygląda na półce... Nie sądzę, żeby pan Janicki choćby zajrzał do tej książki. Nie wygląda na intelektualistę... Te meble – zatoczył ręką łuk – to też dekoracja dla maluczkich.

Archanioł wydał usta, otworzył trzymaną w ręku książkę i wydał okrzyk zaskoczenia.

– To nie jest... To jest... To nie jest...

Zaintrygowany Maurycy podszedł i zjrzał mu przez ramię.

– O, to chyba jakaś skrytka – stwierdził zaskoczony. – Tu są jakieś papiery... Pomysłowe.

– Papiery? – ocknął się Jakub – Pokażcie.

Archanioł oddał mu książkę, podszedł do półek i zaczął przeglądać ich zawartość. Cokolwiek wyciągnął, okazywało się pustą w środku atrapą. Wreszcie zrezygnował i tylko z ostupieniem patrzył na tę elegancką, błyszczącą złoceniami liter parodię księgozbioru. Odwrócił się gwałtownie i spojrzął na Szóstkę, który na widok jego miny parsknął śmiechem.

– Co to jest?!

– Mówiłem: dekoracja dla maluczkich. – Opiekun wzruszył ramionami. – Nie każdy, kto ma kasę – dodał wyjaśniająco – musi od razu być inteligentny. Nie wiem, jak jest w innych krajach, ale tutaj sporo ludzi dorobiło się majątku dzięki tupetowi, cwaniactwu, znajomościom, oszustwom. Elity intelektualne działają na nich jak płachta na byka...

– Dlaczego? – zdziwił się archanioł.

– Bo myślą. Bo widzą głupotę, tępotę i nie boją się jej nazywać głośno... No i co się tak dziwisz? Zawsze tak było, to nie nowość. – Szóstka westchnął. – Myślenie jest niebezpieczne, bo prowadzi do wyciągania jakichś wniosków, do buntu. Nieważne... Ludzie tacy jak Janicki tworzą iluzję siebie. Żeby się dopasować do wybranego środowiska i żeby pokazać swój status.

– Wszyscy? – zapytał ze zgrozą archanioł.

– Co „wszyscy”?

– Wszyscy dzisiaj tak żyją?

– Wyluzuj. – Szóstka uśmiechnął się pocieszająco. – Niektórzy. Ale to też zjawisko stare jak świat.

– Ale te fałszywe książki... Czegoś takiego jeszcze nie widziałem...

– Bo ty w ogóle mało widziałeś, mości książę. Nie martw się. To nie nasz problem. Mamy ważniejszy. – Ruchem brody wskazał Jakuba, który wytrzeszczonymi oczami wpatrywał się w czytane dokumenty. Aura nad jego głową przypominała krąg płomieni. – Nie wiem jak ty, ale ja czuję kłopoty... Co tam znalazłeś, Kubuś?

– Ja... Ja... Za... Za...

– Co się stało? – Maurycy spojrzął na niego ze strachem, bo Pastuszko wyglądała, jakby miał za chwilę eksplodować. – Co tam masz?

– Zabiję tego drania! – ryknął Kuba z furją, wymachując atrapą *Ksiąg Jakubowych*. (Gdyby w tym momencie pojawił się ktoś żywy, mógłby zobaczyć jedynie miotający się w powietrzu przedmiot i uznać, że książka noblistki wymaga natychmiastowych egzorcyzmów).

– Nie możesz – powiadomił go pośpiesznie Maurycy. – Po pierwsze: nie masz już fizycznych możliwości. Po drugie: jesteś tu nielegalnie i nie wolno ci ingerować w świat żywych.

– Co znalazłeś, Kubuś? – zainteresował się Szóstka.

– Kwity z moim podpisem, których nigdy nie widziałem na oczy! – wycharczał z trudem Jakub, bo wściekłość go dusiła. – Że niby płaciłem za certyfikowane kamienie! Też ich nigdy nie widziałem! I nie podpisywałem niczego takiego! Pierwszy raz widzę nazwę tego sprzedawcy!

– O jakich kamieniach mówisz? – Archanioł wyglądał na zdezorientowanego.

– A jak myślisz? – Szóstka przewrócił oczami. – Skup się, księciuniu. Polnymi nie handlowali... Zaraz, Kubuś! Kamienie, czyli te kwity pochodzą sprzed kilku lat, tak? Kiedy pracowałeś w firmie Janickiego? – upewnił się.

– Nie tylko! – Jakub zazgrzytał zębami z bezsilności. – Tu jest faktura z dnia, kiedy miałem wypadek. Z pieczętką mo... naszej firmy, ale bez podpisu. Podobno kupiliśmy pięciokaratowy szafir za siedemset pięćdziesiąt tysięcy! Ja w życiu nie widziałem jednorazowo takiego szmalu! Co to w ogóle jest?! Owszem, chyba ze dwa razy się zdarzyło, że Iza kontaktowała ze sobą jubilerów, którzy poszukiwali odpowiednich kamieni, ale resztę już załatwiali między sobą! Naszym towarem były projekty! Tylko i wyłącznie! Na cholerę mi ten szafir?! Musiałbym kredyt wziąć, żeby go kupić!... Co mnie podkusiło? – jęknął. – Dlaczego nie posłuchałem Izy?

– Bo cię kasa omamiła – stwierdził bez miłosierdzia Szóstka. – I urosłeś we własnych oczach, kiedy lokalny biznesmen uznał, że warto w ciebie zainwestować. I uwierzyłeś, że dorobisz się przy nim milionów. Tak to tłumaczyłeś Izie, o ile dobrze pamiętam – dodał złośliwie.

– To co to znaczy? – dopytywał archanioł. – Te... kwity, o których mówicie? To tego szukaliśmy?

– Najwyraźniej są ważne, jeśli je schował – przytaknął Opiekun. – I jak symbolicznie wybrał schowek... *Księgi Jakubowe*... Dobrze...

– Możemy to... zniszczyć? – Kuba spojrzął błagalnie na archanioła.

– Przykro mi, ale nie. – Księżę Aniołów pokręcił głową.

– Ale przecież... Sam mówiłeś, że masz moc! Że możesz więcej niż inni! – jęknął z rozpaczą Kuba. – Igor może tymi papierami szantażować Izę!

– Bez paniki – pocieszył go archanioł. – Poczekamy na tego łotra i zobaczymy, co da się zrobić. Nie można bezkarnie ingerować w świat żywych. Pan B dał ludziom wolną wolę. Nie może przestawiać ich jak pionki na planszy. Za swoje wybory odpowiedzą w Zaświecie.

– Wtedy to już będzie za późno dla mojej rodziny! – krzyknął Kuba i spojrzął na niego z pretensją. – Ten łajdak puści ich z torbami!

– Nie możemy zmieniać przyszłości wedle swego widzimisię, Jakubie – pouczył go archanioł surowo.

– Obiecałeś! Zrób jakiś cud! Nie dla mnie, dla mojej matki, żony i dziecka! – zażądał Kuba.

– Och, zamknij się, Kubuś – zniecierpliwiał się Szóstka. – Sam jesteś sobie winien...

– Ale oni nie!

– Trzeba było wcześniej myśleć... Co ty tak milczysz, Maurycy? – Podejrzliwie przyjrzał się Serafinowi, który wyglądał, jakby marzył, by jak najszybciej znaleźć się w miejscu, gdzie ziemskie problemy nie istnieją.

– Bo... Tu się robi... dziwnie – wystękał Maurycy. – Co nas to wszystko obchodzi? Mieliśmy tylko dostarczyć Kubę z powrotem do Zaświatu... Nie widzicie, jaki jest pobudzony? Debora mówiła...

– Wiem, co mówiła Debora – przerwał z wyraźną urazą archanioł. – Doskonale znam zasady. Ale obiecałem Kubie pomoc i dotrzymam słowa... I nie bój się tak strasznie, Maurycy. Całą odpowiedzialność biorę na siebie, włos wam z głowy nie spadnie. Co będziemy teraz robić? Może zwiedzimy piętro? – zaproponował z nadzieją. – Gospodarz jakoś niespecjalnie śpieszy się z powrotem do domu...

– Gdyby wiedział, że czeka tu na niego komitet powitalny, pewnie w ogóle wolałby nie wracać – mruknął z pogardą Szóstka. – Odeszła mi chęć na zwiedzanie. Cały ten dom –

zaczepił ręką łuk – to jedna wielka lipa. Taki pomnik dorobkiewicza zamówiony z katalogu. U Pastuszków jest normalnie, a tu? Zawsząd kapie kasa, ale mieszkać bym tu nie chciał.

– Dlaczego? – zdziwił się Maurycy.

– Bo tu jest sztucznie. Ten dom nie ma duszy. Nie czujesz tego? – Obejrzał się na Jakuba, który z dziwnym wyrazem twarzy wpatrywał się w *Księgi Jakubowe*. – Zostaw to, Kubuś, i siadaj tutaj. – Poklepał miejsce obok siebie.

Archanioł poszedł za jego wzrokiem i zmarszczył brwi. Uniósł dłoń, a książka wyfrunęła z rąk Pastuszki i powróciła na swoje miejsce na półce.

– Siadaj, Kuba – polecił kategorycznym tonem. – I postaraj się zapanować nad swoimi emocjami. Złość nigdy nie jest dobrym doradcą.

– Złość?! – Jakub rzucił mu wściekłe spojrzenie. – Gdybym mógł, udusiłbym go własnymi rękami!

– Ale nie możesz – uciął Maurycy nieco uspokojony, siadając obok Szóstki. – Chodź tutaj. Wolę cię mieć na oku. Na tym najnowszym papierze nie ma twojego podpisu, a poprzednie pewnie podrobione. W razie gdyby Janicki próbował szantażować twoją żonę tymi kwitami, wystarczy, żeby zgłosiła to policji. Na pewno się połapia.

Szóstka pokręcił głową.

– Nie zakładałbym się o to. W tym kraju panuje totalny chaos. Łatwiej oskarżyć niewinnego, niż popracować porządnie, żeby wsadzić łajdaka. – Aura Jakuba błysnęła mocniejszą czerwinią. – Nie szalej, Kubuś. Księciunio coś wymyśli. Może nie jest bardzo kumaty technicznie i nie ogarnia dzisiejszych czasów, ale możliwości działania ma duże. Jak się kiedyś wkurzył na jakiegoś starożytnego biskupa, to mu palcem zrobił dziurę we łbie. Już nie mówiąc o tym, że jako pierwszy pogonił zbuntowanego Lucyfera.

Kuba bez słowa usiadł na kanapie i zwiesił głowę, archanioł przywołał na oblicze wyraz skromności, a Maurycy z zaskoczeniem przyjrzał się Opiekunowi.

– Nie wyglądasz na intelektualistę – stwierdził ostrożnie. – Skąd to wszystko wiesz?

– Bo jestem wielki, łusy i umięśniony? – Szóstka uśmiechnął się kpiąco. – W Zaświecie pojawiłem się kilka wieków temu. Przydzielili mnie do personelu w Domu Wiedzy. Spotykały się tam dusze o najwyższym stopniu świadomości. Prowadziły warsztaty dla wybranych. Dla tych, którzy mieli odrodzić się ponownie i wziąć udział w specjalnej misji. Ich energia miała ustabilizować energię Ziemi i zapobiec katastrofie...

– To chyba im trochę nie wyszło – mruknął Kuba, którego opowieść zainteresowała.

– Chyba nie – zgodził się Szóstka. – Ale ja się wtedy załapałem na niezłą porcję wszechstronnej wiedzy. A ponieważ byłem ciekawy, uzupełniałem ją, korzystając z biblioteki Domu Wiedzy. No i sporo się potem uczyłem od swoich podopiecznych. Jeden był protestanckim teologiem, inny historykiem... Wygląd bywa mylący, Maurycy. – Spojrzał na speszonego Serafina. – Mam taki, jaki sobie wybrałem. Pewnie trochę z próżności, a może trochę z przekory. – Wzruszył ramionami. – Bo za życia byłem dość cherlawy.

– To jest coś takiego, jak ten sprzęt w pracowni Daniela? – zapytał nagle archanioł, który od dłuższego czasu z namysłem wpatrywał się w ciemny ekran telewizora. – Umiesz to obsługiwać? – Spojrzał wyczekująco na Szóstkę.

– Umiem, wasza książęca mość. Ale nie mam ochoty się katować. Nie jest mi potrzebna wiedza, kto dziś publicznie dał plamę, kto kogo obraził, kto komuś coś obiecał. Nie mam ochoty dowiadywać się, kogo mam uważać za wroga, a kto robi wszystko, żeby ludziom żyło się lepiej i dostatniej. – Skrzywił się wymownie i wskazał na ekran. – To, co stąd płynie, to czysta trucizna ubrana w odpowiednie słowa w zależności od kondycji umysłowej tych, dla których jest przeznaczona. To napuszczanie jednych na drugich. Ciężko z tego wydłubać



prawdę... Wierz mi, że w tym urzędzeniu siedzi kupa diabłów, których działalność jest ciężkostrawna dla ludzi. Te diabły nazywają dziś potocznie gadającymi głowami. Wyrzucają z siebie słowa bez pokrycia albo ordynarnie kłamią. Nie da się tego wytrzymać. Film, który oglądałeś u Daniela, to była rozrywka. I przy tym pozostań. Jak wrócimy, to sobie u niego pooglądasz, co ci tam będzie pasowało.

– Diabły? – Oczywiście archanioła błysnęły, a dłoń odruchowo dotknęła miecza. – O, z diabłami to ja sobie...

– Nie z tymi – przerwał Szóstka. – Zasady mówią, że nie wolno istotom z Zaświatu zabijać żywych. Mówiłem o złych ludziach, nie o złych mocach.

– Zasady? – Jakub spojrział na niego wrogo. – A pandemia? A wojny? Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a ciągle jakieś się toczą!

– Uważasz, że to Pan B jest temu winien? – Archanioł stanął przed nim, a w jego oczach błysnęła gniew. – Jakie to wygodne... Dostaliście miejsce do życia i wolną wolę! To wielkie dary. Co z nimi zrobiliście? To wy wywołujecie wojny i to dzięki wam wybuchają pandemie. Nie potraficie zadbać o własną planetę, a już szukacie kolejnej, żeby ją zagarnąć dla siebie. Wolność to odpowiedzialność, a wy byście chcieli, żeby zawsze był ktoś, na kogo będziecie mogli rzucić efekty własnych błędów! Więc wymyśliście sobie bogów i nadaliliście im imiona, bo tak było najłatwiej!

– Chcesz... Chcesz powiedzieć, że... Pan B... nie istnieje? – Maurycy zbłądł. – A... Zaświat?

Archanioł spojrział na niego i złagodniał.

– Ależ istnieje. Ma tyle imion, ile mu ludzie nadają. To żywi tworzą religie. To żywi piszą księgi, które nazywają świętymi. Jahwe, Bóg, Allah... Każdy z ich wyznawców uważa, że tylko jego religia otwiera drogę do prawdy. Przecież to bzdura – prychnął. – W czym jest gorszy ten, który w nic nie wierzy, a buduje i łączy? Potworem jest ten, co krzyczy, że wierzy, a niszczy... – Dojrzał miny trzech swoich towarzyszy i westchnął. – Dobrze. Rozpędziłem się i mówię truzimy... Ten, którego nazywacie Bossem albo Panem B, to Źródło. – Wzruszył ramionami. – Nie ma formy, nie ma końca ani początku... Zwierzęta mają instynkt. Nie muszą wiedzieć, żeby wiedzieć. Ale ludzie... – Machnął ręką z rezygnacją. – Ludzie wierzą w wizerunki. To dlatego w bramach Zaświatu witają ich wytwory ich wyobraźni. Żeby im ułatwić wejście, a potem adaptację w nowej formie egzystencji. Dlatego mamy Uzdrawicieli, którzy podczas sesji uzupełniają ich energię i tłumaczą nowe zasady... Pozwólcie, że nie będę się nad tym rozwodził. W Domu Wiedzy robią to lepiej ode mnie.

– A ty? – ośmielił się zapytać Maurycy, bo Jakub zastanawiał się, jak to, co właśnie usłyszał, wpłynie na możliwości ratowania rodziny. – Znaczący... Ten twój wygląd to takie jakby... przebranie?

– Jakby – zgodził się archanioł i mrugnął do niego. – Taki przybieram, kiedy przybywam na wezwanie konających. To wiele ułatwia. Ale w rzeczywistości osiągnąłem już poziom Światła i mogę dowolnie kształtować swoją formę.

– I naprawdę nie masz pojęcia o współczesnym świecie? – zapytał podejrzliwie Szóstka. – Czy też robisz nas w balona?

– Naprawdę nie mam – wyznał archanioł i westchnął. – W Zaświecie zajmuję się innymi sprawami. Nie będę jednak udawał, że mnie ten współczesny świat nie fascynuje. Ciekawy jestem, na jakich zasadach on teraz działa.

– Na żadnych. Chyba już tylko siłą rozpędu – mruknął Szóstka i nagle wyprostował się czujnie. – Uwaga! Słyszysz samochód. To ostatni dom na tej ulicy. Zdaje się, że twój wspólnik uraca w domowe pielesze, Kubuś... Jaki masz plan? – Popatrzył pytająco na archanioła.

– Zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja – stwierdził po namyśle Michał. – Chciałbym się zorientować, jakim człowiekiem jest ten Janicki.

– Czyli nie masz żadnego – skwitował bez krzty szacunku Szóstka. – Dobra. Maurycy, pilnuj Kuby, żeby nie narozrabiał – polecił.

– Niby jak mam go pilnować? – Maurycy spojrzął na niego ze strachem. – Nie mam na niego wpływu! Jestem tylko zwykłym urzędnikiem Poczekalni! To ty za niego odpowiadasz!

– Już nie. Dostarczyłem go na miejsce i to wszystko – przypomniał ze złośliwą satysfakcją Szóstka. – Będę musiał jeszcze tylko stawić się przed Sędziami, gdyby mieli jakieś wątpli...

– To nie pora na kłótnie – przerwał im surowo archanioł. – Kuba, podejdz do mnie.

– Co mi chcesz zrobić? – Jakub zaszczękał zębami, mocniej wciskając się w oparcie kanapy.

– Absolutnie nic złego – zapewnił go archanioł. Podszedł do niego i wyciągnął ręce nad jego głową. – Jesteś bardzo pobudzony, a nie możemy ryzykować. Zdejmę ci trochę tych kolorków... Nie bój się. Po prostu będziesz mógł spokojniej reagować, cokolwiek się zdarzy. O, słyszę, że nasz gospodarz otwiera drzwi. Przenieśmy się na tę kanapę pod oknem.

– Pójdę zobaczyć, co on robi. – Szóstka poderwał się i nim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, zniknął.

Pozostała trójka ulokowała się na sofie stojącej pod oknem i w napięciu nasłuchiwała odgłosów dochodzących z hallu.

– Odwiedził łazienkę, w kuchni wrzucił pizzę do mikrofal i poszedł na górę – zaraportował Szóstka, kiedy wrócił do salonu. – Tam ma sypialnię, a obok chyba pokój do pracy, bo widziałem biurko, komputer i sejf ukryty pod obrazem. Coś do niego wkładał. Potem przebrał się w jakiś szpanerski dres i wrócił do kuchni. Pewnie wrąbie kolację, poćwicz, weźmie prysznic albo popływa i zalegnie przed telewizorem... Ścieńnijcie się jakoś. Też bym usiadł.

Z trudem zrobili mu miejsce, bo sofa nie należała do największych. Zdążyli się umościć, kiedy do pokoju wszedł gospodarz domu. Cała czwórka wbiła w niego oczy, a Maurycy na wszelki wypadek mocniej przywarł do Jakuba.

Igor Janicki był wzrostu lekko powyżej średniego, miał wysportowaną sylwetkę, ciemne, profesjonalnie przystryżone włosy i zadbaną, jakby trójkątną twarz, nieco garbaty nos, pełne usta, estetyczny wąsik i duże niebieskie oczy. Intensywny błękit tęczówek Igora i niemal aktorska mimika zwykle na tyle przykuwały uwagę przedstawicieli obu płci, że nie dostrzegali manipulacji, której byli poddawani, i zachowywali się zgodnie z oczekiwaniami swojego rozmówcy.

Czwórka gości z Zaświatu, o których obecności gospodarz domu nie miał najmniejszego pojęcia, obserwowała go z czujnym napięciem.

Na obliczu Jakuba Pastuszki malowała się wyraźna wrogość i bezsilność, bo właśnie do niego dotarło, że nie jest w stanie w żaden sposób zemścić się na byłym współniku fizycznie.

Twarz Szóstki wyrażała pogardę, Maurycy sprawiał zaś wrażenie, jakby cierpiał na oczopląs – jego oczy wędrowały to na Janickiego, to na Jakuba. Siedział napięty jak struna, w każdej chwili gotowy powstrzymać Kubę, gdyby ten jednak nie wytrzymał.

Tylko archanioł nie okazywał żadnych emocji. Wyglądał jak posąg, kiedy bez mrugnięcia okiem wpatrywał się w twarz gospodarza. Wreszcie westchnął i pokręcił głową.

– To mroczna dusza – stwierdził krótko.

– A bez metafor? – zapytał nieco uszczypliwie Szóstka.

– Ma kłopoty. Duże. A zejście Kuby wcale ich nie zmniejszyło. To nie on go zabił – oświadczył stanowczo archanioł. – Ale przez cały czas się zastanawia, jak tymi kłopotami obciążyć ciebie, Jakubie – dodał złowroźnie. – Twoja rodzina rzeczywiście może mieć problemy.

– Jak to? – zdziwił się Maurycy. – Przecież Kuba nie żyje...

– I nie będzie mógł się bronić. Wygodne, nie? – odparł gniewnie Szóstka. – Kwity podpisał, wszystko można mu przyłożyć.

– Nie podpisałem – wycedził przez zaciśnięte zęby Jakub. – Kiedy pracowałem z Igorem, obaj podpisywaliśmy faktury. Dużo tego było przez te kilka lat. Ludzie przynosili monety, biżuterię. Na wszystko trzeba było mieć potwierdzenie. Płaciliśmy gotówką.

– Ale rozliczenia robił Janicki – wytknął mu Szóstka. – Ty tylko podpisywałeś papiery. Skąd wiesz, czy ci nie podetknął jakiejś lewizny?

– Nie wiem. – Jakub jęknął z rozpaczą i ukrył twarz w dłoniach, żeby nie patrzeć na pożywiającego się spokojnie byłego współlnika.

Igor Janicki siedział wygodnie rozparty na kanapie, co jakiś czas sięgał po kolejny kawałek pizzy rozłożonej na dużym talerzu i zapijał go markowym piwem wprost z butelki. Ewidentnie coś go gryzło, bo marszczył brwi i wyraz twarzy miał dość ponury.

– Czyli te... kwity są ważne, tak? – upewnił się archanioł.

– Jeśli moje podpisy są autentyczne, to Iza nie utrzyma firmy – stwierdził gorzko Kuba. – Nikt nie będzie chciał z nią współpracować. W tej branży dobra opinia to podstawa egzystencji na rynku.

– A... gdyby ich nie było? – dociekał archanioł.

– To nie miałbym teraz problemu... Przysięgam, że nawet nie kojarzę nazwy tej firmy ani takich kwot!

– Ale mówiłeś – przypomniał sobie Maurycy – że wszystko kopiujesz. Jeśli policja sprawdzi...

– Dopiero teraz to wprowadziłem! Kiedy założyłem... założyliśmy z Izą własną firmę!... Tak naprawdę u Igora byłem współlnikiem tylko na papierze – dokończył cicho.

– Wystarczyło, że dobrze płacił, co? – W głosie Szóstki dzwięczała złośliwość.

Dalszą dyskusję przerwał dzwonek domofonu. Janicki podskoczył nerwowo i zaklął, bo kropla keczupu spadła na bluzę dresu. Odłożył na talerz niedojedzony kawałek pizzy, odstawił do połowy opróżnioną butelkę, sięgnął po serwetkę i przetrął zabrudzenie, ale zamiast wyjść do hallu, by wpuścić gościa, którego wyraźnie się nie spodziewał, z kieszeni bluzy wyjął smartfon, włączył i zaczął przewijać ekran.

Domofon nie przestawał dzwonić.

– Ogłuchł czy co? – zirytował się Szóstka.

– Nie. – Archanioł uśmiechnął się złośliwie. – Nie wie, kto mu składa wizyty, i zastanawia się, czy nie powinien zadzwonić do adwokata.

– Przynajmniej raz się przydały twoje umiejętności podsłuchiwania cudzych myśli – mruknął z niechętnym podziwem Szóstka. – ABW i CBS składają wizyty raczej o świecie. A jeśli dobija się do niego wróg, powinien wezwać policję, nie adwokata.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale policji to Janicki chyba woli unikać – stwierdził archanioł, zanim jednak zdążył rozwinąć wypowiedź, domofon zamilkł, natomiast ze smartfona dobiegła krótka melodyjka.

Janickiemu telefon omal nie wypadł z ręki, ale spojrzał na ekran i napięcie z niego opadło. Przez chwilę nasłuchiwał, a kiedy domofon dalej milczał, odetchnął z ulgą, sięgnął po piwo i odebrał połączenie na głośnik.

– No? Co tam u ciebie, Irma? – zapytał pobłaźliwie. – Nudzisz się na dyżurze?  
– Otwórz tę cholerną furtkę! – W kobiecym głosie aż buzowała furia. – Wiem, że jesteś w domu! Ogłuchłeś?! Wpuść mnie, do diabła!

– Jesteś przed moim domem? – Ton Igora stwardniał. – Zwariowałaś? Tyle razy ci mówiłem, żebyś najpierw uprzedziła!

– Dzwoniłam setki razy, ale nie raczyłeś odebrać! – wysyczała kobieta. – Nagrałam się na pocztę głosową! I nie jestem twoim pracownikiem, żeby się anonsować i czekać, aż mnie łaskawie przyjmiesz!

– Byłem zajęty. A teraz jestem cholernie zmęczony... Irma, padam dzisiaj na pysk, a ty jesteś zdenerwowana – próbował ją udobruchać. – Jutro po...

– Żadne jutro! – powiedziała twardo. – Mam tego dość! Wpuść mnie albo gorzko tego pożałujesz!

– Już idę. – Igor się rozłączył, zacisnął usta ze złością, odstawił butelkę i wyszedł z pokoju.

– Poznałeś po głosie, kto to? – Szóstka spojrzał pytająco na Jakuba, ale ten przecząco pokręcił głową.

– Nie. I nie kojarzę żadnej Irmy. Nic nie wiem o prywatnym życiu Igora... Pewnie jakaś aktualna przyjaciółka.

– Może powinniśmy się stąd zwinąć? – zasugerował delikatnie Maurycy.

– Dlaczego? – zdziwił się archanioł. – Robi się ciekawie.

– Ale... Jak się pokłócili, to mogą zacząć się godzić... No, nie powinniśmy chyba mieszać się w ich intymne sprawy...

– Na razie nie widzę tu nic intymnego. – Szóstka obrzucił go kpiącym spojrzeniem. – Widać, że niewiele wiesz o kobietach. Ta Irma dopiero się rozkręca... Słuchaj i ucź się.

Janicki wrócił do pokoju z miną cierpiętnika, nie wysilając się, by przepuścić przodem swojego gościa, i już miał usiąść, ale się powstrzymał i zapytał szorstko:

– Napijesz się czegoś?

Kobieta, która stanęła w drzwiach, przez chwilę przyglądała mu się przymrużonymi oczami zielonymi jak u kotki. Jej czarne, długie włosy spinała srebrna klamra, spod rozpiętej futrzanej kurtki wyglądała elegancka ciemnozielona sukienka podkreślająca bujny biust. Na nogach miała markowe botki na wysokich obcasach.

Jakub patrzył na nią jak na zjawę.

– Irmina? – wyrwało mu się z niedowierzaniem. – Z Igorem?

– Mówiłeś, że jej nie znasz – przypomniał z naganą Maurycy.

– Irmina Drobek – powiedział wolno Szóstka. – Kojarzę ją. Nie wiem, jak teraz się nazywa i co robi, ale kiedyś chodziła z Kubą do tego samego liceum. Miała duże powodzenie u płci przeciwnej. Kubuś też robił do niej maślane oczy... No, pięknie dojrzała – dodał z uznaniem.

– Ostatni raz rozmawiałem z nią wieki temu – powiedział przepaszająco Jakub. – Nie poznałem jej po głosie. I nie miałem pojęcia, że łączy ją z Igorem tak bliska znajomość. Nigdy o niej nie wspominam.

W oczach kobiety mignęła złość. Weszła do pokoju, usiadła w fotelu stojącym naprzeciwko kanapy i założyła nogę na nogę.

– Nie rób sobie kłopotu – oznajmiła gniewnie. – Przyjechałam samochodem i mam zamiar nim wrócić. Wiem, jak traktujesz ludzi, którzy przestali być ci potrzebni. Nie będę ryzykować, że zaraz po moim wyjściu zadzwonisz do znajomego gliniarza, żeby mnie zatrzymali za jazdę pod wpływem. Nie chcę mieć kłopotów w szpitalu.

Jakub Pastuszko drgnął i wbił w nią czujne spojrzenie.

– Irma, daj spokój. – Janicki opadł na kanapę i pociągnął łyk piwa. – Mówiłem, że jestem zmęczony... Widział cię ktoś? Nie chcę plotek. Po co mają cię obgadywać.

– Mnie?! – krzyknęła histerycznie, pochylając się w jego stronę. – Powiedz raczej, że to ty obsesyjnie ukrywasz naszą znajomość! Potulna kochanka, która zawsze stawia się na wezwanie! Jesteśmy dorośli i oboje wolni! Czego mam się bać? Co mnie obchodzi plotki? Krzywdy nikomu nie robię! Tak! Zaparkowałam przy tym cholernym zjeździe i doszłam tu na piechotę! Nie, nikt mnie nie widział! Zadowolony? – Spojrzała na niego wrogo i dodała z goryczą: – Nawet nie zaproponowałeś, żebym zdjęła kurtkę. Dlaczego, do cholery, nie odbierasz moich telefonów?!

– Irma, nie wariuj. – Janicki westchnął. – Nie przyszło ci do głowy, że próbuję cię chronić? Mam kłopoty. Być może będę musiał zniknąć. Po co mają cię wypytywać.

Irmina zeszytywniała i spojrzała na niego podejrzliwie.

– Jakie kłopoty? Przecież... – Urwała i wzruszyła ramionami. – Chyba wyolbrzymiasz problemy. Albo próbujesz dać mi do zrozumienia, że to koniec znajomości...

– Irma! – Janicki odstawił pustą butelkę, odsunął na bok talerz z niedojedzoną pizzą i w jego oczach pojawił się zimny błysk. – Byłem zajęty. Likwidowałem swoje interesy i nie miałem czasu na pogaduszki... Nie przewidziałem wszystkiego. – Westchnął ciężko. – Trochę mi się plan posypało... Gdyby nie głupi przypadek, wybrnąłbym z tego i moglibyśmy żyć razem długo i szczęśliwie. – Wykrzywił usta w szyderczym grymasie. – No, ale to już raczej nieosiągalne. Żeby ratować tyłek i majątek, muszę stąd zniknąć. Jeśli do ciebie nie dotrą, może za jakiś czas skontaktuję się z tobą. Ale... Jesteś lekarzem. Nie widzę sensu, żeby cię ciągnąć ze sobą i narażać na rezygnację z zawodu. W każdym innym kraju musiałybyś nostryfikować dyplom, a z językami u ciebie słabo...

– Ty też nie jesteś językowym orłem! – Irmina nie wytrzymała.

– Ale ja, w przeciwieństwie do ciebie, mam kasę. – Uśmiechnął się złośliwie. – A pieniądze przemawiają wszystkimi językami świata. Poradzę sobie... Nie chciałem, żeby to tak wyglądało. – Wzruszył ramionami. – Gdybyś wykazała trochę cierpliwości, zaprosiłbym cię na kolację przy świecach i wręczył na pożegnanie stosowny prezent... Wierz mi – pochylił się i poklepał ją po dłoni – naprawdę dobrze będę wspominał nasz romans...

– Romans?! – Zerwała się z fotela i bez namysłu uderzyła go w twarz. – Dla ciebie to był tylko romans?! Ty łajdaku! Obiecowałeś, że się ze mną ożenisz!

– Irma, Irma... – Pokręcił głową z ubolewaniem. – Znasz mnie nie od dziś. Naprawdę w to uwierzyłaś? Nie miałem zamiaru tkwić w nieskończoność w tym miasteczku. Docelowo mierzyłem w politykę. Wiesz, duże miasto, duża władza, duża kasa... Ty też nie jesteś inna – powiedział cynicznie. – Gdybym nie miał majątku, byłabyś taka chętna? – Przesunął wzrokiem po pokoju i westchnął. – Ale tego domu naprawdę będzie mi żal. Lubiłem go.

W zielonych oczach Irminy załśniło upokorzenie. Zaciśnęła pięści, jakby siłą się powstrzymywała, by nie rzucić się na Janickiego.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia po tylu latach?! – Głos jej się załamał. Szpatmatycznie złapała oddech i powiedziała z rozgoryczeniem: – Nie mierz wszystkich swoją miarką. Tak, jestem idiotką, bo uwierzyłam, że mnie kochasz. A ty zrobiłeś ze mnie morderczynię... Nie wiem, które z nas jest gorsze. Może zażyłyłam na ciebie...

– Co ty bredzisz, Irma? – Wydął pogardliwie usta. – To jakaś metafora? Masz na sumieniu amanta, którego dla mnie rzuciłeś? Jeśli się zabił, to nie masz czego żałować. – Wzruszył ramionami. – Prawdziwy mężczyzna musi być twardy.

– Tak mówisz? – Irmina przyjrzała mu się dziwnym wzrokiem. – To nie był amant. Pamiętasz, jak mówiłeś, że za twoje kłopoty odpowiada Pastuszko? – Zasiadająca sofę

niewidzialna czwórka zastygła w bezruchu i nastawiła uszu. – Byłeś sfrustrowany i wściekły. I bezsilny, nie twardy. Nie powiedziałeś wprost, w czym on ci zagraża, tylko przez cały czas jęczałeś, że przez niego będziesz miał duże kłopoty. Uwierzyłam, bo byłeś przerażony. I zabiłam go. Zabiłam człowieka, który nic złego mi nie zrobił. Bo miałam okazję. Ja, lekarka, zabiłam pacjenta. A powinnam była zabić ciebie.

Kuba poczuł, jak przepływa przez niego fala zimnego gniewu. Nie słyszał przestraszonego szeptu Maurycego, który kurczowo ścisnął jego ramię, ani uspokajającego głosu archanioła. Przenosił spojrzenie to na Irminę, to na Igora i czekał, aż ten gniew w końcu znajdzie ujście.

Szóstka nie zwracał na nich uwagi. Nie spuszczał oka ze smartfona gospodarza, jakby chciał go zahipnotyzować. Kiedy ekran rozbłysnął i pokazał znajomą ikonę, na obliczu Opiekuna pojawił się wyraz satysfakcji. Teraz już spokojnie czekał na rozwój sytuacji.

Z twarzy Janickiego zniknęła pogarda. Znieruchomiał. Najpierw zbladł, a potem na policzki buchnęła czerwień, żyły na skroniach nabrzmiały.

– Coś ty powiedziała? – zapytał nieswoim głosem.

– Zabiłam go – powtórzyła Irmina tonem wypranym z emocji. – Zabiłam Jakuba Pastuszkę, bo powiedziałeś, że ci zagraża. Chciałam cię chronić... Nie bój się. Nikt mnie nie widział. Oficjalnie Pastuszko zszedł z powodu zatoru. Nikt niczego nie podejrzewa.

Igor siedział jak skamieniały. Poruszał ustami, ale nie był w stanie wykrztusić słowa.

Irmina uśmiechnęła się złowrogo.

– Chyba jednak będziesz musiał zabrać mnie ze sobą, mój drogi. W przeciwnym razie pójdę na policję i powiem, że mnie zmusiłeś do tego zabójstwa. Mogę nawet siedzieć, jeśli będę miała pewność, że i ty znajdziesz się za kratkami.

– Ty cholerna idiotko! – ryknął Igor, zaciskając pięści. – Spieprzyłaś mi cały plan! Ten kretyn był mi potrzebny żywy! CBS ma mnie na celowniku! Pastuszko był moim kozłem ofiarnym! To on miał odpowiadać za przekręty, nie ja!

– To miał być ten twój wspaniały plan? – zakpiła Irmina. – Uważasz, że ktoś w tym miasteczku uwierzyłby, że taka niedojda robiła kokosy pod twoim nosem, a ty nic o tym nie wiedziałeś?

– Na kwitach były jego podpisy, nie moje!

– A wiedział, co podpisuje?

– To byłby jego problem, nie mój! – syknął Igor. – Dobry adwokat i byłbym czysty jak łąka!

– Jeśli masz te kwity, to dalej jesteś czysty – powiedziała jadowicie Irmina. – Pastuszko już nie zaprzeczy. Zrobiłam ci przysługę.

– Nic nie rozumiesz! – wściekł się Igor. – Myślisz, że dlaczego zlikwidowałem ten skup? Bo CBS zaczęło węszyć, a ten idiota wymyślił, że chce iść na swoje! Rodzinnej firmy mu się zachciało! – sapnął ze złością. – Wiesz, ile kasy przeszło mi koło nosa? W tej branży da się wyprać każde pieniądze, tylko trzeba umieć... Pastuszko był pazerny, ale uczciwy. Taki głupi frajer. Jak mu zaproponowałem, że zainwestuję w ten jego własny interes, prawie lewitował ze szczęścia. – Szóstka spojrział spode łba na Kubę, który poczerwieniał jak burak. – Czekałem na okazję i przysłała. Siedemset pięćdziesiąt tysięcy za szafir, który istnieje tylko na papierze, masz pojęcie? – zaśmiał się z satysfakcją. – Miał być zakup na zamówienie klienta, a potem sprzedaż podstawionej osobie. Czyściutkie, wyprane pieniądze i trzydzieści procent z tego dla mnie pod stołem. Kamień miał metrykę, papiery się zgadzały. – Zacisnął pięści i powiedział ponuro: – Gdyby ta transakcja się udała, byłyby następne, a ja zostałbym milionerem. A ponieważ nie wyszło, jestem na celowniku nie tylko CBS, ale i moich niedosłuchych klientów. Dlatego wolę zniknąć.

– Ale... Nie rozumiem. – Irmina spojrzała na niego podejrzliwie. – Dlaczego nie wyszło? I co ma z tym wspólnego śmierć Pastuszki?

– To, że nie jestem głupi i nie mam zamiaru kłaść głowy pod topór – oświadczył twardo Janicki. – Oni działają przez podstawionych ludzi, żeby chronić tyłki, a ja mam nadstawiać karku? Potrzebny był mi podpis tego kretyna. Spóźniłem się. Zamiast siedzieć w firmie, urwał się wcześniej i miał ten cholerny wypadek, a ja zostałem z niczym. Kasę im zwróciłem, ale i tak co jakiś czas przypominają mi o swoim istnieniu i straszą odsetkami. Wolę nie ryzykować.

– Czyli nie musiały nikogo zabijać, tak? – upewniła się cicho Irmina, która nagle poczuła podchodzącą gdzieś do gardła falę obrzydzenia, już nie wiedziała, czy do siebie, czy do kochanka, i potężniejącą z każdą sekundą furję. – Ty cholerna gnido! Przez ciebie spieprzyłam sobie życie! Zapłacisz mi za to! Mogę siedzieć, ale najpierw cię zabiję!

Jakub czuł dokładnie to samo, tylko obrzydzenie ukierunkował wyłącznie na siebie. Dał się wykorzystać jak dzieciak i co gorsze, dotarło do niego, że zginął właściwie bez żadnego rozsądnego powodu. Gniew znalazł ujście.

W pokoju zapanowało pandemonium. Aura nad głową Kubę płonęła czerwienią, z półek zaczęły spadać żałosne atrapy książek, a w dłoniach rozszalałej Irminy, nie wiadomo jakim sposobem, znalazł się ciężki wazon stojący wcześniej w rogu salonu. Bez namysłu rzuciła nim w Igora, który nie miał możliwości, by uciec, ale usiłował zastronić się rękami przed nadlatującym pociskiem. Nie zdołał. Zalał się krwią i padł na kanapę.

Widząc to, archanioł wreszcie oprzytomniał i uniośł dłoni. Wszystko się uspokoiło, tylko Irmina kiwała się nad zlanym posoką Igorem i szlochała na cały głos.

Maurycy siedział jak sparaliżowany z przerażoną miną, Szóstka zaś poklepał po ramieniu Kubę, który nagle poczuł się, jakby coś z niego wyszło wszystkie siły, i powiedział z uznaniem:

– No, Kubuś, nie wiedziałem, że masz takiego powera. Niezła jatka.

Jakub spojrzał na zakrwawionego Igora i zaszczekał zębami.

– Ja nie chciałem – wyjąkał przeprasząco. – Samo jakoś tak się zrobiło...

– Tylko się teraz nie maź – skarcił go Szóstka. – Należało mu się.

– On nie żyje? – przestraszył się Kuba.

– Żyje – pocieszył go archanioł i pogroził palcem. – Na szczęście. Widzisz teraz sam, że jakakolwiek nasza ingerencja w świat żywych może źle się skończyć.

– Gdyby nie żył, mielibyśmy dodatkowe towarzystwo – mruknął Szóstka. – I coś mi się zdaje, że pan Janicki miałby większego stracha na twój widok niż przed tymi swoimi żywymi przesładowcami.

– Tam się coś dzieje – odezwał się z niepokojem w głosie Maurycy. – Słyszycie?

Istotnie, coś się działo. Z hallu najpierw dobiegł łomot, a zaraz potem huk i tupot nóg. Do pokoju wpadli umundurowani mężczyźni z bronią oraz jeden, który wyglądał jak cywil. Ci w mundurach rozproszyli się po domu, cywil został w salonie i od razu podszedł do zalegającego na kanapie gospodarza, odsuwając na bok rozszlochaną Irminę. Pochylił się, sprawdził puls i powiedział uspokajająco:

– Żyje. Karetka już jedzie. Nic mu nie będzie.

Zapłakana lekarka już nie przypominała w niczym tej eleganckiej kobiety z początku wizyty. Staranny makijaż, choć kosmetyki były markowe, spłynął ze łzami, a na sukience i kurtce widać było ślady krwi.

– Proszę usiąść. – Cywil doprowadził ją do fotela i zapytał: – Przynieść pani wody?

Irmina była zdolna tylko pokiwać głową. Cywil stanął w drzwiach, przywołał gestem jednego z mundurowych i kazał mu zostać, a sam zniknął.

– Ale wyglądają – westchnął z podziwem Maurycy, który nie mógł oderwać oczu od zamaskowanego policjanta. – Jak w amerykańskim filmie. Zomowcy to przy nich... Ech, jak sobie przypomnę te pały... – Wzdrygnął się. – Po ulicach też tak chodzą? – Spojrzał pytająco na Szóstkę, bo Kuba nie wyglądała, jakby miał siły na konwersację.

– To jest sekcja specjalna – pouczył go Opiekun. – Robią naloty na prywatne mieszkania. Po ulicach to jeżdżą radiowozy, ale tamci nie mają takiego wyposażenia. A dzisiejsze ZOMO teraz nazywają oddziałami prewencji. Roboty mają dużo, bo demonstracji nie brakuje.

– No co ty? – Maurycy zrobił duże oczy. – Przecież już miało być dobrze. To po co te demonstracje?

– Miało, ale nie jest. – Szóstka wzruszył ramionami. – W zasadzie to powtórka z rozrywki: jedna partia, jeden naród. Jak ktoś odstaje, znaczy: wróg.

– Komuna wróciła? – wyszeptał ze zgrozą Maurycy.

– Bardzo się starają, żeby wróciła...

– A ty jeszcze pamiętasz, Szóstka, że masz mi pokazać dzisiejszy kościół? – przypomniał sobie nagle archanioła, odrywając wzrok od krzątającej się przy Janickim ekipy medycznej, która właśnie się pojawiła. – Najchętniej pod moim wezwaniem.

– Megaloman – mruknął pod nosem Szóstka, ale pokiwał głową. – Pamiętam. Choć wciaż nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Możesz doznać wstrząsu.

Do pokoju wrócił cywil, niosąc szklanekę z wodą. Podał ją Irminie, którą jeszcze wstrząsały suche łkania. Wypiła łąpczywie, usiłując nie patrzeć na ratowników medycznych układających na noszach Igora.

– Lepiej pani? – Cywil z ulgą przyjął niemrawe skinienie głowy. – Komisarz Jerzy Dudek – przedstawił się. – Obawiam się, że dzisiejszą noc spędzi pani w areszcie, a jutro złoży pani zeznania...

– Na temat... – przez chwilę zastanawiała się nad odpowiednim określeniem. – Chodzi panu o uderzenie Igora? Wszystko mi jedno, złoże. Nie musi mnie pan zamykać, nigdzie się nie wybieram. Zgłoszę się, o której panu pasuje.

– Obawiam się, że muszę. – Komisarz Dudek rozłożył ręce. – Przyznała się pani do zamordowania niejakiego Jakuba Pastuszki.

– Skąd... CBS, no tak... To o tym on mówił... Podłuch...

W tym momencie na twarzy Szóstki ukazał się dziwny grymas.

– Taka praca, co robić – westchnął komisarz. – Oczywiście ma pani prawo do adwokata.

– Wszystko mi jedno – powtórzyła Irmina z rezygnacją.

– Dziś miałbym tylko jedno pytanie. Czy wie pani, gdzie pan Janicki trzyma te kwity, o których mówił?

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia. Do dziś nawet nie wiedziałam o ich istnieniu – powiedziała zmęczonym głosem Irmina. – Może mnie pan już stąd zabrac?

– Za chwilę. Jak tylko pojawi się ekipa techniczna. Zaraz powinni tu być. – Komisarz założył ręce do tyłu i z lekkim zdziwieniem przyjrzał się rozrzuconym po podłodze książkom.

– To tu, widzę, niezła bitwa była. Taka bardziej intelektualna... No, nareszcie. – Ulżyło mu, kiedy do pokoju weszli dwaj technicy policyjni. – Zróbcie mi najpierw zdjęcia tego pobojowiska. I dajcie jakieś rękawiczki. Coś muszę sprawdzić. – Złapał w locie parę rękawiczek, założył je i czekał niecierpliwie, bo dojrzał pośród książek *Księgi Jakubowe*. Poczuł, że dziwnie przyciąga go ta powieść. Uznał, że skorzysta z okazji i ją przekartkuje. W końcu napisała ją noblistka, pewnie warto przeczytać.



– Intelktualna? – Irmina wzruszyła ramionami. – Niech pan nie żartuje. Igor to snob. Nie czyta, ale lubi robić wrażenie erudyty. Ta biblioteczka to atrapy. Dekoratorka wewnątrz mu ją sprokurowała.

Komisarz, który już miał schylić się po książkę, zastygł.

– Poważnie? Słyszałem o tym zjawisku, ale po raz pierwszy mam okazję zobaczyć na własne oczy... Wyglądają jak prawdziwe... – Podniósł upatrzone *Księgi Jakubowe* i zważył w dłoni. – Faktycznie. Rozumiem, że w środku puste... – Uniósł okładkę i zagwizdał. – Chyba mam trafienie... Chłopaki, zróbcie zdjęcia i paluszki. I zabezpieczcie to.

Siedzący na sofie archanioł uśmiechnął się z satysfakcją.

– Bystry chłopak z tego komisarza – stwierdził zadowolony. – Szybko reaguje na sugestie.

– To już po zawodach – powiedział drętwo Jakub. – Tam są moje podpisy.

– To już nie ma znaczenia. – Szóstka szturchnął go w ramię. – U Janickiego był podsłuch. Wszystko mają nagrane. Przyznał się, że nie miałeś o niczym pojęcia. W dodatku dzięki Fräulein Doktor i jej zeznaniu robisz za ofiarę... Niepotrzebnie męczyłem się, żeby włączyć dyktafon w smartfonie Janickiego – dodał kwaśno. – Oni chyba mają jednak bardziej profesjonalny sprzęt.

– To co? Możemy już wracać? – zapytał z nadzieją Maurycy. – Bo szczerze mówiąc, czuję się rozczarowany – wyznał. – Inaczej sobie wyobrażałem dzisiejszą rzeczywistość.

– Kochany, ona w zasadzie od wieków wygląda tak samo, tylko scenografia się zmienia. I kostiumy – stwierdził filozoficznie Szóstka.

– Wracamy – zdecydował archanioł. – Na razie do domu Kuby. On będzie miał czas, żeby pożegnać się z rodziną, a my jeszcze zajrzemy do jakiegoś kościoła... – Wstał. – Łapcie mnie za skrzydła. Pora stąd zniknąć.

– Aleś się uparł z tym kościołem. – Szóstka pokręcił głową. – Zajrzemy, tylko żebyś potem nie narzekał.

## DOM JAKUBA PASTUSZKI

W uśpionym domu panowała cisza. Archanioł, Szóstka i Maurycy siedzieli w salonie przed telewizorem i oglądali jakiś film (niezbyt głośno, żeby nie pobudzić domowników), bo Opiekun stanowczo odmówił włączenia jakiegokolwiek programu informacyjnego, Kuba obchodził zaś znajome kąty.

Na chwilę usiadł w kuchni i nagle przyptynęły do niego zapachy z dzieciństwa. Tyle czasu tu spędził, tyle dziecięcych problemów ukończy serwowane przez matkę ulubione potrawy. Ale kuchnia pamiętała też pewnie długie nocne rozmowy rodziców prowadzone przed wyjazdem ojca. Rozmowy i kłótnie, bo matka długo starała się przekonać męża, by został. Kuba, któremu często śniły się koszmary, od kiedy usłyszał o wyjeździe ojca, nieraz siadał na schodach wiodących na piętro, ściskając w rękach ulubionego pluszowego słonia i nasłuchiwał tonu ich głosów. Kiedy był podniesiony, zakrywał uszy i uciekał do swojego pokoju pod bezpieczną kołdrę.

Gdyby te ściany mogły mówić, jaki przekaz miałyby dla niego?

I nagle usłyszał...

– Kubuś, nie dotykaj tego! To parzy! (To matka).  
– Tak się nie trzyma łyżki, synku, bo wylejesz wszystko na siebie. (Też matka).  
– Kuba, nie garb się. (To ojciec).  
– Skąd my na to weźmiemy pieniądze? (To przerażony głos matki).  
– Naliczyli mi złodziejskie odsetki, bo spóźniłem się ze spłatą! To nie moja wina! Przepisy się zmieniły! (To wściekły ojciec).

– W tym kraju nie da się żyć! Muszę wyjechać! To okazja. Myślisz, że w Niemczech tak łatwo o pracę? A ja jadę na pewniaka. Zarobię, spłacę tych krwiopicjów i jeszcze odłożę. Może dom się wyremontuje, a może nowy postawimy... Maryla, ja tam nie jadę na baby, tylko do roboty! Nasłuchiłaś się plotek i głupoty ci po głowie chodzi... (To znów ojciec).

– Maryla, nie puszczaj go do tych Niemiec. Już niejeden pojechał i wypiął się na rodzinę. Chcesz za niego długi spłacać? To tak, jakbyś płaciła za tę jego kochanicę! Przecież na nią wydawał, zamiast podatki uczciwie płacić! (To chyba sąsiadka; zawsze była dobrze poinformowana).

Zaraz! Kuba wyprostował się nagle. Ojciec kogoś miał? To przez kochankę wpadł w długi, które po rozwodzie musiała spłacać matka, bo nie mieli rozdzielności majątkowej? Dlaczego mu nigdy o tym nie powiedziała? Dlaczego nie protestowała, kiedy w złości zarzucał jej, że to przez nią ojciec ich zostawił? Mówił „ich”, ale tak naprawdę myślał przede wszystkim o sobie...

– Dam ci ten rozwód, ale pod jednym warunkiem... Nie chcę alimentów! U nas są niskie, a Kuba rośnie i ma swoje potrzeby. Założę konto walutowe, na które dwa razy w roku będziesz wysyłał pieniądze dla niego. Dwa razy: na jego urodziny i na Nowy Rok. Ty od tego nie zbiedniejesz, a Kuba będzie miał poczucie, że ojciec o niego dba. Bardzo źle znosi to wszystko. (To matka. Nigdy nie słyszał, żeby mówiła tak twardym tonem).

O tym też mu nie powiedziała. I to był błąd. Gdyby wiedział już wtedy, że ojciec naprawdę się na nich wypiął, że wykreślił ich oboje ze swojego nowego życia, może on, Kuba, zająłby się układaniem własnego, zamiast ludzi się głupią nadzieją, że zaimponuje mu bogactwem. Może. A może nie... Może taki właśnie był: ślepy i głuchy na potrzeby bliskich? Bo bał się, że też go odepchną? Może. A może nie. Może po prostu miał podły charakter...

– Marylko, twój syn studiuje, za chwilę założy własną rodzinę i przestaniesz mu być potrzebna. Zasługujesz na więcej. Znasz mnie od lat, wiesz, że możesz na mnie polegać. Dlaczego mamy nie ułożyć sobie życia we dwójkę? Kocham cię nie od dziś, oboje jeszcze nie mamy pięćdziesiątki, a we dwójkę raźniej. Ty swoje przeżyłaś, ja swoje przeżyłem, pora na odrobinę szczęścia i stabilizacji. Pomyśl o tym, Marylko. Jestem cierpliwy, poczekam. (To... kto?!).

Tego głosu Kuba nie kojarzył, ale był pewien, że to o tym mężczyźnie matka wspominała Izie. Ostatecznie zrezygnowała z własnego szczęścia. Dla syna. Nawet przez chwilę nie zakładała, że on zrozumie, że pozwoli jej wreszcie zejść z posterunku i po prostu pożyć... Szóstka miał rację – był egoistą. Myślał tylko o sobie. Udało mu się pozbawić własnego syna dwojga dziadków. O mały włos nie zafundował matce paskudnej starości. Dzięki Bogu, że Iza podarła te papiery. Ale musiała o nim myśleć jak o potworze...

– Mamo, ja już czasem naprawdę nie mam siły. Kuba dostał jakiejś obsesji z tymi pieniędzmi! Wydziela mi na dom, sprawdza wszystkie wydatki. Co w niego wstąpiło? Ten cholerny Igor namieszał mu w głowie? (To Iza).

– Mam dość. Znowu się pożarliśmy o pieniądze. Pokazałam Kubie opinię tego lekarza na temat twojej rehabilitacji. Że może cię postawić na nogi. Dosłownie... Wiesz, co mi

powiedzia? Że jest zarobiony po pachy i nie ma czasu cię wozić, że przecież kupił ci wózek, a prywatne kliniki tylko wyciągają kasę od naiwnych pacjentów. No i że nie ma wolnych pieniędzy, bo wszystko inwestuje w rozwój firmy... Niech sobie wsadzi ten szmal w... Mam plan, mam. Jestem w ciąży... Nie, Kuba jeszcze o tym nie wie. Powiem mu w odpowiednim czasie... No więc tak: będziesz mi potrzebna bardziej niż zwykle, mam, kiedy urodzi się dziecko. Zaczniemy od rehabilitacji, a jak będzie trzeba, pomyślimy potem o endoprotezie. Też raczej prywatnie, bo w publicznych szpitalach czeka się lata... Mam, ja mam kasę. Od kilku miesięcy znowu współpracuję z Jackiem, podrzuci mi zlecenia. Kuba nie ma o tym pojęcia, bo te pieniądze wpływają na moje własne konto. To moje zabezpieczenie na wypadek, gdybym uznała, że mam dość tego małżeństwa. Nic od Kuby nie chcę; niech sobie cięła tę swoją kasę do końca świata, niech obrasta w miliony. Potrafię zarobić na dziecko i siebie! Ale najpierw naprawimy twoje kolano, mam. (To też Iza).

Kuba słuchał tego ze ściśniętym gardłem. Iza miała rację. Gromadził te pieniądze jak stary Scrooge i wciąż chciał więcej. Śniła mu się wielka firma z własnymi sklepami w całej Polsce. On by nią zarządzał, a Iza sprawowałaaby nadzór nad pracownią projektów. Mieliby najlepszych fachowców. Może weszliby na giełdę. Może mieliby filie w Niemczech...

– Mam, usiądź. Muszę ci coś powiedzieć... Mam, Kuba miał wypadek. Dzwonili do mnie z policji... W tej chwili jest operowany... Nie, nie możemy pojechać do szpitala przez ten cholerny COVID. Nikogo z zewnątrz nie wpuszczają... Mam, nie płacz, wszystko będzie dobrze. Kuba jest młody, da radę... Musimy w to wierzyć. (To roztrzęsiona Iza).

– To niesprawiedliwe. Dzieci nie powinny umierać przed rodzicami... Dlaczego? Mówiłaś, że mieli go wybudzać ze śpiączki, że wszystko było dobrze... Izuniu, dlaczego? Dlaczego Bóg jest taki okrutny? Modliłam się, żeby Kuba wyzdrowiał! Oddałabym własne życie, żeby tylko... I nawet nie mogłyśmy się z nim pożegnać... Umierał tam sam, bez jednej przyjaznej duszy... Jak ja będę żyła bez mojego synka?... (Usłyszał rozpaczliwy płacz matki, który brzmiał jak skowyt).

Zatkał uszy i zaczął się trząść. To, co najważniejsze, miał pod samym nosem. Zamiast się tym cieszyć, zmiotł życie na obsesyjnym pragnieniu, by zaimponować komuś, kogo jego istnienie kompletnie nie obchodziło. Po co? Bo chciał w ten sposób zastąpić miłość ojca? Przelewy od niego przestały przychodzić, jak tylko Kuba skończył studia. Nigdy nie próbował kontaktować się z synem. Ani listownie, ani telefonicznie, ani przez media społecznościowe. Jakby po wyjeździe całkowicie przestał dla niego istnieć. Jakby był jedynie obowiązkiem, nie rodzonym synem...

To przez ojca – pomyślał z gniewem. Przez ojca stałem się taki... taki... Przez brak jego akceptacji, miłości. Przez to, że zostawił nas w najgorszej chwili. Że nawet długów do końca nie spłacił i matka musiała brać kredyt... Właśnie! Kredyt... Dlaczego po prostu nie spłaciła długów ojca z tych pieniędzy, które wysyłał dla mnie?

Przez ojca? – usłyszał w głowie szyderczy głos. Naprawdę? Ojciec żądał od ciebie pieniędzy? W ogóle go nie obchodziłeś przez te lata... Akceptacja? Miłość? Mało miałeś jednej i drugiej? Obok siebie miałeś dwie kobiety, które cię kochały, i co z tym zrobiłeś? Tak, twój ojciec nie jest święty, ale to ty sam dokonywałeś wyborów. I ty sam za nie odpowiadasz.

Kuba nagle poczuł, że musi choć popatrzeć na matkę. Może z jej twarzy wyczyta, jak bardzo ją skrzywdził. Ledwo o tym pomyślał, znalazł się w jej pokoju.

W salonie Pastuszków panowała cisza, mimo że po ekranie przelatywały końcowe napisy. Szóstka wiedział doskonale, że za chwilę rykną reklamy, więc przytomnie wyłączył

fonię, a teraz siedział na kanapie i ze złośliwym błyskiem w oku popatrywał na swoich towarzyszy.

Archanioł Michał podejrzanie mrugał oczami, Maurycy zaś pociągał nosem, jakby miał katar.

– Hej! Co jest z wami? – Szturchnął Księcia Aniołów w ramię i uniół brwi, pozorując zdziwienie. – To tylko film. Bajka dla dorosłych. To iluzja. Owszem, może i ludzie noszą w sobie takie tęsknoty, ale w realnym życiu liczy się dla nich zupełnie co innego. Obejrzą, wzruszą się na chwilę, a potem i tak robią swoje. Owieczki i pasterze mają dziś jakby inne priorytety. Szczególnie pasterze – dodał złośliwie.

– Nie, ja wiem, że to tylko film – usprawiedliwił się pośpiesznie Maurycy – ale jednak łapie za gardło. Ma w sobie coś. Ten brat Zdrówko, ta dziewczynka... Chyba po powrocie poproszę Daniela, żeby mi podesłał inne filmy tego Kolskiego. Jeśli jeszcze jakieś nakręcił. Za życia na niego nie trafiłem. No, ale wtedy nikt by pewnie tego nie puścił...

– Jak to? To nieprawda? – Archanioł otworzył szeroko oczy. – Chcesz powiedzieć... Oni nie istnieją? Przecież... Brat Zdrówko to piękna, stara dusza. Te oczy, ta twarz, ta pokora i prostota...

– To bajka – powtórzył Szóstka. – Owszem, ma piękny, mądry przekaz, ale ci wszyscy ludzie to aktorzy. Oni po prostu grają swoje role, mości książę... W realnym życiu taki brat Zdrówko uznany byłby za naiwniaka...

– Bo rozmawia ze świętymi? – oburzył się archanioł.

– Nie. Bo naprawdę wierzy... Gdyby trafił do kurii, szybko by się go pozbyli. A wiesz dlaczego? Bo jest uczciwy i tego samego oczekuje od innych. Dzisiaj słowo „duchowny” kompletnie zmieniło znaczenie.

– No co ty opowiadasz? – Maurycy aż podskoczył. – Wiesz, jak pomagali ludziom w stanie wojennym? Dobrze pamiętam, jak w zakrystii szykowaliśmy paczki dla internowanych! Ilu ludziom udzielali wsparcia! I materialnego i duchowego! Przez cały czas byli po naszej stronie!

– A potem szybko uznali, że powinniście im za to zapłacić. – Szóstka uśmiechnął się złośliwie. – Najpierw wydarli wszystkie nieruchomości, jakie zdołali, a potem uwierzyli, że stoją ponad wszelkim prawem. Tym ziemskim i tym, które sami uznali za boskie...

– To straszne, co mówisz – szepnęła wstrząśnięty Maurycy.

– Straszne – przytaknęła ponuro Szóstka. – Gdyby dziś na świecie pojawił się prawdziwy prorok, gdyby podczas mszy zstąpił z obrazu wizerunek świętego, księża pierwsi daliby hasło do obrony „wartości”...

– Jakich wartości? – chciał wiedzieć archanioł.

– A bo to wiadomo? – Szóstka wzruszył ramionami. – Ale zobacz, jakie to pojemne słowo. Wszystko możesz w nie wrzucić... A są jeszcze „uczucia religijne”. Też obfite w znaczenia. I bardzo delikatne, bo łatwo je urazić. Szczególnie u tych, którzy pięknie o nich mówią, a sumienia mają czarne jak smoła... Dlatego szczerze ci radzę, księciuniu, odpuść sobie wizytację kościołów.

– *Sic transit gloria mundi* – westchnął archanioł i dodał twardo: – Nie odpuszczę. Chcę to zobaczyć na własne oczy.

– Czyli że co? – Maurycy spojrział na niego pytająco. – Nie znam łaciny.

– Tak przemija chwała świata – przetłumaczył Szóstka i wyznał: – Wiem, że muszę jeszcze odpracować kilku delikwentów, zanim dojdę do Jedyńki i będę mógł zostać w Zaświecie. Ale za każdym razem wracam tu z coraz większą niechęcią. Może mi chociaż zmienią kraj? – rozmarzył się.

Maryla spała, oddychając płytko. Ten sen raczej nie przynosił jej ulgi – przez jej wymizerowaną twarz, na której widniało więcej zmarszczek, niż Jakub pamiętał, co jakiś czas przelatująco skurcze nadające jej bolesny wyraz.

Jakub stanął przy łóżku i chyba po raz pierwszy w... życiu (?) przyglądał się z uwagą swojej matce. Kiedy naprawdę żył, traktował ją jak jeden ze stałych elementów swojej egzystencji. Najpierw była mu niezbędna; dopóki się uczył, utrzymywała go, kiedy się ożenił i założył własny interes, właściwie przestał mieć dla niej czas. Po tym głupim wypadku to Iza wzięła na siebie opiekę nad teściową. Z jednej strony był zadowolony, że tak dobrze się dogadywały, z drugiej – uważał, że żona powinna poświęcać więcej czasu jemu i pracy. Janicki go przekonywał, że oboje powinni prowadzić aktywniejsze życie towarzyskie, bywać wśród liczących się ludzi, wyrabiać sobie pożyteczne kontakty. Iza miała oryginalną biżuterię, która sama zaprojektowała. Igor uważał, że powinna ją nosić przy takich okazjach, by skusić potencjalnych klientów.

Dlatego jego żona wolała spokojne wieczory z matką niż towarzyskie spotkania, które mogły nie tylko pomóc w rozwoju firmy, ale i pokazać umiejętności samej Izy? Matka była zwyczajna. Całe życie spędziła w miasteczku, które również było zwyczajne. Wszyscy wszystkich znali, nic się tu właściwie nie działo, młodzież uciekała za granicę lub do większych miast.

Matka zawsze kochała książki, czasem przytapywał ją na oglądaniu filmów, po których miała mokre oczy, ale o wielkim świecie nie miała przecież pojęcia. Czym mogła zaimponować Izie, która pochodziła z Krakowa, a pierwsze swoje niewielkie zarobki oszczędzała na wyjazdy do krajów, które chciała zobaczyć?

Wpatrzył się w twarz matki, jakby miał nadzieję, że odpowie. Że pozwoli mu zrozumieć, co sprawiło, że te dwie tak różne od siebie kobiety od pierwszej chwili przyłgnęły do siebie. Czy to dlatego, że matka z każdym umiała rozmawiać?

Uświadomił sobie nagle, że nigdy nie słyszał, by o kimś źle mówiła. Nawet o ojcu nie powiedziała złego słowa, choć przecież musiało ją boleć, że zostawił ją dla innej kobiety. Gryzła się tym? Czuła się gorsza? A może jej ulżyło, bo już wcześniej ją zdradzał? A może płakała po nocach i zastanawiała się, jak sobie poradzi? Dlaczego on, Kuba, myślał tylko o swoim własnym bólu, a nigdy nie zastanawiał się, co przeżywa matka. Nie tylko się nie zastanawiał, obarczał ją winą za odejście ojca.

Ścisnęło go w gardle. Wcale nie był lepszy od niego. Traktował ją tak, jakby uważał, że to ona musi odpokutować winy ojca. I zdał sobie sprawę, że gdyby ojciec tylko skinął palcem, gdyby okazał mu jakiegokolwiek zainteresowanie, zostawiłby ją samą bez żalu.

Oj, zabołało...

Jego wzrok padł na matczyne ręce – jedną wsuniętą pod policzek, drugą leżącą nieruchomo na kołdrze. Długie, smukłe palce z krótkimi paznokciami, drobne żyłki pulsujące pod skórą. Przypomniał sobie, że zawsze dbała o dłonie i przez chwilę prawie poczuł ich dotyk – delikatny i pachnący jakimś kremem.

Tego siwego pasemka z przodu wcześniej nie było – skonstatował, przenosząc oczy na twarz Maryli. To pewnie przeze mnie... Jakim była dzieckiem? – zastanowił się nieoczekiwanie dla samego siebie. Kim chciała zostać? Co chciała robić w życiu? Lubiła czytać, ale czy naprawdę lubiła pracę w bibliotece? Dlaczego wyszła za ojca? Jak się poznał? Dlaczego nigdy nie opowiadała o swoich rodzicach? Dlaczego dziadkowie ze strony ojca nie utrzymywali z nimi kontaktów? Dlaczego nigdy mnie to nie obchodziło? Przecież ja nic nie

wiem o własnej matce! Czego się bała? Co ją śmieszyło? Jak udało jej się pozbierać, kiedy ojciec odszedł? Skąd wzięła tyle siły, żeby sama przetrwać i mnie zapewnić normalne dzieciństwo? Zawsze miałem w niej oparcie – uświadomił sobie z bólem. Potrafiła mnie zmotywować, jednym słowem umiała sprawić, że problem stawał się nieważny. Dzięki niej wierzyłem, że mogę wszystko! Liceum – przypomniał sobie. To się zaczęło w liceum, kiedy tak mi zaimponował Igor. Też chciałem być taki. Mieć luz, tupet i kasę na randki z dziewczynami. Tak, to wtedy uznałem, że matka mnie ogranicza, że próbuje mnie trzymać pod spódnicą, że nie rozumie, że młodość ma swoje prawa. Zaraz! Ja uznałem czy dałem sobie wmówić, bo mi to pasowało?

Maryla westchnęła boleśnie przez sen i Kuba poczuł ucisk w gardle. Tak bardzo chciał jej powiedzieć, żeby się nie martwiła, i przeprosić za wszystko. Najbardziej za to, że zamierzał pozbyć się jej jak niepotrzebnego grata, ale to nie przeszłoby mu przez usta. Owszem, dzięki Izie Maryla nigdy się o tym nie dowie, ale on sam nie zapomni. Jak teraz powiedzieć matce, że jej syn w dalszym ciągu jest. Trwa. Myśli i wyciąga wnioski. I bardzo, ale to bardzo żałuje. Jak powiedzieć to, czego nigdy nie powiedział. Że ją kocha i dziękuje za wszystko, co dla niego zrobiła.

Zaraz! Maurycy mówił o snach. Dlaczego nie zapytał go, jak to się robi?

I w tym momencie poczuł, jakby przez niewielką szczelinę wcisnął się do cudzej głowy. Zaczął mówić.

– Gdzie Kuba? – Maurycy rozejrzał się niespokojnie. – Jeśli znowu zwiął..

– Kuba jest bardzo zajęty – stwierdził dobrodusznie archanioł. – Skorzystał z twojej rady. Żegna się z matką i żoną.

– Taki zdolny, skubaniutki? – Szóstka uniósł brwi i spojrzał na niego podejrzliwie. – Sam się nauczył? Nianczysz go jak dzieciaka – wytknął.

– Bo go lubię – wyznał Książę Aniołów.

– Ciekawe dlaczego? – prychnął Szóstka. – Bo dzięki niemu zrobiłeś sobie wycieczkę do świata żywych?

– Też. – Archanioł pokiwał głową i wyjaśnił: – Kubuś nieźle rokuje. Film w Zaświecie nie zrobił na nim wrażenia...

– Oj, zrobił! – Maurycy się wzdrygnął. – Nie widziałeś tego, to nie masz pojęcia.

– Chyba mam. Mówiliście, że interesowało go tylko, kto go zabił. Teraz jest inaczej. Kuba mierzy się sam ze sobą. Zobaczył, jaki był naprawdę.

– Odbywa pokutę? – podsunął kpiąco Szóstka.

– Możesz to tak nazwać – zgodził się archanioł. – Ale przede wszystkim poznaje swoje błędy i dowiaduje się, co go przez nie ominęło. Nie będzie z nim problemów.

– Obyś miał rację. – Maurycy westchnął i z tęsknotą pomyślał o swoim przytulnym biurze w Poczekalni.

Jakub przesunął wzrokiem po sypialni. Duże, małżeńskie łóżko, w którym teraz spała Iza, stało na swoim miejscu. Obok niego po dwóch stronach znajome nocne szafki i małe kinkiety, przy których można było czytać, nie przeszkadzając śpiącemu obok. I ulubiona, wygrzebana gdzieś w sklepie ze starociami toaletka Izy. I stara, brzuchata szafa. I kilka półek z książkami.

Tej komody tu nie było – uprzytomnił sobie. Przeniosła kołyskę z pokoju dzieciennego. Trochę go to uszczypnęło, ale zaraz się opamiętał. Przecież to maluch. Po co ma biegać po nocy, jeśli może go mieć na oku...

– Co tu robisz, tatuśku? – powitał go zaczepnie Głos. – Żegnasz stare kąty?

– Nie. Żegnam swoich najbliższych – odparł sucho Kuba, któremu mocno doskwierał kontrast pomiędzy wyglądem potomka a osobowością duszy, która się w nim mościła.

– Iza dziś płakała przed snem – oznajmił ponuro Głos. – Lubię ją. Jest taka jak Maryla: silna, odpowiedzialna i ciepła. Wiem, że będzie mi u nich dobrze. Masz jakiś pomysł, żeby im pomóc?

– Myślisz, że płakała przeze mnie? – Kubę ścisnęło w gardle. – To znaczy z powodu mojej śmierci?

– Nie mam pojęcia – stwierdził z nutą wrogości Głos. – Ja bym po tobie nie uronił jednej łzy, ale kobiety... Matka to matka, ale Izie się dziwię. Kiedy była w ciąży, zachowywałaś się jak obrażony książę. A kiedy się urodziliśmy, jeszcze gorzej.

– Możesz się teraz zamknąć? – poprosił prawie łagodnie Kuba. – Chciałbym jej coś powiedzieć na pożegnanie. Do ciebie też będę miał potem kilka słów.

– Nie ma sprawy – mruknął z urazą Głos. – Mogę się zamknąć, ale przez cały czas tu będę, bo nie mogę zostawić małego.

– Ale nie podsłuchuj. To są sprawy między nami i ciebie nie dotyczy – powiedział twardo Kuba.

– Ha, ha. Alem się uśmieł – burknął Głos. – Jeszcze nie zauważyłaś, że relacje w rodzinie wpływają na wszystkich jej członków? To, co zrobisz teraz, wpłynie nie tylko na przyszłość Izy, ale i na moją.

– W porządku, mądralo. – Kuba uniósł ręce w geście poddania. – Ale i tak się zamknij i nie podsłuchuj, dobra?

– Jak sobie chcesz, tatuśku. Będę siedział cichutko jak myszka.

Jakub westchnął, przysiadł na łóżku i popatrzył na śpiącą żonę z nadzieją, że uda mu się zapomnieć o obecności irytującego potomka. Ogromne łóżko wydawało się dla niej za duże. Leżała skulona po stronie, którą zawsze zajmowała, jakby ta druga połowa wciąż nie należała do niej. Zauważył, że schudła, a pod oczami miała cienie.

Stanął mu przed oczami dzień, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył. Iza nie była pięknością. Miała wtedy związane w kucyk ciemne włosy, duże, piwne oczy i drobną sylwetkę. Przy rosnącym Jacku wyglądała jak dziewczynka. Ale kiedy Kuba pokazał jej turmalin, odniósł wrażenie, że buchnęło z niej światło. Nigdy wcześniej nie widział, żeby ktoś w taki sposób okazywał radość i zachwyt. I zapragnął choć odrobiny tej radości dla siebie.

Iza była utkana z emocji. Głównie tych dobrych. Szybko się przekonał, że można w niej czytać jak w książce. Równie szybko rozumiał, jakie to cenne. Sam zawsze miał problemy z ocenianiem ludzi. W ludziach, którzy mu imponowali, nie dostrzegał wad, a tych, których uznawał za nieistotnych dla siebie – omijał.

Dopiero kiedy była w ciąży dotarło do niego, że te złe emocje Iza głęboko ukrywa. Ujawniła je tylko dwa razy. Kiedy, jeszcze przed ich ślubem, Igor bezczelnie ją adorował, próbując namówić, żeby w jego firmie została rzeczoznawcą. Wtedy zrobiła wszystko, żeby namówić męża na założenie własnego biznesu i odciąć się od Janickiego. Po raz drugi wściekła się, gdy Kuba jej powiedział, że przyjął go do spółki.

Dlaczego jej nie posłuchał? Bo obiecowane zyski przystosowały mu oczy? Bo chciał pokazać, kto tu rządzi? Bo Igor go podpuszczał, że nie robi kroku bez opinii żony?

Kuba westchnął. Nie posłuchał, bo był głupi, chciwy i przekonany, że zawsze ma rację. Gdyby był inny, teraz nie siedziałby we własnej sypialni jako bezcielesna istota. Byłby żywy, leżałby obok niej w łóżku i cieszył się, że ma syna.

Szóstka, kurna, ma rację, że go nie lubi...

Nie mogę ci odebrać bólu, kochana – pomyślał smętnie, patrząc na wymizerowaną twarz Izy. Nie mam takich mocy jak Książę Aniołów. Mogę cię tylko pocieszyć i zapewnić, że jeśli mi pozwolą, zawsze będę nad wami czuwał. Dopóki się znów nie spotkamy.

Wślizgnął się w jej sen i zaczął mówić.

– Dobrze się sprawiłeś, duszo obolała. – Archanioł poklepał Kubę po ramieniu, kiedy ten wreszcie zszedł do salonu i przysiadł na kanapie. – Będzie z ciebie jeszcze pociecha.

– Nie wiem, czy dobrze. – Pastuszko pokręcił głową i westchnął. – Właśnie sobie uświadomiłem, że gdybym nie był taki ślepy i głuchy, gdybym...

– ...słuchał mądrego Opiekuna – odpowiedział Szóstka.

– Też – zgodził się Kuba i spojrzał pytająco na archanioła. – To jest ta nasza wolna wola? To nasze prawo wyboru? Jeśli tak, to powiem ci, że... to nie jest żadne miłosierdzie.

Maurycy syknął ostrzegawczo, ale archanioł tylko się uśmiechnął.

– Czemu tak twierdzisz?

– Bo... bo to jest cholerna odpowiedzialność! – jęknął z rozpaczą Jakub. – Wiesz, jakie to okropne, kiedy widzisz przed oczami całe swoje życie i masz świadomość, że mogłeś zrobić inaczej. I oddałbyś wszystko, żeby zacząć jeszcze raz, ale już nie masz możliwości. W dodatku wcale nie mam pewności, czy gdyby stał się cud i wróciłbym do rodziny, naprawdę bym się zmienił. Bo może Szóstka ma rację i w gruncie rzeczy jestem zwykłym palantem.

– Masz rację, duszo oświecona. – Książę Aniołów pokiwał z powagą głową. – To jest odpowiedzialność. Bo widzisz, Kubuś, wolność nigdy nie jest za darmo. Ta prawdziwa jest bardzo kosztowna.

– A wy byście chcieli, żeby było lekko, łatwo i przyjemnie! – Szóstka nie wytrzymał. – Jak w konfesjonale! Przyjdzie, wyklepie, dostanie pokutę, też wyklepie i konto znowu czyste! Jeśli komuś zrobiłeś krzywdę, co mu przyjdzie z tego, że się do tego przyznasz księdzu?

– Ja chcę do kościoła – przypomniał mu z naciskiem archanioł.

– Pamiętam! – warknął rozeźlony Szóstka.

– To może ja z Kubą wrócę, a wy dołączycie później? – zaproponował nieśmiało Maurycy, który nie lubił konfliktów.

– Poczekacie tutaj – oznajmił autorytatywnie archanioł. – Mamy dość czasu. Niech Kuba jeszcze się nacieszy przez chwilę swoją rodziną.

– I tak musimy poczekać. – Szóstka wzruszył ramionami. – Kościoły jeszcze zamknięte.

## DOM JAKUBA PASTUSZKI – KUCHNIA

Kiedy Iza weszła do kuchni, ulokowawszy wcześniej w salonie kołyskę z synkiem, Maryla już zdążyła przygotować śniadanie.

– Dla ciebie płatki z mlekiem. – Postawiła przed synową talerz, a potem sięgnęła po grzanki z serem, które zrobiła dla siebie.

– Wrócił ci apetyt! – ucieszyła się Iza. – Dzięki Bogu. Martwiłam się o ciebie, mamo.



– Musimy wziąć się w garść. – Maryla z widoczną przyjemnością wgrzyła się w chrupiącą grzankę, przełknęła i spojrzała na synową trochę niepewnie. – Izuniu, muszę ci coś powiedzieć. Tylko nie śmieję się ze mnie i nie mów, że to tylko sen.

Iza wyprostowała się gwałtownie i odłożyła łyżkę.

– Śnił ci się Kuba?

– Skąd wiesz? – Maryla zamruwała oczami.

– Bo mnie też – szepnęła synowa. – Chyba przyszedł się pożegnać. Widziałam go bardzo wyraźnie. I słyszałam.

– Ja też! I też mam wrażenie, że przyszedł się pożegnać. I... – Maryla odetchnęła głęboko.

– Przepraszał mnie. I... i dziękował. I powiedział, że umarł tylko tu, a tam ciągle jest. I że spotkamy się znowu, bo będzie na mnie czekał. I żebyśmy się nie spieszyły, bo jestem ci potrzebna. I wiesz... Powiedział... Powiedział, że nie jest sam. Że ma opiekę.

– Mnie jeszcze, że wiele się o sobie dowiedział – przerwała jej Iza bez tchu. – I też przepraszał. I dziękował. I obiecał, że będzie nad nami czuwał.

Patrzyły na siebie w milczeniu i obie jednocześnie uśmiechnęły się przez zły.

– Najważniejsze, że Kuba wciąż jest. I że kiedyś znowu się odnajdziemy – stwierdziła z nadzieją Maryla. – Musimy tak wychować Antosia, żeby kiedyś nie miał do nas pretensji.

– Antoś czy Kuba?

– Jeden i drugi – zaśmiała się Maryla i wyznała: – Przyrzekłam sobie, że będę rozmawiać z Kubą. Co wieczór przed snem. Teraz wiem, że mnie usłyszysz.

## KOŚCIÓŁ POD WEZWANIEM ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA

– Co to za miasto? – zapytał archanioł, kiedy obaj z Szóstką znaleźli się na wielkim parkingu przed kościołem. – I dlaczego tu jest tyle pojazdów?

– Miasto jak miasto. – Opiekun wzruszył ramionami. – Czy to ważne jakie? Kościół jak każdy inny... No, budynek jest stary, bo tak na oko siedemnastowieczny, ale ludzie jak najbardziej współcześni. Księża też – dodał uszczypliwie.

Budynek był ogrodzony ceglany murem i chyba świeżo odnowiony.

– Miło, że dbają – zauważył archanioł z aprobatą.

– Kasy im nie brakuje. Nawet nie muszą strzyc specjalnie owieczek – stwierdził kpiąco Szóstka. – To zabytek. Państwo dokłada. Wystarczy, że biskup się upomni... Choć to – wskazał na kościelne mury – to pikuś. Powinieneś zobaczyć, jak sobie żyją hierarchowie.

Księżę Aniołów puścił te słowa mimo uszu, bo ze zdziwieniem przyglądał się wysiadającym z wypasionych samochodów wiernym. Od czasu do czasu pojawiali się starsi ludzie drepczący powolutku ku wejściu.

– Przyjeżdżają tu z innych miejscowości? – upewnił się z nadzieją. – Bo tak lubią ten kościół?

Szóstka parsknęła śmiechem.

– Chciałbyś! Przyjeżdżają, wasza książęćność, bo im się chodzić nie chce, no i pokazać się trzeba. Niech widzą i zazdroszczą. A niektórym wypada być akurat tutaj.

– Nie rozumiem, co do mnie mówisz – mruknął archanioł i jakby zmarkotniał. – Wchodzimy.

W środku również widać było efekty renowacji. Królowały barokowe biele i złocenia, łuki i kolumny. Wzrok przykuwał wielki portret Michała Archanioła w pełnym rynsztunku, z mieczem w dłoni umieszczony nad ołtarzem i ginący w powodzi mnóstwa architektonicznych zdobieci.

Książę aniołów zmarszczył brwi i światło kryształowych żyrandoli rozjaśniające półmrok nawy jakby przygasło.

Szóstka spojrzała na niego ukradkiem, ale nie skomentowała. W milczeniu obaj przyglądali się ludziom zajmującym miejsca w ławach. Z przodu siadali ci najlepiej ubrani. Sprawiali wrażenie, że doskonale wiedzą o wyjątkowości swojego społecznego statusu. Rozglądali się chyłkiem, szukając znajomych twarzy, a kiedy na nie trafiali, przybierali dostojne miny i zastygali w pobożnym skupieniu. Środek opanowali starszycy obu płci. Jedni od razu klękali i widać było, że nie docierają do nich bodźce zewnętrzne; innym oczy latały na wszystkie strony – rejestrowali, kto z kim przyszedł, jak jest ubrany, w jakiej jest kondycji. Ostatnie ławy zapełnili młodzi ludzie z dziećmi.

Anielskie pióra jakby się nastroszyły i Szóstce przemknęło przez myśl, że może ta wycieczka nie będzie tak nudna, jak mu się wydawało. Pociągnął swojego towarzysza ku prezbiterium i obaj zajęli miejsca w stallach, skąd mieli doskonały widok na ołtarz i kościelne nawy.

– To już nie mówią po łacinie? – zapytał archanioł, kiedy msza się zaczęła.

– Od dawna nie. Msze odbywają się w języku ojczystym w większości krajów – mruknął Szóstka i ruchem głowy wskazał tłum wiernych. – Znajomość greki i łaciny jest w zaniku. Siedzieliby jak na tureckim kazaniu.

– Właściwie dobrze, że liturgia ewoluuje – pocieszył się archanioł. – No i całkiem ładnie śpiewają... Może nie wszyscy, ale słysząc, że się starają...

Szóstka po raz kolejny zmusił się do przełknięcia swojego komentarza. W milczeniu dotrwali do chwili, kiedy przed mikrofonem stanął dość wysoki, dobrze zbudowany kapłan o ciemnej czuprynie i płonących oczach.

– Bracia i siostry – rozpoczęła starannie modulowanym głosem – wszyscy jesteście dziećmi jednego Boga, ale nie wszyscy to rozumiemy. Pan nakłada na nas liczne obowiązki i wymagania, ale za ich wypełnianie nagradza w życiu wiecznym. Zapominamy o tym, bo doczesność, tak przecież nietrwała, ale tak kusząca dla wielu, zamyka nam uszy na głos Boga! – Zrobił teatralną pauzę i potoczył groźnym wzrokiem po zgromadzonych. – Ileż pokus codziennych mamy nasze oczy i uszy! Iluż wrogów próbuje pozbawić nas wiary, sącząc podstępnie w nasze serca zwątpienie w jej sens! Wrogowie Kościoła świętego oskarżają jego pasterzy o czyny występne i ohydne, żądając zadośćuczynienia i kar. – Dramatycznie wznosił rękę ku sklepieniu. – A przecież sam Jezus nauczał, że owcę, która zbłądziła, oddalając się od stada, dobry pasterz powinien odnaleźć i stada ją przywrócić. Nie skazywać na śmierć i potępienie! – zagrzmiął.

– Jezus był idealistą do szpiku kości – mruknął pod nosem archanioł. – Do końca wierzył, że dzięki jego ofierze ludzie zaczną żyć inaczej. Lepiej. Uważnie. W każdym widział dobro, a u wielu potrafił je rozbudzić. Świat żywych wciąż jeszcze nie jest gotowy na takich ludzi, choć wiele mądrych, oświeconych dusz próbowało coś zrobić, by to zmienić. Wiesz, to jednak dziwne – westchnął. – Wydawałoby się, że rozwój cywilizacji powinien iść w parze

z rozwojem duchowym, prawda? A u ludzi jest odwrotnie. Jakby cały proces myślenia scedowali na rzeczy, które wymyślili dla własnej wygody.

– No, księciuniu. – Szóstka zacmokał z podziwem. – Nie byłeś od wieków na Ziemi, ale sporo wiesz. Jakim cudem?

– Mówiłem, że czasami bywam na procesach – przypomniał skromnie archanioł. – Próbują się bronić, ale ja znam ich myśli. Przeróżające jest to, że oni często nie rozumieją, jak bardzo zawinili.

Zamilkli i skupili się na kazaniu.

– Szatan! – wołał kapłan, unosząc zaciśniętą pięść. – Niestuszenie go lekceważycie, bo jego moc jest wielka. I wielka jest jego nienawiść do Boga. Dlatego wciąż przeszkadza. Wciąż miesza. Wkrada się między was i knuje. Musimy wciąż być czujni! Musimy być gotowi, by w każdej chwili podjąć walkę!

– Z Szatanem? – Archanioł wyduł usta i uniośł brwi. – Co on bredzi? Szatan już dawno został fizycznie pokonany, ale zło, które po sobie zostawił, wciąż karmi żywi. Kościół ma tutaj też niezłe dokonania, historycznie rzecz biorąc. Krucjaty, inkwizycja, konkwista, trochę tego było. Religia i polityka lubią iść pod rękę, ale to paskudny i szkodliwy duet.

– Fakt – przytaknął Szóstka z przekonaniem i przez chwilę się wahał, nim zapytał: – Nie wydaje ci się, że Kuba miał trochę racji?

– W czym?

– No, kiedy mówił o odpowiedzialności. To jednak ciężkie brzemię.

– Ale bez niego nie ma wolności. Sam mu to powiedziałeś – wytknął mu archanioł. – Nieodpowiedzialna wolność to anarchia.

– Też prawda – zgodził się z westchnieniem Opiekun. – Kiedyś mądry facet napisał, że jeśli oswoiło się jakąś istotę, to jest się za nią odpowiedzialnym... Myślisz, że Pan B...

– Uważasz, że nie czuje się odpowiedzialny za te wszystkie pogubione dusze? – W głosie archanioła dzwięczało oburzenie. – Nikogo nie wyrzuca z Zaświatu na siłę. Każdy sam decyduje, czego chce. Jedni stawiają na pełny rozwój duchowy, który wreszcie pozwoli im dotrzeć do Źródła. To ich energia wspomaga Ziemię. Inni w różny sposób opiekują się tymi, którzy czują się zagubieni w labiryntach Zaświatu. Niektórzy wegetują na najniższym poziomie i to im wystarcza. Nie brakuje i takich, dla których kolejnym szczeblem jest następne życie ziemskie. Zawierają umowę. Jednym z warunków jest to, że Pan B nie będzie ingerował w to nowe życie. Ale wsparcie dostają. Opiekunowie im pomagają. Rzadko, choć i tak bywa, odradza się ich duchowość na tyle mocno, że po śmierci fizycznej od razu trafiają wyżej, niż zakładali. – Oczy archanioła błysnęły gniewnie. – To nie Pan B wywołuje wojny i zabija ludzi. Sami to robią! Jeśli ten świat się skończy, to też na ich własną prośbę. Ostrzeżenia mają przed samym nosem, ale są na nie ślepi i głusi!

Szóstka wołał dalej nie pytać.

– ...jak szczyry! Jak odstępcy! Jak renegaci! Wypierają się Boga, bo im się wydaje, że okręt, jakim jest Kościół, już tonie! – Kapłan mówił, jakby był w transie. Policzki mu poczerwieniały. – A on wciąż płynie, choć fale wywołane przez wrogów podburzanych przez Szatana przewalają się przez pokład! I wytrzyma każdą burzę, bo Bóg przemoże wszystko! I my musimy mu pomóc! My, kapłani, i wy, wierni! Musimy wyrzucić z pokładu to wszystko, co nam przeszkadza w tym rejsie! Nie potrzeba nam tych, którzy domagają się apostazji! Nie potrzeba nam tęczowych pajaców, bo jaki pożytek może z nich mieć Bóg?! – Szóstka kątem oka dostrzegł, że Księżę Aniołów zeszywniał i w jego oczach błysnęło niedowierzenie. – Nie potrzeba nam judaszów, którzy oskarżają Kościół i jego kapłanów o wszelkie zło świata! Strzeżcie się, bracia i siostry, polityków, którzy grożą, że odbiorą

Kościółowi prawo do głoszenia Słowa Pańskiego! Którzy chcą zamykać kościoły i zaglądać w portfele ich pasterzy! Którzy uważają aborcję za zwykły zabieg! To heretycy i antychryści! Zgubią nasz Kościół, ojczyznę i naród! Niedługo wybory samorządowe. – Zniżył głos i uniósł ostrzegawczo palec. – Zaklinam was, bracia i siostry, nie pozwólcie przejąć im władzy – jęknął błagalnie i złożył ręce jak do modlitwy. – O tę polską ziemię zawsze trzeba było walczyć. O polską ziemię i polskie dusze. Tylko katolik i prawdziwy patriota może nas ustrzec przed knowingami Szatana! – Skrupulatnie złożył plik kartek, którymi wspomagał swoje żarliwe kazanie, uśmiechnął się zachęcająco do wpatrzonej w niego trzódki i już zupełnie normalnym głosem powiedział: – Przy wejściu na stolikach znajdziecie, najmiłsi, listy, które trzeba podpisać. Dzięki waszemu podpisowi zasłużony obywatel, oddany mąż i ojciec, a przede wszystkim wierny katolik będzie miał duże szanse, by pokonać w tych wyborach przedstawiciela tych, którzy najchętniej zrównaliby z ziemią wszystkie kościoły.

– O tym ducie wcześniej mówiłeś? – spytał szeptem Szóstka, przyglądając się księdzu z mieszaniną obrzydzenia i podziwu. – To masz wersję współczesną. Tę końcówkę mógł sobie darować. Wystarczyło wspomnieć o listach w ogłoszeniach parafialnych.

Zanim archanioł zdążył się odnieść do jego komentarza, kapłan, który już wznosił ręce do modlitwy, opuścił je nagle i z naciskiem oznajmił:

– Spójrzcie na ołtarz, kochani. Patron naszego kościoła, Michał Archanioł w pełnej krasie i zbroi. To on zmobilizował siły niebieskie do walki z Szatanem. To jego wzywamy, kiedy sami musimy walczyć ze złem. Pozwólcie, że w imieniu swoim i waszym poproszę go tu i teraz, by nas wsparł w tej ciężkiej walce. – Ponownie złożył ręce i odmówił starą modlitwę: – Święty Michale Archaniele, broń nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy, a Ty, Księżę niebieskich zastępów, Szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.

Skłonił kornie głowę, ale nim zdążył wezwać wiernych do kolejnej modlitwy, wydarzyło się coś, co przez kilka następnych dni miało podnosić temperaturę informacji we wszystkich mediach, a te z owieczek, które wykazały się refleksem, zmienić w naoucznych świadków cudu, jakiego nigdy wcześniej (i już nigdy później) nie widziały.

Obraz nad ołtarzem poruszył się nagle i oto, chrzescząc nieco zbroją, zstąpił z niego święty Michał Archanioł we własnej osobie. Rozłożone szeroko skrzydła, aż razily nieskazitelną bielą, aureola nad głową i wzniesiony miecz lśniły.

Wierni zamarli i wstrzymali oddech, kiedy majestatycznie zbliżał się ku natchnionemu kapłanowi, który ich miny uznał za przejaw podziwu dla elokwencji i erudycji, jakie właśnie zaprezentował. Uśmiechnął się, dumny z siebie, ale w tym momencie poczuł silne uderzenie w miejsce, gdzie plecy swą nazwę szlachetną tracą. Nim otrząsnął się z szoku, znieważono go po raz wtóry. Odruchowo zasłonił rękami spostonowaną (i wrażliwą) część ciała i odwrócił się gwałtownie, by rozprawić się z niespodziewanym żartownisiem. Na widok majestatycznego mężczyzny ze śnieżnobiałymi skrzydłami u ramion, w pancerzu, spod którego spływały fałdy krótkiej tuniki, wytrzeszczył oczy do granic możliwości i zamął z otwartymi ustami.

– Wezwałeś mnie. – Głos anioła przetoczył się przez kościół jak grom. – Jakim prawem śmiesz mieszać mnie, Księcia Aniołów, w swoje brudne, ziemskie występki? Czyż Jezus nie powiedział: „Oddajcie więc cesarowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga?” Co uczyniłeś z tego miejsca, do którego umęczone dusze przybywają, by zaznać spokoju i ukojenia? Jesteś jak ci przekupnie, których Jezus wygnał ze świątyni. Duszę masz moczną jak ten Szatan, którego tak chętnie przywoływałeś. Widzę ją. Widzę wszystkie twoje

występki. – Opuścił miecz i pokiwał głową ze smutkiem. – Nie jesteś pasterzem, bo nie obchodzi cię dobro twojego stada, tylko twoje własne. Nie jesteś duchownym, bo uważasz się za lepszego od innych. Nie jesteś nawet wierzący, bo gdybyś był, wiedziałbyś, że wiara łączy. Żądałeś, bym ukarał złe duchy, które krążą na zgubę dusz ludzkich. Mam zacząć od ciebie?

Błysk światła, który odbił się refleksiem od głowni miecza, wyrwał wreszcie nieszczęsnego księdza z letargu. W poszukiwaniu ratunku obejrzał się na zapelnione ławy, ale zamiast potencjalnych pomocników dojrzał las uniesionych telefonów. Dostał szału. Rzucił się z pięściami na archanioła, krzycząc z furii:

– To przebieraniec! To prowokacja! Ludzie, przecież on nie jest prawdziwy!

Nim zdążył uderzyć, z uniesionej dłoni Księcia Aniołów wyprysnął małeńki złoty błysk, który odrzucił rozwścieczonego kapłana do stóp siedzących w pierwszych rzędach wiernych.

– To był ostatni raz, kiedy podniosłeś na kogoś rękę – oznajmił spokojnie archanioł. – Od tej chwili już nie będzie ci służyła.

Spojrzenia zgromadzonych przyłgnęły do gramolącego się niezgrabnie z posadzki księdza, który przyciskał do siebie prawicę, jęcząc z bólu. Z czoła spływały mu krople potu.

Nikt nie podszedł, by mu pomóc.

– Kiedy otworzysz usta, by wygłosić kolejne kłamstwo, powołując się na Boga, stracisz głos na zausze – poinformował go jeszcze archanioł i potoczył wzrokiem po wiernych. – Nie wierzcie tym, którzy dzielą. Idźcie za tymi, którzy łączą.

Majestatycznym krokiem ruszył środkiem nawy, nie zwracając uwagi na audytorium, które nie spuszczało z niego oczu. Kiedy dochodził do drzwi, ludzie nagle się ocknęli.

– Zatrzymajcie go! Uszkodził księdza Jacka! – wrzasnął jakiś elegant z pierwszego rzędu.

– To oszust! – przysłała mu w sukurs chuda jak szczapa babina. – I bluźnierca!

– Niech ktoś wezwie karetkę! Ksiądz zemdłał!

– Łapcie go! To morderca! Zabił księdza!

– Policja! Dzwońcie po policję!

– E! Zobacz! Nagrało się! Wrzucę na Twittera, od razu mi zasięg skoczy!

– Ja bym chciał wiedzieć, kto za tym stoi. Trzeba to poruszyć na wiecu wyborczym i napiętnować tak agresywną kampanię!

– I podkreślić, że uderza w nasze uczucia religijne!

– Ludzie! To był anioooł!

– Zamknij się, idioto, bo cię wsadzą do wariatkowa!

– Gdzie on się podział? Dopiero tu był... Co z was za chłopy! W gębie mocni, a nie potrafią...

– Wokół kościoła są kamery. Policja go złapie, jak sprawdzi nagranie.

– Powinien siedzieć! Sprofanował mszę świętą!

– Świętokradca!

– Przecież nic nie ukradł...

– Ale pobił księdza!

– Mieczem go chciał ściąć!

– Głupia! To nie był miecz! Miał maczetę!

– Gdzie ta karetka?! Ksiądz zemdłał! Pani go tak nie maca, bo jeszcze bardziej uszkodzi!

– Strasznych czasów żeśmy dożyły, pani kochana, strasznych.

– Ty, jak on to zrobił, że wyglądało, jakby z obrazu schodził?

– Wysoko... Pewnie się spuścił na takiej specjalnej linie, co jej kosmonauci używają...

Mam to na filmie. Powiększę w domu i się przyjrę.

Przed kościołem czekał już roześmiany od ucha do ucha Szóstka.

– Narozrabiałeś, księciuniu. – Z uznaniem klepnął archanioła w ramię. – Ale przynajmniej nie żałuję, że dałem się namówić na tę wycieczkę. Warto było.

– Narozrabiałem – zgodził się Michał i westchnął. – Ale nie jestem pewien, czy było warto. Miałeś rację. Wiedziałem, że jest źle, bo Petrus mi się niedawno skarżył na zachowanie księży, którzy do nas trafiają. Ale nie myślałem, że to aż tak wygląda. – Z żalem popatrzył na piękną bryłę kościoła. – Jeszcze jedno miejsce pozbawione ducha. Co się dzieje z tymi ludźmi?

– Wiarę zastąpiły interesy – mruknął Szóstka. – Że sami zniechęcają ludzi do siebie, to mniejsza. Gorzej, że przy okazji wielu niszczą. To już nie pasterze. To wilki. To co? Wracamy?

– Wracamy. – Archanioł jeszcze raz z żalem popatrzył na kościół. – Szkoda... A może nie? – dodał po namyśle. – Może już pora na nowe?

## DOM JAKUBA PASTUSZKI

– Czemu Michał wygląda jak struty? – zapytał niespokojnie Maurycy, zerkając ukradkiem na milczącego archanioła. – Coś się stało?

– A i owszem – przytaknął Szóstka i wzruszył ramionami. – Przecież go uprzedzałem, że dzisiejszy Kościół to paskudna instytucja.

– Nie mogę uwierzyć. – Maurycy pokręcił głową. – W czasie stanu wojennego tylko dzięki działalności i kontaktom księży rodziny opozycjonistów jako egzystowały. Pamiętam wielu z nich. To byli fantastyczni ludzie. A już ksiądz Jerzy...

– I dziś nie brakuje księży z powołania, idealistów otwartych na ludzi – mruknął Szóstka. – Księciuniu właśnie się przekonał, jak w praktyce wygląda sojusz ołtarza z tronem, i chyba go to podłamało... Wierni też byli umyślowo dopasowani. Słyszałem te wrzaski. Wiesz, że uznali Michałka za oszusta?

– Dlaczego? – Oczywiście błyszczały z ciekawości.

– Słuchajcie! – Do pokoju wpadł Kuba, wymachując swoim smartfonem. Znalazł go w sypialni i uszczęśliwiony natychmiast zanurkował w głębiny Internetu. – Jakies dziwne rzeczy się dzieją! Widziałem zdjęcia! Chyba...

– Dawaj to! – Maurycy nerwowo podskoczył i wydarł mu telefon z ręki. – Trzeba go uniewi... uwinie... – zaplątał się. – Trzeba zrobić tak, żeby był niewidzialny. Myślisz, że jak Iza i Maryla zobaczą tylko telefon, który sam się porusza, to się nie przestraszą?... No, masz. – Zwrócił mu aparat. – Teraz możesz mówić. Co zobaczyłeś?

Jakub nieufnie przyjrzał się smartfonowi, ale odetchnął z ulgą, kiedy ekran rozbłysnął.

– Patrz. – Znalazł zdjęcie i podsunął zaintrygowanemu Maurycemu aparat pod nos. – To chyba nasz anioł, nie?

– Fakt. – Maurycy przeczytał komentarze i spojrzął na Szóstkę. – To w tym kościele byliście? Bo tu napisali, że doszło do aktu wandalizmu, pobicia i profanacji mszy... Rany, co wy tam zrobiliście? Debora mnie wywali z Poczekalni!

– Ciebie? – Szóstka uniósł brwi. – Za co? Ciebie tam nie było. Poza tym księciunio działał na własną rękę. Nawet nie zauważyłem, kiedy mi zniknął z radaru... W czasie mszy jakiś upolityczniony księżulo najpierw postraszył owieczki konsekwencjami głosowania na kandydata opozycji, a potem... Nic by się nie stało, gdyby temu idiocie nie przyszło do głowy, żeby się odwołać do naszego Michałka. Bo kościół jest pod jego wezwaniem... – Opiekun uśmiechnął się szeroko. – No i Michaś się ukurzył... Fajnie to wyglądało. Najpierw przeniósł się na obraz, potem bardzo widowiskowo z niego zlął... Kurna, chłopak, myślałem, że ludziami oczy wypadną, tak się gapili!

– A potem? – ponaglił go Maurycy.

– A potem przywalił tym swoim Zerwikapturem księżulowi w zadek – oznajmił Szóstka z satysfakcją. – To było piękne... I wygłosił mowę. Księżulo poczuł się urażony, skoczył do niego z łapami, a księciunio go zneutralizował malutkim wyładowaniem. Przy okazji, chyba nieodwracalnie, uszkodził mu rękę, a na koniec obiecał, że i głos może odebrać, jeśli dalej będzie wygadywał te głupoty... Piękne to było – powtórzył z rozmarzeniem.

– Tu napisali – Kuba spojrział na ekran – że poszukiwany mężczyzna jest przebrany za Michała Archanioła i że może być niebezpieczny. Podali numer telefonu, żeby zgłaszać, jeśli ktoś go widział.

Szóstka zarechotał i trącił w bok milczącego archanioła, który siedział na kanapie z ponurym wyrazem twarzy.

– Hej! Awansowałeś na terrorystę, księciunio... Czekaście. Iza i Maryla wyszły z małym na spacer, tak? To przelećmy stację, zobaczymy, co mówią w mediach.

Maurycy ochoczo włączył telewizor i podał Opiekunowi pilota. Sam był już oswojony z najnowszą techniką, ale uznał, że Szóstka lepiej orientuje się, na których kanałach warto poszukać informacji.

– To, co dziś miało miejsce w kościele pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła w N. – trajkotała panienska z mikrofonem stojąca na kościelnym dziedzińcu – jest wydarzeniem bez prede... prese... precedensu. Nie wiemy, kto za tym stoi, ale mamy prawo podejrzewać, że to bezczelna pre... pre... prewokacja przedwyborcza opozycji. Niebezpieczny osobnik uzbrojony w miecz lub maczetę i przebrany za Michała Archanioła zaatakował podczas mszy świętej księdza Jacka R., który z poważnymi obrażeniami został przewieziony do szpitala. Chyba już wyraźniej nie da się powiedzieć, do czego prowadzi kryzys wiary, całe to tęczowe rozsa... rozpasanie i nieustające ataki na Kościół. Pre... pre... prefanacja, pobicie i wandalizm! Jak długo jeszcze będziemy znosić prześladowania Kościoła i jego wiernych? – Panienska uderzyła w dramatyczne tony. – Obecni w kościele lokalni politycy, którym sprawy wiary leżą głęboko na sercu, złożyli już do prokuratury doniesienie o popełnieniu przestępstwa i domagają się jak najszybszego wyjaśnienia. W tej chwili trwają przesłuchania świadków, ale jeszcze dziś będziemy państwa informować o postępach śledztwa. Ta sprawa ma absolutny pio... pio... piorytet. W naszym katolickim kraju takie rzeczy są niedopuszczalne! – zapiszczała z oburzeniem panienska i z uśmiechem zakończyła: – Sprzed kościoła w N. mówiła Paulina Paulińska.

Maurycy słuchał tego słowotoku z szeroko otwartymi oczami.

– Rany, co to było? – Spojrział pytająco na Kubę, na którym najwyraźniej przekaz z telewizora nie zrobił żadnego wrażenia. – To ma być dziennikarka?

– Pewnie akurat nikogo nie mieli pod ręką i wystali ją. – Pastuszko wzruszył ramionami. – No co się tak dziwisz? To telewizja publiczna. Z nazwy tylko, bo należy do partii rządzącej. Tam pracują bierni, mierni, ale wierni. Elektorat nawet z tego słowotoku wyłowii

najważniejszy przekaz. Wiesz jaki? Że tak będzie wyglądała codzienność katolików w Polsce, jeśli opozycja wygra.

Archanioł na kanapie drgnął, oczy mu błysnęły gniewnie, ale tylko zacisnął usta.

– To teraz posłuchajmy, co wymyślił Gołąbek. – Szóstka przełączył pilotem kanały. – Bo że temat go uszczęśliwił, nie mam wątpliwości...

– Gołąbek? – zdziwił się Maurycy. – To nazwa telewizji?

– Nie. To nazwisko właściciela – wyjaśnił Opiekun. – Ojciec Jan Gołąbek. Biznesmen pełną gębą. Zaczynał od strzyżenia emerytek, ale szybko uznał, że elektorat jest niestabilny, bo się wykrusza i przerzucił się na biznesy. W tej chwili dysponuje majątkiem, którego wartości nikt nie zna, jest właścicielem mediów, nieruchomości, firm i jeden czort wie, czego jeszcze... O, proszę. – Machnął pilotem w stronę telewizora. – A oto i on w pełnej krasie.

Maurycy zachłannie wpatrzył się w ekran, na którym pojawił się opasły mężczyzna w sutannie. Miał nalaną twarz, świecącą łysinę, małe, chytne oczka i podwójny podbródek.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – rozpoczął z namaszczeniem. Archanioł zeszytniał i wbił przenikliwy wzrok w mówiącego. – Bóg zapłać wszystkim naszym wiernym słuchaczom i telewizjom... Kochani, dziś stało się coś strasznego. I ja od dawna wiedziałem, że prędzej czy później tak się stać może. Bo co dobrego mogło do nas trafić z Unii? Nasze katolickie serca bronią się przed obcymi kulturami. I słusznie. Mamy własną i możemy być z niej dumni. Byliśmy i jesteśmy przedmurzem chrześcijaństwa. Byliśmy i jesteśmy dumnym narodem, na który cały świat patrzył z podziwem i zazdrością. Dlaczego teraz mamy się korzyć przed tymi, którzy popierają aborcję i eutanazję? No, wyobrażacie to sobie? Wyobrażacie sobie przerażenie tych bezbronnych dzieciątek, które są mordowane w łonach matek? Matek, które powinny być ich pancierzem, tarczą, opoką, a są jak ci kapo obozowi? Wyobrażacie sobie starych rodziców, którzy opiekowali się swoimi dziećmi, a teraz, gdy przyszła choroba i niedołętność, zostają poddani eutanazji, bo dorosłe dzieci chcą się od nich uwolnić? Przecież to nie u nas wymyślili... Dlaczego mamy korzyć się przed tymi, którzy zachwycają się kolorowymi przebierańcami na ulicach, podrygującymi jak kukiełki i wykrzykującymi jakieś bezsensowne hasła? Równość? Jaka to jest równość? Chłopak z chłopakiem i dziewczyna z dziewczyną? Oni są jak puste naczynia na pustyni. Nie ma z nich żadnego pożytku, a trzeba dźwigać. I jeszcze naszym dzieciom chcą wmawiać, że tak ma być. Że to normalne. – Pokręcił głową. – To nie jest normalne. Tacy ludzie to obraza dla Pana Boga...

Kątem oka Szóstka dojrzał, że archanioł zaciska palce na rękojeści miecza z taką siłą, że aż pobielają.

– Jeśli myślisz o tym, co mi się wydaje, to policz do dziesięciu albo wyłącz sobie fonię i nie słuchaj – powiedział ostrzegawczo. – On jest z innej gliny niż tamten księżulo. To cwaniak, który zawsze spadnie na cztery łapy. Jeśli mu zrobisz krzywdę, natychmiast postawi się w roli niewinnej ofiary. To fachowiec, a cuda robi lepsze niż ty. Zobacz: nie sieje, nie orze, nie pracuje, a zbiera bogate plony... Weź głęboki oddech, wasza anielskość, i odpuść. Jeszcze go dopadniesz.

– Dopadnę – zgodził się archanioł ze złowrogim błyskiem w oku. – Petrus da mi znać, kiedy ojczulek pojawi się w Zaświecie. Wezmę go pod swoje skrzydła i przepracujemy sobie parę tematów.

– Nie za duży honor dla niego?

– To nie będzie honor. – Archanioł uśmiechnął się złowieszczo. – To będą: krew, pot i łzy.

– To są wiadomości? – nie dowierzał Maurycy, który słuchał z uwagą.



– Nie. To jest czysta manipulacja – poinformował go sucho Szóstka. – Zanim powie, co go tak zbulwersowało, musi wskazać swoim odbiorcom prawidłowy tok myślenia i winnych.

– ...Krzyczą na nas, że zamykamy kraj na emigrantów, że budujemy mury. A co nam zostało? To są obcy kulturowo ludzie. Ich religie są agresywne. To fanatycy, którzy potrafia mordować w imię swego boga. To terroryści. Już opozycja zniszczyła nasze narodowe, katolickie wartości. I dalej niszczy. Bo czymże są te filmidła, te oskarżenia rzucane na Kościół? To plucie na zasłużonych biskupów? Czy oni są przestępcami? Nie. To święci ludzie, którzy znoszą wszystko z godnością, przyjmują ten ciężki krzyż na siebie bez skargi... Dlaczego o tym mówię? Bo dziś wydarzyło się coś strasznego. W pięknym, zabytkowym kościele pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła, który, jak wiecie, jest Obrońcą Kościoła Chrystusowego, więc w tym kościele w N. nie tylko sprofanowano mszę świętą, nie tylko pobito księdza, który własną pierś bronił Eucharystii, ale znieważono samego Księcia Aniołów. – Cała trójka wyraźnie usłyszała wściekłe syknięcie, jakie wydał z siebie archanioł. – I kto to zrobił? Bezbożny przebieraniec! To tak, jakby znieważył nas, katolików. Jakby plunął nam w twarz. Módlmy się, kochani, żeby go złapano i przykładownie ukarano, zanim kolejni zaczną go naśladować... Bóg zapłać za wszystkie wpłaty. Bardzo nam są potrzebne. Mamy przecież na utrzymaniu wielu młodych ludzi, studentów, seminarzystów: wszystko na chwałę Bożą. Dla tych, którzy chcieliby nas jeszcze wspomóc...

– Przełącz to, bo mi niedobrze – wystękał Kuba. – Nigdy go nie oglądałem, a teraz...

Szóstka posłusznie pstryknął pilotem i na ekranie ukazało się logo stacji telewizyjnej znanej z tego, że z dużym zaangażowaniem tropi wszelkie błędy partii rządzącej.

– Łączymy się z N., gdzie przed kościołem pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła znajduje się nasz reporter Marek Ścigalski i gdzie miało miejsce wydarzenie, które podzieliło wiernych... Marku, oddaję ci głos – oznajmiła prowadząca i na ekranie pojawiła się twarz młodego mężczyzny.

– Podczas południowej mszy, której przewodniczył ksiądz Jacek R., doszło do przykrego incydentu, w wyniku którego ksiądz doznał złamania ręki. – Reporter mówił szybko, jakby ścigał się z czasem. – Zeznania świadków są niespójne, a poszkodowany przebywa w szpitalu. Jedni twierdzą, że z wiszącego nad ołtarzem obrazu zstąpił wezwany przez księdza patron kościoła i ukarał go za agitację polityczną w świątyni. Inni, że celebrytę zakłócił przebrany za Michała Archanioła zwolennik opozycji lub ktoś, kto czuł osobistą urazę do księdza. Jak było naprawdę, nie wiemy, ale w mediach społecznościowych ponoć pojawiły się filmy nakręcone przez osoby obecne na mszy i nie mamy wątpliwości, że prokurator będzie je chciał przeanalizować. W tej chwili policja sprawdza nagrania z monitoringu. – Złapał oddech i kontynuował: – Nie od dziś wiadomo, że polski Kościół skrywa wiele sekretów. Co próbuje ukryć tym razem? Czy fakt, że ksiądz Jacek R. jest gorącym zwolennikiem prawicy i dobrze zna jej lokalnych polityków, może mieć związek z zajściem, które miało miejsce w tej świątyni? – Reporter odsunął się nieco i wskazał dłonią fasadę kościoła. – Niestety nasza ekipa nie została wpuszczona do środka, ale udało nam się zdobyć folder, który parafia wydała z okazji zakończenia renowacji świątyni. – Podsunął do kamery rozłożoną broszurkę. – A oto i bohater dzisiejszego wydarzenia. Michał Archanioł we własnej osobie. – Na ekranie pojawiło się zbliżenie obrazu. – Jeśli już święci poczuli się zmuszeni do interwencji, to chyba nasi hierarchowie powinni zmienić swoje priorytety. Dziękuję za uwagę. Z N. mówił Marek Ścigalski.

Szóstka jednym pstryknięciem wyłączył telewizor.

– Przynajmniej jeden coś zrozumiał – mruknął przygnębiony archanioł.

– Nie zrozumiał. – Opiekun natychmiast wyprowadził go z błędu. – To miała być błyskotliwa pointa. I delikatny prztyczek dla Episkopatu.

– No to chyba wszystkie punkty tej delegacji już odfajkowaliśmy, nie? – Maurycy popatrzył na swoich towarzyszy z wyraźną nadzieją. – Nawet z nadwyżką. Jakub już wie, kto go zabił, i miał dość czasu, żeby pożegnać się z rodziną. Archanioł zobaczył to, co chciał, możemy wracać.

– Mam jeszcze jeden dzień – bąknął Kuba, do którego dopiero teraz dotarło, jak bardzo będzie tęsknił za rodziną. – Mówiliście, że dostaliście trzy. Dziś minie drugi.

– Kubaś! Co ty kombinujesz? – Szóstka rzucił mu podejrziwe spojrzenie.

– Nic! – przysięgł żarliwie Kuba. – Tylko... Tak mi ciężko stąd odchodzić – wyznał. – Kiedy sobie pomyślę, że już nigdy ich nie zobaczę...

– I myślisz, że jutro będzie ci lżej? – zapytał zgryźliwie Opiekun. – Nie będzie. Chwaliłeś się, że już podłapałeś kontakt przez sen...

– Bo mi chyba archanioł pomagał. I te głosy w kuchni też chyba słyszałem dzięki niemu. Bo ja sam to jeszcze nie bardzo. – Kuba smętnie pokręcił głową. – A moglibyśmy poczekać chociaż, aż wrócą ze spaceru? – poprosił nieśmiało. – Tylko bym popatrzył.

Szóstka sapnęła zniecierpliwiony, ale zastanowiło go milczenie Michała.

– Ty też coś kombinujesz, księciuniu? – Zerwał się z kanapy i stanął przed archaniołem z założonymi na piersiach rękami. – Jeśli masz zamiar dobrać się do hierarchów, to lepiej daj sobie spokój. Efekty mogą być odwrotne od tych, jakich byś oczekiwał.

– Co masz na myśli? – Księżę Aniołów zmarszczył brwi.

– Posłuchaj, Michałku. – Szóstka wziął głęboki oddech, by zdusić panikę, jaka go ogarnęła na myśl o możliwych konsekwencjach anielskiej działalności. – Kościół tworzą ludzie, tak? Tak – odpowiedział sam sobie, bo archanioł tylko przyglądał mu się w milczeniu.

– Poprzednim razem miałeś do czynienia z tymi, którzy żyli w średniowieczu. Inne czasy, inna mentalność. Dzisiaj jest inaczej. Zapamiętaj, kochany: inaczej. Widziałeś to na własne oczy – przypomniał. – Świat materialny wygrał z duchowym. Ludzie już nie wierzą w cuda. Jeśli jakiś się wydarzy, od razu zaczynają szukać naukowego wyjaśnienia. Albo jak w twoim przypadku: winnego. Żyją szybko i intensywnie. Chcą mieć, nie tylko być. Kościół boi się cudów i objawień jak diabeł święconej wody. A wiesz dlaczego? Bo nie ma nad tym kontroli. To jest właśnie słowo klucz: kontrola. Ustanowili siebie pośrednikami. Bóg jest daleko i nikt go nie widział. Oni są blisko i mają realną władzę. W cerkwiach i meczetach jest tak samo... Jeśli spróbujesz w jakikolwiek sposób dać hierarchom do zrozumienia, że nie podoba ci się to, co robią, rozpetasz piekło, księciuniu. Zastąpią się Bogiem. Podniosą wrzask, że atakujesz świętości, wartości, czy jak to tam zwać. Rozumiesz? Dasz im do ręki broń. Bardzo potrzebną, bo choć wszystko im się sypie, choć coraz więcej młodych ucieka od religii, oni wciąż uważają, że są ponad prawem.

– To okropne, co mówisz – szepnęła wstrząśnięty Maurycy. – Kiedyś tak nie było.

– Zawsze tak było – odparł sucho Szóstka. – Historia ludzkości to historia wojen religijno-ideologicznych. Jeśli budujesz na krzywdzie, gmach w końcu runie. Katolicy mają tu duże osiągnięcia, ale i Cerkiew ma wiele na sumieniu. Islam też. Używają religii jak broni, jak hasła i zazdrośnie strzegą swojego miejsca w hierarchii. Jakby bez nich ludzie nie mieli szans na spotkanie z Panem B... – Spojrzał na zaciętą minę archanioła. – Michałku, odpuść – powiedział niemal błagalnie. – Odpuść, bo każda twoja ingerencja tylko przedłuży agonię. To wierni muszą im uświadomić, że mają dość, i poszukać sobie nowych pasterzy.

– A muszą? – odezwał się nieoczekiwanie Kuba, patrząc na Opiekuna spode łba. – Muszą mieć nowych pasterzy? Nie mogą sami? Wolność powinna być! Sam mówiłeś...

– Kubuś – głos Szóstki był łagodny – każdy potrzebuje przewodnika. To nie musi być religia, wystarczy sumienie, wystarczą zasady. Nieważne, w co wierzysz. Ważne, jak żyjesz.

– Zostajemy – oznajmił archanioł. – Nie będę w nic ingerował, ale chcę poznać. Nie kościoły – dodał szybko, bo w oczach Szóstki błysnęła panika. – Chcę popatrzeć na ludzi. Chcę zrozumieć. Po powrocie do Zaświata będę musiał pogadać z Gabrielem i Rafałem. Musimy pomyśleć, jak dotrzeć bezpośrednio do ludzi.

– Dajesz słowo, że utrzymasz nerwy na wodzy i nie przyłożysz nikomu tym swoim Zerwikapturem? – upewnił się podejrzliwie Szóstka.

– Daję. – Książę Aniołów skinął dostojnie głową.

Kuba snuł się po domu jak dusza potępiona. Patrzył na znajome sprzęty z taką uwagą, jakby chciał w pamięci wyryć ich obraz na zawsze. Przyglądał się, jak jego matka i żona wspólnie przygotowują późny obiad, a potem go jedzą, wymieniając się uwagami o zachowaniu Antosia na spacerze. Uświadomił sobie, że przeważnie jadał sam, bo kiedy wracał do domu, one były już po posiłku, a kolację lubił jeść przed telewizorem i pożałował serdecznie tyłu straconych okazji. Nie musiał przecież rozmawiać, jeśli czułby się zmęczony. Wystarczyłoby, żeby słuchał.

Pożałował też kuchennych zapachów, które obiecywały smaczny posiłek. Chłonał je w siebie jak namiastkę jedzenia. Dlaczego nigdy nie przyszło mu do głowy, że można cieszyć się posiłkiem?

Pożegnał się ze swoją kolekcją płyt, którą kompletował od nastoletnich lat, ale żał mu przeszedł, gdy pomyślał, że będą pamiątką dla syna. Może polubi muzykę, której słuchał ojciec? A może będzie dla niego równie archaiczna, jak dla Kuby stare winyle matki.

Iza i matka będą sobie siedziały w kuchni albo w salonie przy kominku, obserwowały, jak mały rośnie, a ja? – rozrzewnił się nagle. Co ze mną będzie? Jak tam w ogóle jest w tym Zaświecie? Maurycy ma zajęcie, pracuje w Poczekalni. Szóstka pewnie dostanie kolejnego podopiecznego. Archanioł... O, ten to chyba non stop zajęty – dumiał Kuba ponuro. A ja? Będę siedział na jakiejś chmurce? Przez całą wieczność? No, całą może nie. Po jakimś czasie pewnie mi dokooptują matkę, może Izę. A może trafię do dziadków, których nigdy nie widziałem? Bo chyba już nie żyją... A może się odrodzę? Jak ta Antosiowa dusza?

– Maurycy – dopadł Serafina, kiedy ten z fascynacją przeglądał Internet w jego smartfonie, którego obsługę błyskawicznie opanował – jak tam jest? W tym Zaświecie? Tam się coś robi czy tylko macie ten wieczny odpoczynek?

Maurycy, oderwany zniechęcony od ekscytującej rozrywki, zamrugał i chwilę milczał, nim wrócił do rzeczywistości.

– Dokładnie nie wiem, jak działa Zaświat – wyznał szczerze. – Musiałbyś spytać archanioła. Wiem na pewno, że istnieje Szara Strefa. Wiem, że istnieje prowadzony przez Uzdrzawicieli punkt, do którego zwykle odsyła się nowo przybyłe dusze. To coś w rodzaju sanatorium. Wyrównują tam poziom energii. Wiesz, niektórzy przed śmiercią długo chorowali, inni wciąż mają nadmiar ziemskiej...

– Ja tam nie trafiłem – zauważył z urazą Kuba.

– Bo od razu dałeś drapak – wytknął mu Maurycy. – Gdyby nie to, na pewno byś trafił. Uzdrzawiciele usunęliby ziemską energię, a potem walnęli... – zastanawiał się przez chwilę – ...taką kropiówkę z naszej. I przy okazji wyjaśnili ci, jakie u nas panują zasady. No wiesz, żeby łatwiej było ci się zaaklimatyzować... Żałujesz, że związałeś?

– Szczerze? Nie. Już nawet nie chodzi o to, że się dowiedziałem, co mi się właściwie przydarzyło. Ale dotarło do mnie, jak głupio żyłem i co naprawdę straciłem. I już nie odzyskam... Prawdę mówiąc, źle mi z tym.

– I bardzo dobrze. To twoja osobista pokuta – mruknął Szóstka, który jednym uchem podsłuchiwał, podczytując kryminał niedoczytany przez Kubę. – Jeszcze pozostaje zadośćuczynienie.

Tylko archanioł siedział nieruchomo w fotelu pod palmą, jak swój własny posąg, i sprawiał wrażenie, że myślami przebywa zupełnie gdzie indziej. Aureola nad jego głową lśniła mocnym blaskiem, choć oblicze miał ponure.

Kuba chętnie by go pociągnął za język, ale trochę się bał. Zanim zdążył zadać Maurycemu kolejne pytanie, rozległ się dźwięk domofonu przy furtce i do przedpokoju upadły obie panie Pastuszko, spoglądając na siebie niespokojnie.

– Już prawie wieczór – szepnęła z obawą Maryla. – Kto to nas odwiedza o tej porze?

Iza zdecydowanym ruchem poderwała słuchawkę i rzuciła krótko:

– Słucham.

– Jestem z CBS – rozległo się w odpowiedzi. Pod Marylą ugięły się kolana, a synowa zbladła. – Czy możemy chwilę porozmawiać?

– Chwileczkę. Najpierw sprawdzę – powiedziała twardo Iza, wsuwając jednocześnie pantofle na nogi i narzucając kurtkę. Otworzyła drzwi, włączyła światło przy wejściu na zewnątrz i poleciała teściowej: – Mamo, zajrzyj do Antosia. Muszę sprawdzić, czy to nie jakiś oszust.

Kiedy zniknęła za drzwiami, przejęta Maryla podreptała do salonu i zajrzała do kołyski – dziecko smacznie spało. Na wszelki wypadek usiadła obok na kanapie, składając na podółku drżące dłonie.

Trójka niewidzialnych gości przesunęła się nieco.

– Proszę, niech pan wejdzie, panie komisarzu. – Iza najpierw uspokoiła wzrokiem teściową, a potem machnęła ręką w kierunku okrągłego stołu. – Tutaj, dobrze? Mały śpi, więc proszę o ściszenie głosu... O co chodzi?

– Dobry wieczór. – Przystojniak w cywilu skłonił głowę przed milczącą Marylą, a potem przeniósł wzrok na Izę i się upewnił: – Pani Izabela Pastuszko, tak? – A kiedy bez słowa skinęła głową, powiedział: – Prowadzimy śledztwo przeciwko Igorowi Janickiemu. Był współnikiem w firmie pani męża, prawda? – Usiadł i przesunął wzrokiem po pokoju.

– I mojej – uzupełniła sucho Iza. – To firma rodzinna. Janicki dołączył, kiedy już działała. Znał mojego męża. Wcześniej Kuba pracował u niego.

– Rozumiem. W takim razie ma pani dostęp do dokumentacji finansowej firmy? Chciałbym ją wypożyczyć. Oczywiście za pokwitowaniem.

– Po co? Mój mąż nie żyje. Kilka dni temu go pochowałyśmy. – Iza spojrzała na niego wrogo. – Nie wiem, co zrobił Janicki, ale Kuba był uczciwym człowiekiem.

– O nic go nie oskarżam – zapewnił komisarz Dudek. – Potrzebne mi są kopie tych dokumentów. Zwrócę je pani oczywiście.

– Nie musi pan. Mąż zawsze robił kopie. Woli pan papiery czy pendrive'a?

– Papiery. – Komisarz westchnął ciężko i rozłożył ręce. – Nasze komputery bywają kapryśne. Orientuje się pani może, czy współpracowaliście z firmami polecanymi przez Janickiego?

– Chwileczkę. Zaraz przyniosę dokumenty i sprawdzę od razu. – Iza wstała, spojrzała na teściową i poprosiła: – Mamo, to może trochę potwać. Zrobisz nam herbaty?

Maryla ostrożnie podniosła się z kanapy, sięgnęła po laskę i kiwnęła głową.

– Oczywiście, Izuniu. I wezmę do kuchni Antosia, żeby wam nie przeszkadzał.

Komisarz odprowadził ją wzrokiem i przez chwilę nad czymś się zastanawiał. Potrząsnął głową, jakby odsuwał pokusę.

– To ten sam, co był wtedy u Igora – szepnęła niespokojnie Kuba. – Mam nadzieję, że nie powie im, że zostałem zamordowany.

– On prowadzi śledztwo w sprawie machlojek – mruknęła Szóstka. – Wisi mu, czy cię zabil, czy sam zszedłeś. Może im powiedzieć policja. Irma się przyznała przecież.

– I będą mnie wykopywać?! – przeraził się Kuba.

– A co ci to przeszkadza? – zdziwił się Maurycy. – Przecież nie ciebie, tylko twoje byłę ciało.

– Nie o to chodzi! – Kuba w desperacji zamachał rękami. – To małe miasteczko! Wszyscy będą o tym gadać! Moja rodzina ucierpi!

– Uspokój się, Kubuś. Myślisz, że nie mają nic ciekawszego do roboty? Jest pandemia. Nie sądzę, żeby dostali zgodę na ekshumację. – Szóstka wzruszył ramionami. – Ale faktycznie mogą złożyć wizytę Izie – dodał zafrasowany. – Szczerze mówiąc, nie wiem, jak to wygląda w praktyce. Za twojego żywota nie miałem do czynienia z glinami.

– Proszę. – Iza wróciła do pokoju i położyła na stole teczkę z dokumentami oraz tablet. – Pan sobie przejrzy papiery, a ja rzucę okiem na zawartość pendrive'a... Może mi pan powiedzieć, czego właściwie mam szukać? – Spojrzała pytająco na komisarza, który już otwierał teczkę.

– Z tego, co mi wiadomo – powiedział z namysłem – od dawna pracuje pani w branży jubilerskiej. Mieliście stałych zleceniodawców?

– Przeważnie. Zwykle sami zamawiali u nas projekty dla swoich klientów, ale czasami klienci... no, przeważnie kobiety... zgłaszali się bezpośrednio do nas... Wie pan, marketing szeptany potrafi zdziałać cuda. Polecano nas sobie. Wolałam zlecenia od firm jubilerskich – wyznała szczerze Iza. – Te prywatne są lepiej płatne, ale często klienci sami nie wiedzą, czego chcą. – Mówiąc, przelatywała wzrokiem po ekranie tabletu. – Nie widzę tu niczego podejrzanego. Wszystkich zleceniodawców kojarzę, bo z każdym miałam kontakt. Uzgadniałam z nimi projekty. Kuba się na tym nie znał. Zajmował się papierologią. Co takiego zrobił Janicki? – zapytała nagle.

– Pani Izo – komisarz spojrział na nią z wyrzutem – trwa śledztwo. Nie mogę o tym mówić.

– Ale ja mogę – oświadczyła wojowniczo młodsza pani Pastuszko. – Nigdy go nie lubiłam. Janickiego mam na myśli. Dlatego namówiłam Kubę na własny biznes. I wściekłam się, kiedy bez uzgodnienia ze mną zgodził się wziąć Igora na wspólnika. A, zaraz. – Zmarszczyła brwi. – Nasza... moja – poprawiła się z westchnieniem – firma wisi Janickiemu sto tysięcy. Leżą na depozycie, bo zabroniłam Kubie ich ruszać. Miały iść na inwestycje. – Wzruszyła ramionami. – Nie potrzebuję tych pieniędzy. Mam zamiar zlikwidować biuro i pracować w domu. Poradzę sobie. Na szczęście wciąż mam dobre układy w branży. Janicki zastrzegł sobie w umowie, że w razie jej wymówienia dostanie podwojoną sumę, którą uniósł do spółki... Kuba był uczciwy, ale naiwny jak dziecko – sapnęła z irytacją. – Jak można się godzić na takie warunki?

– Klauzula dotyczyła zerwania umowy przez niego czy przez...

– Przez nas! – przerwała Iza ze złością. – Wyobraża pan sobie?! I Kuba się na to zgodził! – Jakub Pastuszko poczerwieniał i zwiesił głowę. – I teraz nie wiem, jak z tego wybrnąć! Co mu zrobicie? Janickiemu? Pójdzie siedzieć?

- Raczej tak - przytaknął ostrożnie komisarz. - Chyba żeby poszedł na układ z prokuratorem. Też posiedzi, ale krócej.

- Chcę mu oddać tę kasę! - oświadczyła twardo Iza. - Czy w takiej sytuacji może się domagać ode mnie dodatkowych stu tysięcy?

- Radziłbym porozmawiać z dobrym prawnikiem. - Komisarz wyglądał na zakłopotanego. - To nie moja działka.

Do pokoju weszła Maryla, tocząc przez sobą stolik na kółkach, na którym stały dzbanek z herbatą, cukiernica i dwie filiżanki. Synowa poderwała się z miejsca, błyskawicznie ustawiła wszystko na stole i napełniła filiżanki.

- Dziękuję, kochana... Mały dalej śpi?

- Jak aniołek, Izuniu. Ten spacer mu dobrze zrobił. Nam też się przydał...

- Czy znają panie Irminę Drobek? - zapytał nagle komisarz.

Kuba struchlał i ze strachem spojrzał na matkę.

Kobiety popatrzyły na siebie i jednocześnie potrząsnęły głowami.

- Jeśli tutejsza, to pewnie powinnam znać. Przez wiele lat pracowałam w bibliotece. Ale nie kojarzę takiej osoby - powiedziała ze skruchą Maryla.

- Ja tym bardziej - mruknęła Iza. - Nie jestem stąd... Czemu pan o nią pyta? - zapytała podejrzliwie. - Kuba coś... z nią... Kim ona jest?

- Ależ nie! - Komisarz natychmiast się wycofał i wyglądał, jakby pożałował tego pytania.

- Absolutnie nic z tych rzeczy. Owszem, pochodzi stąd, więc miałem nadzieję, że... Pani mąż nie ma z nią nic wspólnego! - zapewnił żarliwie i pośpiesznie sięgnął po filiżankę, zapominając o cukrze. Upił ostrożnie łyk i dopiero wtedy sięgnął po cukiernicę.

Z Izy zeszło powietrze. Zastanowiła się chwilę.

- Aha, czyli dalej chodzi o Janickiego... Drobek, Drobek... - Potrząsnęła głową. - W ogóle nie kojarzę tego nazwiska. To jakaś klientka? Ktoś z mojej branży?

- Nie. Ani jedno, ani drugie... - Komisarz pośpiesznie dopił herbatę i zgarnął papiery do teczki. - Mogę je zabrać?

- Może pan. Mam oryginały.

- To jeszcze tylko poproszę, żeby mi pani podpisała pokwitowanie i znikam. - Wyciągnął z kieszeni bloczek.

- Przykro mi, że nie mogłam bardziej pomóc. Mam alergię na Janickiego. Z przyjemnością zobaczyłabym go za kratkami.

Kiedy Iza odprowadziła komisarza do drzwi, a Maryla wróciła do kuchni, Kuba odetchnął i uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Nie wydaje wam się, że Iza jest o mnie zazdrosna?

- Jest? - Szóstka przewrócił oczami. - O tego nieboszczyka, co w grobie leży? To ci dopiero obiekt zazdrości... Puknij się w ten megalomański czerep, Kubuś. Jak byś się czuł, gdybyś się dowiedział, że Iza miała kogoś na boku?

- Jak oszukany palant - odparł bez namysłu Kuba.

- No i sam widzisz. Czuję się upokorzony. To nie ma nic wspólnego z zazdrością. Maurycy, przestań się bawić tym telefonem, bo ci zaszkodzi!

- Pora na nas. - Archanioł nagłym ruchem poderwał się z fotela. - Szóstka, pójdziesz ze mną. Wy dwaj macie tu czekać.

## GDZIEŚ W POLSCE

Wisielei obaj w ciemnej przestrzeni nieboskłonu jak kosmonauci, którzy z bezpiecznego azylu rakiety wyszli na kosmiczny spacer. Szóstka wciąż z niedowierzaniem obmacywał ukradkiem swoje nowe wyposażenie. Skrzydła, którymi zaraz po wyjściu z domu Pastuszków obdarował go archanioł, były lżejsze, niż się spodziewał. I dawały niesamowite możliwości.

Spojrzał w dół i zobaczył łunę światła. Tam, gdzie była jaśniejsza, podbarwiona kolorami, pulsowało życie wielkich miast. Rozświetlone ulice przypominały arterie żywego organizmu. W mniejszych miejscowościach światła nie były tak intensywne, a na południowym wschodzie nie brakowało ciemnych plam.

Archanioł uniósł dłoni i widok się zmienił. Nagle zrobiło się ciemno.

– Co się stało? – Szóstka zamrugał oczami, bo miał wrażenie, że na chwilę oślepl.

– Zobacz. – Michał zatoczył ręką łuk. – Teraz powinniśmy zobaczyć smugi energii duchowej, którą emanują świątynie. Co widzisz?

– Nic – mruknął Opiekun i zaraz dodał: – Ale to bez sensu, księciuniu. Jest noc i kościoły są zamknięte. Skąd ma się brać ta energia?

Archanioł potrząsnął głową.

– Mury nią nasiąkają. Wchłaniają to, co emanuje z wiernych, ich emocje. No i oczywiście emocje kapłanów. A tam nie ma nic. Zostały rytuały, zabrakło ducha. Jeśli przewodnik nie wierzy, że droga, którą podąża ze swoimi podopiecznymi, jest bezpieczna i prowadzi do Światła, to jak mogą w to uwierzyć ci, których ze sobą wiedzie? A teraz popatrz. – Uniósł dłoni i w ciemnościach nocy pojawiły się świetliste punkty. – Ci ludzie podpierają świat. Nieważne, w co wierzą. Niektórzy już w nic. Ale działają. Dają z siebie, ile mogą. Idą tam, gdzie są potrzebni. Nie dla zasług. Nie dla poklasku. Oni są Światłem tego świata. A teraz musimy zejść. Tam. – Wskazał palcem pulsujące błękitnym światłem miejsce. – Ktoś mnie potrzebuje.

## DOM JAKUBA PASTUSZKI

– Mały przestał ze mną rozmawiać – oznajmił z westchnieniem Kuba i popatrzył niepewnie na Maurycego. – Myślisz, że się obraził? Ale o co? Nic mu nie zrobiłem. Poprosiłem tylko, żeby był dobry dla mamy i babci. I żeby nigdy nie próbował żyć tak, jak ja. Z nikogo na siłę nie wyduścisz miłości. Zdrowiej chronić tę, którą już się ma. To było obraźliwe? A może uznał, że mu truję jak stary piernik?

– Starym piernikiem już raczej nie będziesz – mruknął nieważnie Maurycy, który wciąż eksplorował niezmiernie przestrzenie Internetu i zastanawiał się, czy bardziej go zachwyca, czy brzydzi. Możliwość oglądania całego świata bez ruszania się z miejsca i dyskusowania na każdy temat była cudowna, ale niektóre komentarze... – Słuchaj, jak to jest? – Nie wytrzymał. – Dobra, pomijam byki, ale dlaczego ludzie wypisują takie okropne rzeczy?

– Gdzie? – Kuba, oderwany od swoich rozterek, zamrugał oczami i zajrzał mu przez ramię.  
– A, o tym mówisz... Dlaczego? Bo mogą. Te komentarze pisane są przez frustratów. Wreszcie mogą zaistnieć. Świadomość, że następne pokolenia też to zobaczą i zdziwią się głupotą przodków, nie ma do nich przystępu. Nie czytaj tego... Dlaczego mały nie chce ze mną gadać? – wrócił do swojego problemu. – Jak myślisz?

Maurycy z trudem wrócił do rzeczywistości. Spojrzał na zmartwioną twarz Kuby i powiedział pocieszająco:

– Wyluzuj. Może ząbkuje i nie ma nastroju.

– A to nie za wcześnie? – Jakub zmarszczył brwi. – Za bardzo się na tym nie znam, ale może faktycznie...

– Prześciancie kombinować – burknął Szóstka, który milczał jak kamień od chwili, gdy obaj z archaniołem wrócili z wycieczki. – Nie odzywa się, bo już zaczęło działać czyszczenie pamięci. Nie musisz tego brać tak osobiście – dodał uszczypliwie.

– Czyli już w ogóle nie pogadamy... – Kubie wydłużyła się mina. – Kurczę, nie zdążyłem mu powiedzieć wszystkiego. Złośliwy, bo złośliwy, z szacunkiem dla ojca też nie najlepiej, ale zawsze to syn.

– I tak by nic nie zapamiętał. Co ty tam możesz mu powiedzieć. – Opiekun wzruszył ramionami. – Spaprąłeś własne życie, a teraz chcesz się pchać z radami?

– Bo już wiem! – Kuba rzucił mu pełne żalu spojrzenie. – Zrozumiałem! I boję się, że jak on też będzie bez ojca, to może...

– A ty słuchałeś, jak ja ci podpowiadałem? – zirytował się Szóstka. – Nawet gdybyś żył, i tak nie miałbyś gwarancji, że cię posłucha... Maurycy, odklej się wreszcie od tego smartfona! – huknął rozdrażniony. – Kuba! Odnieś go na miejsce!

– Ale co ci to przeszkadza? Przecież, jak słucham muzyki, zakładam słuchawki. – Maurycy westchnął i posłusznie zwrócił aparat Pastuszce. – Odkąd wróciliście z tej nocnej wycieczki, obaj jesteście nie w sosie. Michał przynajmniej się nie czepia, ale ty... Wszystko ci przeszkadza! Znowu narozrabialiście?

– A gdzie byliście? – Kuba schował odruchowo smartfon do kieszeni spodni (Maurycy pokazał mu wcześniej, jak łatwo dostosować strój do swoich upodobań). – Chyba że to tajemnica.

– Żadna tajemnica – odparł Opiekun. – W hospicjum. To znaczy on był. Ja czekałem przed. Powiedział, że ktoś go wzywa. I chyba tym razem cudu nie było, bo nie widziałem żadnego poruszenia.

– Nie było? Szkoda – westchnął z żalem Maurycy. – W takim miejscu bardziej by się przydał niż w kościele.

– Tak uważasz? – odezwał się niespodziewanie archanioł, który po powrocie zajął fotel pod palmą i pograżył się w zadumie. – Ludzie są śmiertelni i zawsze będą. Są jak świece, które mają różną grubość, wysokość i knoty spalające się w różnym tempie, ale w końcu zawsze się dopalają... To dlatego tak zamilkłeś, kiedy wracaliśmy? – Spojrzał na Szóstkę spod zmarszczonych brwi. – Bo uznałeś, że mogłem uchronić przed śmiercią tego, kto mnie wołał? Nie mam takiej mocy – westchnął. – To był osiemdziesięcioletni mężczyzna umierający na nowotwór. Jego dwa lata młodsza żona leżała w ciężkim stanie na oddziale covidowym. Chciał się z nią pożegnać.

– Widział cię? – zdziwił się Kuba.

– Oczywiście. Przecież już konał. Zabrałem go do niej. Nie musieli się żegnać. Przeszli razem, świadomi i szczęśliwi, że zrzucili z siebie ziemski ból.

– Czyli jednak zrobiłeś cud – uznał Maurycy.



– Nie ja. – Archanioł potrząsnął głową. – Oni oboje.

– Nie dlatego milczałem. – Szóstka zdecydował się na wyznanie prawdy. – Coś sobie uświadomiłem po prostu. Przeżyłem dawno temu swoje własne życie. Potem opiekowałem się innymi. Skrzydła miałem głównie po to, by ich chronić i osłaniać, kiedy byli dziećmi. Gdy dorastali, zmieniałem swój wizerunek w zależności od potrzeb. Od niego – wskazał archanioła – dostałem skrzydła na tę nocną wyprawę. I dzięki nim zobaczyłem pod stopami świat. To było niezapomniane przeżycie. Wstrząsające. I nagle do mnie dotarło, że i tu, i w Zaświecie jestem tylko trybikiem w wielkiej maszynie. Poczuję się nieważny.

– A nie powinienesz – stwierdził surowo Księżę Aniołów. – Żeby maszyna działała, każda jej część musi być sprawna. Jedna dobra dusza, jedna czysta intencja buduje na nowo równowagę świata naruszoną przez zło i głupotę. Wszyscy jesteśmy częściami tej budowli. Duch i materia zawsze się uzupełniają.

– Boisz się, że po powrocie już nie będziesz taki zadowolony z tego, co robisz? I że cię rozliczą za Kubę? – przerwał szybko Maurycy, który miał identyczne obawy. – Nie tylko ty. Ja mam stracha, że Debora mnie wyrzuci z Poczekalni.

Archanioł, wyrwany z transu (bo przymierzał się do dłuższego wykładu), najpierw spojrzął na obu z urazą, a potem nieoczekiwanie puścił do nich oko.

– Bez paniki, moi drodzy. Nie zostawię was w potrzebie. – Wstał i rozpostarł skrzydła. – Trzymajcie się, chłopak. Wracamy.

## ZAŚWIAT – POCZEKALNIA

Znajomy pokój, który tak lubił, wydał się Maurycemu żałośnie mały i nieciekawny.

– Wy obaj zostajecie tutaj – oznajmił archanioł. – Kuba idzie ze mną... Możesz się pożegnać, Kubuś.

– Co teraz ze mną będzie? – Jakub spojrzął na niego ze strachem. – Już nigdy ich nie zobaczę? Polubiłem ich.

– Jak się już ogarniesz w tutejszej topografii, wpadaj do Daniela. – Maurycy przyjacielsko poklepał go po ramieniu. – Da mi znać i wpadnę, żeby pogadać. Poczujesz się u niego jak u siebie – zapewnił.

– Szóstka – Kuba spojrzął przepraszająco na swojego byłego Opiekuna – wiem, że nie miałeś ze mną lekko. Dzięki za wszystko.

– Trzymaj się, stary. – Opiekun bez sentymentów mocno uściśnął mu rękę, ale głos miał nieco schrypnięty. – Może będę musiał tutaj dłużej posiedzieć, bo czeka mnie złożenie raportu. Nie zdziw się, jeśli wpadniemy na siebie na procesie. I nie bój się. Tu nikomu nie dzieje się nic złego.

Ledwie archanioł i Pastuszko wyszli, w pokoju rozległ się srebrzysty głos Debory:

– Widzę, że misja się powiodła. Cieszę się, że wróciliście. Szóstka, nie musisz pisać już żadnego raportu. Archanioł Michał wszystko mi przekazał.

– Kiedy? – Zaskoczony Opiekun uniósł brwi, a potem westchnął. – Czyli że dostanę nowy przydział i wrócę, tak?

– Odpocznij sobie. Ty też, Maurycy. Obaj się napracowaliście.

– Zaraz! – Maurycy nerwowo przesunął dłonią po rozczochranych włosach. – Deboro, błagam, powiedz mi tylko jedno! Zostanę w Poczekalni?

– Spokojnie. Tu nikomu nie dzieje się nic złego – powtórzyła słowa Szóstki ze śmiechem w głosie. – Michał wam wszystko wytłumaczy po powrocie. Odpoczywajcie, chłopaki. Ja wracam do pracy. Na razie.

Kiedy interkom zamilkł, Maurycy i Szóstka spojrzeli na siebie ze strachem.

– Nie muszę pisać raportu – powiedział powoli Opiekun. – Czyli jego anielskość osobiście przeprowadzi Kubę przez proces. Co on kombinuje?

– Czy ja tu jeszcze pracuję, czy już mam się pakować? – jęknął Maurycy.

Szóstka usiadł na krześle i założył nogę na nogę.

– Chwilowo nikt cię stąd nie wyrzuca. Wyluzuj... Ciekawe, gdzie trafi Kubuś? Podobało ci się po tamtej stronie? – zapytał, żeby oderwać towarzysza od ponurych rozmyślań.

– Było ciekawie – przyznał Maurycy. – Technicznie bardzo skoczyli do przodu. Ale duchowo... – Pokręcił głową. – Trochę mi żal. Naprawdę wierzyłem, że zmiana ustroju otworzy ludzi na świat. Że wreszcie przestaną się kisić w tym polskim piekiełku i deliberować nad niesprawiedliwością historii. Wciąż mam wrażenie, że oni mentalnie tkwią w PRL-u. Przynajmniej jedną nogą... A ty? Zastanawiasz się, kogo ci przydzielą? Jaki będzie?

– Nie mam na to wpływu. – Szóstka wzruszył ramionami. – Wiem, że muszę dojść do Jedyńki, żeby tu zostać na stałe. I wiem, że każdy następny delikwent będzie mnie kosztował więcej wysiłku. Szczerze mówiąc... – urwał, bo w pokoju pojawił się archanioł z szerokim uśmiechem na ustach.

– Tak szybko wszystko załatwiłeś? – zdumiał się Maurycy. – Gdzie Kuba? – zapytał niespokojnie.

– Nie było procesu. – Archanioł z satysfakcją zakołysał skrzydłami. – Na bieżąco przekazywałem informację Deborze, więc Sędziowie uznali, że żywot Kubu został podmówiany. Pokutę też mu zaliczyli. I pozwolili mu wybrać przydział. Kubuś się wahał pomiędzy maluchami a starszkami, ale ostatecznie wybrał starszków. Uznał, że to będzie odpowiednie zadośćuczynienie za to, co próbował zrobić matce. I ma już zaklepane kursy, żeby udoskonalić kontakt z żywymi i odwiedzać czasem swoją rodzinę... Dobrze, to już wszystko wiecie. – Księżę Aniołów złożył skrzydła, usiadł i jego oczy błysnęły. – Dla was też mam propozycję. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Przekazałem Panu B swoje spostrzeżenia i uwagi. Zdecydowaliśmy, że potrzebny jest zespół szybkiego reagowania, kiedy pojawiają się nietypowe kłopoty. A ponieważ już się przekonałem, że mogę na was polegać, bardzo bym chciał, żebyście się w nim znaleźli. Co wy na to?

– Kurna, jak bym chciał! – wyrwało się Szóstce z głębi duszy, ale zaraz westchnął. – A co z moim zaszerogowaniem? Będę musiał to potem odrobić? Referat Opieki nie będzie robił problemów?

– Jestem Księciem Aniołów – przypomniał mu archanioł. – Nie przewiduję problemów. Co za różnica, gdzie się wykażesz?

– No to już mnie masz, księciuniu! – Uszczęśliwiony Szóstka poklepał się po kolanach, aż zadudniło.

– A ty? – Michał przeniósł wzrok na stropionego Serafina.

– A jesteś pewien, że wam się do czegoś przydam? – zapytał z wahaniem Maurycy. – Nie jestem taki przebojowy jak wy. I nie dysponuję właściwie żadnymi mocami.

– Dysponujesz czymś więcej. – Archanioł uśmiechnął się ciepło. – Szóstka jest impulsywny, a ja miewam zapędy nieco... hm, powiedzmy autorytarne. Ty jesteś jak bufor.

Myślę, że we trójkę idealnie się uzupełniamy. Oczywiście, jeśli wolisz zostać w Poczekalni, uszanuję twoją decyzję – zaznaczył.

Maurycy przez chwilę zastanawiał się gorączkowo. Praca w Poczekalni była spokojna. Ponieważ nad wszystkim czuwała Debora, czuł się bezpiecznie. Dopiero ucieczka Jakuba Pastuszki i to, co zobaczył w świecie żywych, uświadomiły mu, że nie zawsze może być tak lekko, łatwo i przyjemnie. Że takie sytuacje mogą się powtórzyć. Ludzie stawali się coraz bardziej bezduszni i agresywni, a on zdawał sobie sprawę z tego, że może nad nimi nie zapanować. Może jednak warto powiedzieć: dość? Może warto spróbować czegoś nowego?

Spojrzał na Szóstkę, który przyglądał mu się z nadzieją, a potem przeniósł wzrok na archanioła.

– Jeśli uważacie, że się przydam, wchodzę w ten interes – oznajmił i od razu dodał uśmiechem: – Choć wydaje mi się, że równie dobrze poradzicie sobie beze mnie.

– Niekoniecznie. – Szóstka pokręcił głową i spode łba łypnął na Michała. – Księciunio ma rację. Ja jestem pyskаты, a on lubi rządzić. Mogłoby się okazać, że jako duet osiągamy efekty odwrotne do zamierzonych...

– Dlaczego? – zdziwił się naiwnie Maurycy.

– Bo zamiast działać, skaczymy sobie do oczu – wyjaśnił archanioł, uśmiechając się dobrotliwie. – Potrzebujemy cię, Maurycy, bardziej, niż myślisz.

– W takim razie... – Maurycy wyciągnął ku nim obie ręce i westchnął. – Obym tego nie żałował. Obaj macie większą siłę przebicia niż ja.

Archanioł i Opiekun jednocześnie uścisnęli mu dłonie i jednogłośnie zapewnili:

– Zawsze będziesz mógł na nas polegać.

– I nie przejmuj się, jeśli od czasu do czasu z tych anielskich skrzydeł polecą trochę piór – dodał Szóstka ze złośliwym uśmiechem. – Nie osiągnąłem jeszcze najwyższego poziomu i nic nie poradzę na to, że jego księżęca moc niekiedy mnie irytuje.

– A jeżeli czasami Szóstce przypomni o zasadach współpracy jakieś małe wyładowanie, też się nie przejmuj – oświadczył z anielskim uśmiechem Michał. – Wystarczy, że nas powstrzymasz, zanim sprawy zajdą za daleko.

Maurycy przyglądał im się szeroko otwartymi oczami, w których widniała niepewność, ale nim zdążył się zastanowić, czy na pewno podjął dobrą decyzję, rozległ się głos Debory:

– Szykujcie się, chłopcy. Za chwilę dostaniecie biogram kobiety uwięzionej pomiędzy światami. Kwalifikuje się do Zaświatu, ale odmawia opuszczenia miejsca, w którym mieszkała za życia. W dodatku ingeruje w życie swojej rodziny.

JUŻ W KSIĘGARNIACH



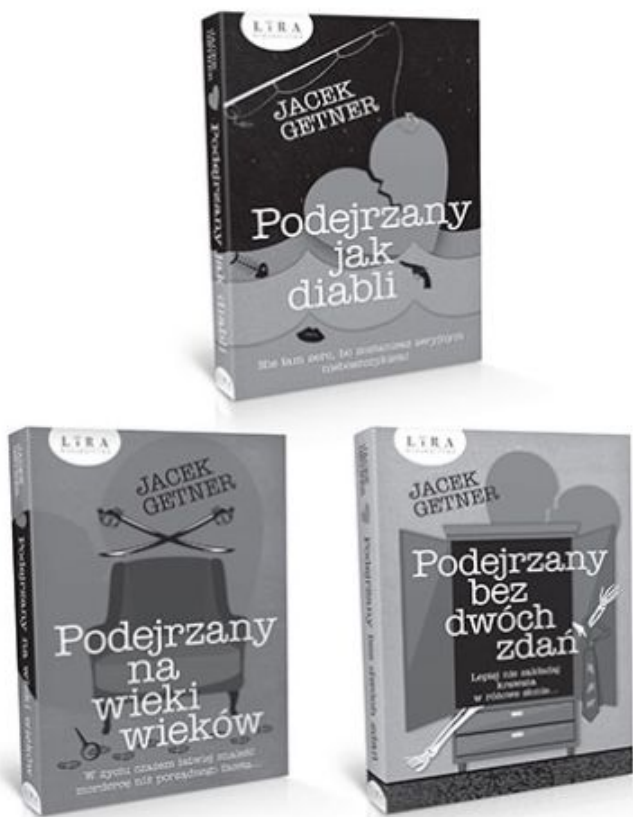
Malwina i Eliza to dwie przyjaciółki z Kraśnika, które co i rusz wplątują się w sytuacje obfitujące w niewyjaśnione zgony i nierozwikłane zagadki kryminalne. Gwarantujemy, że kibicując ich śledztwom, padniecie trupem z wrażenia!

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

L i R A  
WYDAWNICTWO



## JUŻ W KSIĘGARNIACH



„Kryminał to taki romans, tyle że z trupem w tle”  
– mawia jedna z bohaterek doskonałych komedii kryminalnych Jacka Getnera. Te książki to najlepszy dowód na to, że o wszystkim, nawet o morderstwie, najlepiej opowiadać od tej śmieszniejszej strony!

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

**L i R A**  
WYDAWNICTWO







Jakub Pastuszko, właściciel małej firmy w niewielkim miasteczku, na skutek przykrych okoliczności trafia do Zaświatu. Kiedy dowiaduje się, że został zamordowany, ucieka na Ziemię, by odnaleźć swojego zabójcę. W kręgu podejrzanych znajdują się wszyscy najbliżsi Pastuszki.

W pościg za uciekinierem wyrusza barwna ekipa z Zaświatu: Maurycy – młody urzędnik Poczekalni, który świat żywych opuścił w latach dziewięćdziesiątych, Szóstka – anioł stróż w typie osiłka, oraz archanioł Michał, który przy okazji wizyty chce zobaczyć, jak wygląda obecna rzeczywistość żywych na Ziemi.

Czy niebiańskiemu tercetowi uda się dopaść podopiecznego i sprowadzić go do Zaświatu? Czy Kuba znajdzie odpowiedź na pytanie, kto i dlaczego go zabił? I czego dzięki tej przygodzie dowie się o sobie?



**MALGORZATA J. KURSA** – kraśniczanka, matka, żona, czytelniczka i autorka; wieczna optymistka i antytalent techniczny na niespotykaną skalę; potulny ludzki podnózek kocura o imieniu Duszek, wybitnego specjalisty od resocjalizacji osobników dwunożnych. Redaktorka literackiego portalu Książka zamiast Kwiatka i autorka kilkunastu humorystycznych powieści, w tym. m.in. serii komedii kryminalnych o Malwinie i Elizie.

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

**LIRA**  
WYDAWNICTWO

Patronat  
medialny:  
**granice.pl**  
**KSIĄŻKA  
ZAMIĄST  
KWIATKA**

ISBN: 978-83-67388-26-9



cena: 34,99 zł  
(w tym 5% VAT)